PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM

KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XIII. 1935. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją**: ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.

Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 5 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être **adressés directement au „Przegląd Homiletyczny" à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

KAZNODZIEJA W ŚWIETLE NAUKI ŚW. AUGUSTYNA.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami wielkiego zainteresowania się dziełami św. Augustyna i wzmożonego wpływu, jaki ten wielki myśliciel wywiera na dzisiejszą umysłowość. Na Augustyna możemy patrzeć z różnych stron przez pryzmat jego przebogatej spuścizny, znamionującej genjusza. Do nas duszpasterzy przemawia on jako wychowawca kleru wogóle, ą szczególnie jako kaznodzieja. Jednem z najważniejszych dzieł Augustyna jest słynna jego praca p. t. *De doctrina christiana libri quattuor* (Migne 34, 15-122). Dzieło to jest właściwie podręcznikiem teologicznym dla duchownych i podaje dla głoszenia słowa Bożego *modus inveniendi quae intelligenda sunt, et proferendi quae intellecta sunt* (lib. I, cap. 1). Dzieło składa się z czterech ksiąg. Pierwsze dwie księgi i połowa trzeciej pochodzą z r. 396, a część trzeciej i księga czwarta datują się z roku 426. Całe dzieło przeniknięte jest jedną ideą i dlatego można uważać, że poglądy Augustyna o studjach kleryków nie uległy zmianie w ciągu ostatnich lat jego życia. Przytem zaznaczamy, że nauki teologiczne jeszcze się wówczas nie podzieliły; Pismo św. stanowiło zawsze prawie jedyny przedmiot studjum teologicznego.

W pierwszych dwóch księgach omawia Augustyn wstępne wiadomości tak z zakresu nauk świeckich jak teologicznych, które są potrzebne do owocnego studjum Pisma św., w trzeciej księdze zajmuje się hermeneutyką, czyli innemi słowy podaje sposoby, jak wydobywać należy prawdziwą myśl autora natchnionego z Pisma św.; w ostatniej wreszcie podaje zasady głoszenia słowa Bożego wiernym. Jest to pierwsza homiletyka chrześcijańska. Dzieło jest owocem długich rozważań, ustawicznej lektury i serdecznego ukochania słowa Bożego, zawartego w Piśmie św.

Sztukę wymowy znał Augustyn od młodych już lat, bo przez 10 lat przygotowywał się do zawodu retora, a przez lat piętnaście był zawodowym profesorem retoryki. Znał on do-

skonale korzyści retoryki i dlatego przepisuje ją za przedmiot studjów dla kleryków.

W mym referacie zgrupuję myśli św. Augustyna około odnośników „przygotowanie kazania“ i „wygłoszenie kazania“ i pokażę, jak obydwa w myśl wielkiego Doktora Kościoła winny się ułożyć.

I.

Św. Augustyn wymaga od mówcy przygotowania kazania. Jeżeli nie chcemy zaprzepaścić sprawy Bożej, jeżeli pragniemy słuchaczy naszych utrzymać przy prawdziwej katolickiej wierze, poprawić jego tak bardzo rozluźnione powojenne obyczaje, musimy sami posiadać przynajmniej dostateczną znajomość solidnej nauki teologiczzej. Studjum teologji — to w myśl Augustyna dalsze przygotowanie kazania. Studjum to stanowi z natury rzeczy punkt ciężkości wykształcenia kaznodziejskiego. Augustyn poświęca tej sprawie pierwszą księgę *De doctrina christiana,* traktując o tej części teologji, którą dziś nazwalibyśmy dogmatyczną. Z wykładem dogmatów łączy św. autor studjum teologji moralnej. Moralność chrześcijańska polega na miłości. Jedynie Bóg jest wystarczającym i doskonałym przedmiotem naszej miłości. Konieczność miłości Augustyn mocno podkreśla swym klerykom, jako warunek przy studjach. Kto posiada miłość w sercu, ten będzie umiał spełnić prawo Boże i zrozumie prawdy wiary, bo one same pulsują miłością Bożą i skoro natrafią na podatny grunt duszy, natchną ją łaską postępowania i dadzą zrozumienie tajemnic wiary.

Poznawszy zasady wiary, klerycy powinni przystąpić do studjum Pisma św. Święty Augustyn jest niewątpliwie największym zpośród pisarzy i Ojców Kościoła katolickiego. Wśród przelicznych dzieł jego niemała liczba poświęcona jest egzegezie Pisma świętego. Zpowodu wielkiej znajomości Pisma św., którą zdobył długoletniem czytaniem i rozważaniem, uchodził on już za życia obok św. Hieronima za wielką powagę na tem polu. Nic dziwnego więc, że Święty ze swej strony żąda pilnego czytania Pisma św. i od przyszłego kaznodziei. Przed przystąpieniem do egzegezy, radzi zdobyć odpowiednie przygotowanie naukowe — oprócz nauk wyzwolonych, przyswoić sobie język grecki i hebrajski, aby można było sięgnąć do rękopisów i dotrzeć do źródeł tekstu. W braku znajomości języka hebrajskiego, należy się uciec do wyjaśnień fachowych uczonych. Z tłumaczeń łacińskich każe się trzymać Itali.

Obok niezwykłej czci dla Pisma św., miał Augustyn także należny szacunek dla wiedzy świeckiej. On jej nigdy nie potępiał wczambuł, owszem widział w niej obok ujemnych cech także pewne zalety i dlatego starał się ją wykorzystać dla celów religijnych. Zapatrywania swe w tym względzie wyraził w drugiej księdze *De doctrina christiana* (2, 40), gdzie między innemi tak pisze: *Philosophi autem qui vocantur, si qua forte vera et fidei nostrae accommodata dixerunt, maxime Platonici, non solum formidanda non sunt, sed ab eis etiam tamquam iniustis possessoribus in usum nostrum vindicanda.* Ziarna prawdy, rozproszone w filozofji pogańskiej, powinien chrześcijanin, odłączający się od obcowania z poganami, zabrać ze sobą, aby je później zużytkować odpowiednio przy wykładzie i głoszeniu Ewangelji. Tak, zdaniem Augustyna, postępowali w tym względzie pisarze kościelni, jak Cyprjan, Laktancjusz, Wiktoryn, Optatus, Hilary i bardzo wielu Greków. Augustyn nie wahał się więc, jak widzimy, przyjąć w swej wielkoduszności prawdy nawet od filozofów pogańskich i umiał ją wykorzystać znakomicie dla rozwoju teologji katolickiej. Według niego, wszelka prawda bez względu na to, gdziekolwiek się znajduje, pochodzi właściwie od Boga, jako od swego źródła i początku.

Klerycy a przyszli mówcy powinni się zapoznać przedewszystkiem też z arcydziełami literatury chrześcijańskiej. Religja chrześcijańska w wyższym stopniu niż pogaństwo zdolna jest stać się źródłem natchnienia. Na dowód cytuje Augustyn ustępy z pism Cyprjana i Ambrożego, wykazując, że są one wzorami doskonałej wymowy i zawierają głębokie myśli.

Jak sądził Augustyn o retoryce i regułach deklamacji oratorskiej? Czy zaliczał ich znajomość także do dalszego przygotowania przyszłego kaznodziei? W młodych swych latach odczuwał Augustyn, zpowodu wrodzonej mu pychy umysłowej i braku prostoty wiary, do Pisma św. pewną odrazę; nie znalazł on bowiem w niem tego, czego pragnął, a mianowicie wyszukanej i wytwornej formy, jaką podziwiał u Cycerona i u innych klasyków rzymskich. Młodego Augustyna olśniewała wówczas więcej zewnętrzna forma, aniżeli treść, w której mieściła się prawda. Zczasem poznał on swój błąd i lekkomyślność pod tym względem, i usunąwszy ze swego umysłu niesłuszne uprzedzenia, podziwiał później stale przedziwną prostotę słowa Bożego. Zgodnie z Cyceronem wymaga od mówcy, *ut doceat, ut delectet, ut flectat*, ale uzupełniając Cycerona, zaraz dodaje:

Ut veritas pateat, veritas placeat, veritas moveat. Tej zatem prawdzie musi wszystko podlegać, retoryka i jej reguły. Retoryka jest w pojęciu Augustyna *inseparabilis famula veritatis.* A więc ma służyć, a nie panować, bo nie kwiatki i ozdoby retoryczne wpływają na poprawę ludzkich obyczajów, ale wykład jasny i logiczny, ożywiony duchem wiary i miłości Boga.

I o to właśnie wielkiemu Doktorowi Kościoła chodzi, i to już zalicza do bliższego przygotowania kazania, a mianowicie: pobudzanie się do prawdziwej świętości i niezmordowanej gorliwości przez modlitwę. Dlaczego święci kapłani dokonywali tak licznych nawróceń i utwierdzali wiernych w cnocie i przywiązaniu do Kościoła? Oto dlatego, że swoje kapłańskie serce przed kazaniem rozpłomieniali w żarliwej modlitwie. Przemyśleć i w serdecznej rozmowie z Panem Bogiem przemodlić każde swoje kazanie — to najskuteczniejsze przygotowanie się na kazalnicę. *Oret atque agat, ut intelligenter, libenter obedienterque audiatur* — tak poucza św. Augustyn. Kaznodzieja ma być *orator antequam dictor;* ma się modlić za siebie i za słuchaczy, mianowicie bezpośrednio przed kazaniem. Niech się modli za siebie, aby Bóg zechciał mu włożyć odpowiednią treść do serca, a odpowiednie słowa na wargi. Pod tym względem wielki Doktór Kościoła właśnie do mówcy duchownego odnosi słowa Zbawiciela: *Nolite cogitare, quomodo aut quid loquamini; dabitur enim vobis in illa hora, quid loquamini. Non enim vos estis, qui loquimini, sed Spiritus Patris vestri, qui loquitur in vobis* (Mat. 10, 19-20). Wskazuje też na przykład Estery, która się gorąco modliła, nim się zwróciła do króla. Tem więcej potrzebuje kapłan modlitwy, gdyż tu już nie o doczesne, ale o wieczne sprawy ludzi chodzi. Za wiernych ma się kaznodzieja przed kazaniem modlić, aby przyjęli słowo Boże z wszelką gotowością.

Czy kaznodzieja ma kazanie swe przygotować *ad verbum?* Nie koniecznie, odpowiada św. Augustyn. Przeciwnie, Doktór Kościoła nie zachwyca się zbyt mówcami, *qui praeparata et ad verbum memoriter retenta pronuntiant.* Wymaga jednak, żeby opanowali treść w zupełności. Mniej zdolnym pozwala na czerpanie z gotowych już kazań innych, uzasadniając to tem, że prawda chrześcijańska jest własnością powszechną, a nie poszczególnych tylko ludzi. Mimo to winni wszyscy przystosowywać teologję do celów kaznodziejskich, a mianowicie uczyć się z Biblji sposobu przedstawienia. Pismo św. i pod względem formalnym ma tak niezwykły urok, *ut verba quibus*

dicuntur, non a dicente adhibita, sed ipsis rebus velut sponte subjuncta videantur: quasi sapientiam de domo sua, id est pectore sapientis, procedere intelligas et tamquam inseparabilem famulam etiam non vocatam sequi eloquentiam. Biblja przewyższa tak treścią swoją jak i piękną prostą formą wszystkie inne pomniki literackie i jest szkołą dla tych, którym brak większej retorycznej zręczności.

II.

Przechodzę obecnie od przygotowania kazania do jego wygłoszenia. *In ipso sermone* — tak pisze Augustyn — *dictor malit rebus placere quam verbis, nec aestimet dici melius, nisi quod dicitur verius, nec doctor verbis serviat, sed verba doctori.* Augustyn wymaga od mówcy przedewszystkiem sumienności w treści. Kto ma na kazalnicy wystąpić, musi mieć coś do powiedzenia i umieć to coś wypowiedzieć. Nie wystarcza frazes albo gest. Kaznodzieja jest *divinarum Scripturarum tractator et doctor.* Treść religijna jest przywilejem ambony, nie z taką wyłącznością, aby o prawdach religijnych gdzieindziej rozprawiać nie śmiano, ale dlatego, że z ambony płynie z ust mówcy Bożego prawda wiary. Kaznodzieja na to wchodzi na ambonę kościelną, *ut veritas pateat, veritas placeat, veritas moveat.* Zapewne treść doczesna nie jest na kazalnicy bynajmniej wykluczona, przeciwnie, i na ambonie może być z korzyścią stosowana, z tem jednak, że doczesność służy wieczności. Prawdy religijne wspierają się także na treści doczesnej i przeplatają się prawdami rzędu naturalnego. Prawdy doczesne są nogami prawd religijnych.

Treść religijną czerpie kaznodzieja przedewszystkiem z Pisma św. Augustyn żąda od kaznodziei, by pełnemi dłońmi brał ze skarbów biblijnych, i sam z Biblji obficie korzystał. I w swej pracy naukowej kierował się przedewszystkiem względami duszpasterskiemi; dlatego też, jeśli chodzi o Stary czy Nowy Testament, wyjaśniał głównie te księgi, które miały większe znaczenie dla praktycznego życia chrześcijańskiego. O nich też na kazalnicy mówił. Ponieważ zaś ze Starego Testamentu najwięcej używane były wśród chrześcijan księgi Mojżesza z księgami Jezuego i Sędziów, a nadto księga Joba i Psalmów, dlatego też Augustyn zajął się niemi i pozostawił nam na nie wyjaśnienia. Wyjaśnienia Psalmów są przeważnie kazaniami dla ludu, częściowo zaś później dyktowane — i te są krótsze

od wygłaszanych w kościele. Objaśnienia pierwszych 32 psalmów są krótkiemi glosami. Na samym ostatku podyktował Augustyn uwagi w formie kazania do psalmu 118, który uważał za najwięcej tajemniczy ze wszystkich. Objaśnienia psalmów mają przeważnie charakter parenetyczny, t. zn. pobudzający do cnoty, czasem polemiczny, przeważnie skierowany przeciw donatystom. Poza sensem dosłownym szuka Augustyn w objaśnieniu także sensu duchowego, który najczęściej przystosowuje do Chrystusa. Kazania św. Augustyna odznaczają się obfitem wykorzystywaniem Pisma św., ale też gorącą miłością do osoby Chrystusa Pana. Zdaje się, że zasiąg pojęć i wyobrażeń o Chrystusie za czasów Augustyna św. był bardziej dogłębny i obszerny, aniżeli u nas, a nawet możnaby go nazwać zawrotnie wysokim, jeżeli się zważy, że św. Augustyn wyjaśnień Psalmów nie pisał dla teologów, lecz dla ogółu wiernych. Głośmy zatem zą przykładem Augustyna samego Chrystusa. Dawajmy duszom spragnionym Chrystusa. Encyklika *Humani generis* papieża Benedykta XV (z r. 1917) podkreśla, że nauczanie nasze nie jest dostateczne. A czemu? Za mało głosimy Chrystusa samego. Encyklika, dążąca do zreformowania sposobu naszego nauczania, wymaga od nas, żeby Chrystus stał się zwyczajnym tematem naszych kazań. Nie mogę się tu zagłębić w chrystologię św. Augustyna i muszę poprzestać na tej uwadze. Nie ulega wątpliwości, że rozległe roztoczą się przed nami widoki wówczas, gdy kaznodzieja zajmie stanowisko chrystologiczne w swoich kazaniach.

Jeżeli przypatrzymy się dokładniej działalności literackiej i kaznodziejskiej św. Augustyna, to musimy stwierdzić, że wielki Doktór Kościoła Zachodniego bardzo często i z pewnem upodobaniem wykazuje zgodność między Starym i Nowym Testamentem. Trzeba wyrozumieć, że za jego czasów sekciarze, a mianowicie manichejczycy, zacięcie zwalczali Stary Testament. Apologja Starego Testamentu, jako drogi wiodącej do Chrystusa, znajduje się w różnych jego dziełach. Święty daje niemal zawsze najpierw odpowiedź ogólną i zasadniczą na ataki manichejczyków w kazaniach swoich, a następnie odpiera szczegółowo ich zarzuty przeciw St. Testamentowi na podstawie tekstów biblijnych. Rzecz ta dzisiaj jeszcze, a właśnie dzisiaj jest aktualna wobec prądów najnowszych czasów w kierunku oderwania postaci Jezusa od Starego Zakonu. Nie wolno wyeliminować Starego Testamentu z teologji i ze światopoglądu chrześcijańskiego.

Stary Zakon przygotował wogóle przyjście Zbawiciela na świat. Okoliczność, że większość narodu żydowskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa nie przyjęła, jest tu bez znaczenia. W rzeczy samej Chrystus Pan w swojej ewangelji na starej wierze żydowskiej budował, do obietnic mesjańskich nawiązywał, w czem leży dowód, że ten Stary Zakon rzeczywiście stał się podstawą Nowego.

Polemika św. Augustyna przeciwko manichejczykom i innym współczesnym heretykom i schizmatykom odznacza się właściwą jego umysłowi gruntownością i duchem prawdziwie chrześcijańskim. Ze względu na szerzone obecnie różne herezje zasługuje to z naszej strony na szczególną uwagę. Osobiste zarzuty nie zdołają św. Augustyna nigdy wytrącić z duchowej równowagi. Żeby umożliwić sobie dostęp do umysłów i serc błądzących, unika wszelkiej kłótliwości i złośliwości, stosuje spokojną dyskusję, jak poleca Apostoł, który napomina Tymoteusza, że sługa Pański — ten cytat znajduje się u św. Augustyna — nie powinien się kłócić, lecz być łagodnym względem wszystkich, sposobnym ku pouczeniu, cierpliwym, ze skromnością napominać inaczej myślących. Tego samego domaga się też i od sekciarzy, prosząc, by starali się uwolnić od osobistej niechęci, jaką ku niemu żywią: „Przecież wszyscy, tak woła, ludźmi jesteśmy, dlatego nie powinniśmy siebie, lecz błędy nienawidzieć“. Wyraża wprawdzie czasem swoje oburzenie także w silniejszych słowach. Wskazując na Chrystusa, tak np. woła: „Chrystus jest naszym Zbawcą... wy (to jest manichejczycy) jesteście w rzeczywistości bluźniercami Chrystusa. Chrystus bowiem zbawia tylko grzeszników wyznających ze skruchą swe winy; wy atoli o skrusze i żalu nie chcecie słyszeć, ponieważ grzechów nie uważacie za wasze własne dzieła, lecz za dzieło książąt ciemności, złych z natury i grzesznych z konieczności. Wskutek tego nie możecie też Boga prosić o przebaczenie, jak przykazał Chrystus, polecając się modlić: odpuść nam nasze winy“. A zatem św. Doktór w toku kontrowersji unosi się do pewnego stopnia, lecz czyni to widocznie z nienawiści zła, obrazy Boga i zgorszenia bliźnich, nie zaś z nienawiści błądzących. Używa także niekiedy ironji i sarkazmu; lecz bez porównania więcej uwydatnia się w całych jego wywodach szczera życzliwość i nadprzyrodzona miłość. Temu, jako też doskonałej tak pod względem dialektycznym jak i rzeczowym, argumentacji należy, oprócz łaski Bożej, przypisać

nadzwyczajne wyniki, jakie Augustyn przez swoją polemikę osiągnął. Na widok tych wyników nie zdradza ani śladu próżności lub upodobania w samym sobie, lecz powodzenie swoje odnosi do Boga, dziękując Mu za to, że użył go za swoje narzędzie w okazaniu błądzącym swego miłosierdzia, i prosi o tę samą łaskę na przyszłość. Tak się stał wielki biskup z Hippony po wszystkie czasy wzorem chrześcijańskiego polemisty, wzorem, z jaką gorliwością i w jaki sposób walkę z sekciarzami publicznie prowadzić należy.

W toku kazania dopuszcza wielki biskup i mówca *3 genera dicendi: genus submissum, genus temperatum i genus grande.* Dla wstępu kazania i dla pouczającego kazania wogóle wystarcza prosty styl, *genus submissum.* Celem kazania jest połączenie duszy słuchacza z duszą kaznodziei, która się uwydatnia w słowie, to zaś wtedy tylko będzie możliwe, kiedy słuchacz pewno i jasno zrozumie myśli przewodnie i to, co około nich wiruje. Każde kazanie powinno zawierać materjał objaśniający. Materjał ten stanowić może w pewnych przypadkach całe kazanie, może służyć za wstęp do właściwej rozprawy, może poprzedzać dowody i być ich źródłem. Od mądrego wyboru tego, co należy objaśniać i od wyjaśnienia samego zależy skutek całego kazania. Silne przekonanie możliwe tylko jest wtedy u słuchacza, jeśli widzi jasno i dokładnie racje i powody, na których się prawda opiera. Im jaśniejsze określenia, tem rzetelniejsze przekonanie powstaje w słuchaczu. *Docere necessitatis est.* Augustyn zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że pierwszorzędnym obowiązkiem kaznodziei jest nauczać lud prawdziwej wiary. *Docere* jest najważniejszą funkcją kaznodziei; ono skutkuje, *ut qui audit, verum audiat et quod audit, intelligat.* Potrzebne tu są ze strony mówcy *documenta*, a nie *ornamenta.* „Co pomoże, pyta Augustyn, złoty klucz, gdy drzwi nie otwiera, a co na tem zależy, że jest z drzewa, gdy tylko otwiera?“ *Ornamenta* nie są zupełnie wykluczone, wogóle jednak wystarcza dla kazania pouczającego prosty styl, *genus submissum.*

Jeżeli się rozchodzi o sprawienie silnego wrażenia na słuchaczu, o *movere-flectere*, np. o pobudzenie do cnoty, co jest ostatnim celem wszelkiej mowy, należy odpowiednie części kazania oblać kolorem, dodać im większej żywości, czyli należy malować zapomocą słowa. Warunkiem takiego *flectere-movere* jest pouczanie, powyższe *docere. Granditas eloquentiae* spra-

wuje, *ut obedienter audiatur.* Kaznodzieja może tu być uczuciowy, dochodząc w razie konieczności aż do *verba vehementia.* Może się posługiwać wzniosłością, aby tylko trafić do serca: powinien jednem słowem użyć wszelkiego rodzaju uczuć, nawet groźby i kary, aby wolę ludzką skłonniejszą uczynić do postanowień, jakich wywołanie kazanie za cel sobie obrało. Lecz św. znawca serc ludzkich tu dodaje: *Ne quid nimis.*

Pouczanie i skłonienie do cnoty — to najważniejsze zadanie kazania. Trzeci cel, *delectare,* któremu służy *genus temperatum,* nie ma samodzielnego znaczenia i jest pouczaniu i skłonieniu do życia cnotliwego podporządkowany. Doświadczenie uczy, że niektórzy mówcy dobrze pouczający czynią to jednak tak monotonnie, bez życia, że raczej do snu pobudzają. Temu niebezpieczeństwu zapobiega w myśl św. Augustyna *genus temperatum,* przerywające styl prosty w sposób miły i chroniące od nudów. Inni zaś mówcy, gdy wpadną w zapał, połykają już nietylko sylaby, lecz nawet wyrazy, albo je przekręcają, a zamiast pobudzić do postanowienia poprawy, nadmiarem swych uczuć się kompromitują. I tu wpływa zbawiennie *genus temperatum. Ne quid nimis.* I *granditas eloquentiae* wymaga umiarkowania. Środkami pomocniczemi takiego stylu umiarkowanego są *verba splendida,* różnego rodzaju antytezy, klimax i piękna budowa perjodów.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Ciągle powtarza wielki Doktór Kościoła, że mówca powinien nietylko głosić prawdę, ale również żyć dla prawdy, a wówczas znajdzie posłuch i uznanie. Kto w życiu wciela głoszone przez się zasady, ten w mowie znajdzie odpowiednie zwroty do oddania swych przekonań i będzie musiał pociągnąć za sobą słuchaczy. „Życie mówcy“ — pisze Augustyn w czwartej księdze *de doctrina christiana* — „będzie więcej znaczyło, aby pociągnąć audytorjum, niż największa podniosłość mowy“. *Habet autem, ut oboedienter audiatur, quantacumque granditate dictionis majus pondus vita dicentis.* Trzeba przedewszystkiem posiadać ducha modlitwy i zajmować się Pismem św. Te zalety mogą czasem u kaznodziei uzupełnić braki wymowy, jak to widzimy u św. Pawła, a przedtem u proroka Amosa. Plon zależy od Boga i można go wyprosić tylko modlitwą. Niedobre zaś życie kaznodziei — pisze wielki Doktór — sprawuje, *ut Dei verbum, quod eis praedicatur, simul cum praedicatore contemnant.*

Bieruń Stary (Śląsk). *Ks. dr. Karol Wilk.*

JAK GŁOSIĆ „SŁOWO BOŻE" — Z POWODZENIEM?

I. Zasadniczy warunek powodzenia kazań zależy zawsze od indywidualności kapłańskiej kaznodziei, gorliwości apostolskiej i nieskalanego życia. Kapłan gotowy poświęcić całe swoje życie dla sprawy Chrystusowej, robi silne wrażenie nawet na współczesnym nawskroś zmaterjalizowanym człowieku.

Nie ma wartości kazanie zbudowane według najnowszych prawideł homiletyki, ale nie poparte przekonywującym przykładem kapłana, jest ono tylko miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym (I Kor. 13, 1). A naodwrót, jeśli słuchacze wyczują, że to, co kapłan mówi do nich z ambony, wypływa z jego własnych przekonań i że zasady, które głosi, stosuje sam w życiu, stanowiącem otwartą księgę dla wiernych, jeśli wyczują ze słów kaznodziei, że jego radością, szczęściem i ambicją jest pozyskanie słuchaczy dla prawd wiary, które sam wyznaje, wtenczas kazanie będzie skuteczne, choćby nie zupełnie odpowiadało przepisom homiletyki. Przekonamy się wówczas, że nawet dzisiejsi ludzie, „nie lubiący kazań", tłumnie będą uczęszczać na słuchanie słowa Bożego. Z podziwem i radością patrzymy, gdy w obecnych czasach, kiedy ludzie „nie lubią kazań", zbierają się jednak tłumy wokoło kazalnic gorliwych księży, którzy pragną tylko zjednoczenia dusz dla chwały Bożej, i do których w całej pełni można zastosować słowa Pisma świętego: *Ignis nunquam dicit „sufficit"*.

Pewien niewierzący o O. Ravignanie wyraził się w ten sposób: „Ten człowiek wierzy w to, co mówi, jest pełen wiary". Głębokie przekonanie, silna wiara, może zastąpić wiele braków fizycznych i naukowych (jak np. to było u proboszcza z Ars). Nie wszystkie skrzypce pochodzą od Stradivariusa, ale Paganini zagrałby dobrze i na skrzypcach gorszego gatunku. Słowa świętego Augustyna: *Ama, et fac, quod vis* z pewną zmianą dadzą się zastosować do kaznodziei. *Esto sanctus, et praedica, quod vis.*

W homiletyce możemy nieco inaczej sformułować zasadniczy warunek dobrego przemówienia, niż w retoryce świeckiej.

Im bardziej zbliżyliśmy nasze życie do głoszonej przez nas prawdy, tem większy jest wpływ naszych kazań.

Kaznodzieja powinien jak najczęściej zastanawiać się nad słowami, które wyrzekł święty Paweł do Tytusa i Tymoteusza. Jak wysokie stawia im wymagania! (I Tym. 3, 2 i nast.; Tyt. 1, 7 i nast.). Dlaczego? *Ut potens sit exhortari.*

Cuius vita despicitur, restat, ut eius praedicatio contemnatur — mówi papież Grzegorz Wielki. Słuszne jest twierdzenie świętego Franciszka Salezego, że „dobry przykład znaczy więcej, niż sto słów". Żyjemy w epoce nieprzychylnej dla „autorytatywności mówców"; dziś może imponować tylko kapłan pobożny i gorliwy. Podobnego zdania był święty Karol Boromeusz; w jego dziele: *Pastorum instructiones* czytamy: *Quemadmodum enim in arca testamenti duo illi Cherubim ita collocati erant, ut semper mutuo se aspicient: ita vita concionantis doctrinae ex altera parte respondere debet usque adeo, ut et vitam doctrina collustret, et doctrinam rursus vita corroboret, viresque eidem perpetuo addat...*

Wszystkie dobre właściwości kaznodziei, które homiletyka nazywa „ethicon" (świętość życia, pokora, pobożność, ofiarność, czystość, uprzejmość duszpasterska) w czasach obecnych mają dla kaznodziei coraz większe znaczenie.

Bez wspomnianych zalet może się obejść mówca świecki, ale dla kaznodziei są one niezbędne. Retoryka świecka nie wznosi się do sfer nadprzyrodzonych, wystarczą jej siły i środki przyrodzone. Inaczej w homiletyce kościelnej, która ma za zadanie przedstawiać słuchaczom objawione prawdy Boskie; tu już nie wystarczy krasomówstwo, lecz decydującą rolę odgrywa żywa, nadprzyrodzona wiara i cnotliwe życie kapłana. Jak mógłby prowadzić słuchaczy do Boga kapłan, który sam nie żyje w Bogu? Wykład świadczy o erudycji uczonego; dobrze napisana książka jest odzwierciedleniem twórcy; w doskonałym wierszu widzimy oblicze poety; w kazaniu przejawia się dusza kapłana! Do ułożenia kazania potrzebna jest wiedza, wymowa, umiejętność argumentacji, ale przedewszystkiem potrzebna jest wiara i życie zgodne z głoszonemi zasadami. Dobre kazanie jest wyznaniem wiary, świadectwem, czy kaznodzieja żyje w Bogu i czy przejął się zasadami, które głosi. Dlatego nikogo nie przekonają kazania, choćby budowane ściśle według praw homiletyki, logiczne, piękne, ale głoszone przez niegodnego kapłana.

Śmiało można powiedzieć, że codzienne rozmyślanie jest pierwszym warunkiem dobrego kazania. Ten mówi dobre kazania, kto nie zaniedbuje rozmyślań. *Ex plenitudine contemplationis praedicatio derivatur* (Summa 2-a—2ae q.188, art. 6). I naodwrót: *qui non ardet, non incendit.* Bóg mówił już do Ezechjela: *Audiens de ore meo verbum et annuntiabis eis ex me* (3, 17). Apostołowie łączą modlitwę z kazaniem: *Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus* (Act. Ap. 6, 4). Ile to razy prosi św. Paweł wiernych, by się modlili za niego, *ut detur mihi sermo in apertione oris mei cum fiducia notum facere mysterium evangelii* (Ef. 6, 19). Tak samo prosi Kolossan: *Orantes simul et pro nobis, ut Deus aperiat nobis ostium sermonis ad loquendum mysterium Christi... ut manifestem illud ita, ut oportet me loqui* (C. 4, 3, 4). Również prosi o modlitwę Tesaloniczan: *Fratres, orate pro nobis, ut sermo Dei currat et clarificetur* (II Tes. 3, 1).

Posłuchajmy, co mówi św. Grzegorz Wielki: *Prius aurem cordis aperiat voci Creatoris, et postmodum os sui corporis aperiat auribus plebis* (In Ezech. l. I Hom. 1); albo św. Augustyn: kapłan *pietate magis orationum, quam oratorum facultate indiget... Sit orator ante quam dictor... Priusquam exerat proferentem linguam, ad Deum levet animam sitientem, ut eructet, quod biberit, vel quod impleverit, fundat (De doctrina christ. l. IV).*

Gut predigen lernt man nicht auf den Akademien, sondern auf den Knien.

II. Do warunków dobrego kazania zaliczamy zwykle znajomość czasów bieżących, znajomość życia, zrozumienie ducha współczesnego. Pojęcia te łatwo mogą być zamącone. Źle zrozumiałby kapłan powyższe wymagania, gdyby w swoich kazaniach uganiał się za wrażeniami, nowościami, wydarzeniami życia pod pozorem „nowości" i „nowoczesnego" kaznodziejstwa. Owszem, potrzeba w kazaniach zwracać uwagę na współczesne życie, ale obok gorliwości osobistej kapłana, świętości życia, jest nieodzowną rzeczą, by kaznodzieja umiał przedstawić prawdy wiary w szacie nowoczesnej i potrafił zjednać dla nich słuchaczy.

Wierni, słuchając kazań, mają jakiś wysubtelniony zmysł, który daje im poznać, czy słowa kapłana przeszły przez pryzmat wiary i jego przekonań, czy też brzmią pusto, choć czasem potężnie jako doskonała gimnastyka płuc, czy też do słucha-

czy przemawia z ambony człowiek, ich brat, któremu zależy na tem, by wskazać błądzącym współbliźnim drogę do Boga, i przywieść ich do miłości Chrystusowej, gdzie już sam przebywa, gdzie się czuje szczęśliwy.

Jeśli słuchacze wyczują, że w duszy kaznodziei żywiołowo płonie ogień łaski, że porywa go prąd życia nadprzyrodzonego, że jego radością, świętym celem i dążeniem jest jak najszersze zainteresowanie i zapoznanie wiernych z odżywczym prądem wiary, — to takie kazanie będzie porywające, imponujące, nowoczesne. Potrzeba nam kazań, któreby przekonały wiernych, że kaznodzieja nie żyje razem z nimi, ale świat nie jest mu obcy, a słowa jego nie są tylko gimnastyką językową. *Non ut dominantes in cleris, sed forma facti gregis ex animo* (I Piotr 5, 3). Niech słuchacze przekonają się, że i o ambonę obijają się fale trudów życia, że kaznodzieja jest wrażliwy na ich cierpienia, że serce jego szczerą miłością ogarnia stojących naokoło, że mogą mu zaufać i powierzyć los swoich skołatanych dusz.

Kaznodzieja powinien zrozumieć najgłębsze pytania duszy, odczuć je, wyprzedzić je odpowiedzią; wtenczas kazania będą aktualne i skuteczne. Takiego kazania nie może powiedzieć ksiądz, który żyje w biurze, w kancelarji, przy biurku wśród stosów książek. Tak mówić może tylko kapłan, który dużo spowiada i często obcuje z wiernymi. Ksiądz, który na każdym kroku spotyka się z morzem skarg i cierpienia, który najdotkliwsze bolączki swoich wiernych omawia na ambonie, mówi bezpośrednio, słowa jego są krwią miłości pisane.

III. Jeśli kaznodzieja szczerze otwiera przed wiernymi swoją duszę, tem samem łatwo zdobywa trzeci warunek dobrego kaznodziejstwa, naturalną wymowę. Mówmy naturalnym głosem! Dzisiejszy człowiek nie lubi pompatycznych, okresowych zdań; niechętnie słucha szumnych kazań. Najchętniej uważa wtenczas, kiedy kaznodzieja mówi z ambony tak, jak zwykł przemawiać przyjaciel do przyjaciela na spacerze, oczywiście nieco głośniej, z odpowiednim akcentem i gestykulacją. By uniknąć monotonji lub bufonady w kazaniu, kaznodzieja musi być do głębi duszy przejęty głoszonemi zasadami. Gorliwy kapłan nie będzie kołysał do snu swojem kazaniem, ani nie będzie krzyczał na słuchaczy, lecz potrafi do nich przemawiać przekonywująco; potrafi zachować umiar, odpowiedni akcent, pauzy, słowem będzie mówił naturalnie. Takie kazania

odniosą pożądany skutek. Zadaniem kaznodziei jest wpływać na słuchaczy, „wmówić“ im głoszone prawdy. Żeby to się udało, potrzeba trzech rzeczy, jak twierdzi nowoczesna psychologja, a co słusznie zauważył już niegdyś Cycero: *Tribus rebus omnes ad nostram sententiam perducimus* — mówi; *aut docendo*, *aut conciliando, aut permovendo*, czyli: Jasne przedstawienie sprawy *(docendo)*, uczynić ją przyjemną dla słuchaczy *(conciliando)* i zachęcić do niej *(permovendo)*. Jeśli naprawdę „pierwszym wiernym proboszcza jest jego własna dusza“, to niemniej jest prawdą, że kazanie powinno na kaznodziei wywrzeć najgłębszy wpływ. Spełni się to wtenczas, jeśli kaznodzieja w czasie przygotowania kazania starannie szuka dróg i sposobów prowadzących do duszy słuchaczy, zdaje sobie sprawę z wyłaniających się trudności i zarzutów, jakie mogą powstać na tle jego przemówienia, stara się temu zapobiec i wytłumaczyć. Przez taką analizę kazanie nabiera ciepła, zdolności przekonywania i siły ujmującej słuchaczy. Jeśli dusza kaznodziei przeżywa wszystkie typowe stany, jakich doznaje każdy człowiek w zetknięciu się z życiem, z rozmaitemi jego zagadnieniami, to łatwo przekona słuchaczy, że to, co mówi, jest im naprawdę potrzebne, pożyteczne, miarodajne, prowadzące do poznania prawdy.

IV. Trzeba pochwalić kaznodzieję, który dla osiągnięcia skuteczności kazania posługuje się trafnemi przykładami. Przeplatanie kazań przykładami i opowiadaniami czyni je łatwemi i przystępniejszemi. Są kaznodzieje, którzy potrafią mówić przekonywująco, posługując się tylko materjałem rozumowym, logicznym; inni znów, by zwrócić dusze słuchaczy do Boga, starają się używać porównań i przykładów.

Klasyczni kaznodzieje francuscy z zasady unikali przykładów, ale komu zależy na skuteczności kazań, niech śmiało używa dobrych i trafnych przykładów! Jakiś epizod z życia, zgodny z tematem przemówienia, może służyć za doskonały wstęp do kazania. Dobrem zakończeniem może być opowiedzenie historji, którаby zawierała w sobie treść omawianego kazania. Faktyczne zdarzenia, przykłady, alegorje, metafory, parabole z wielkim pożytkiem możemy stosować w treści kazania. Nawet prawdziwy uczony czasem rozpoczyna czytanie niedzielnej gazety od „ilustrowanego dodatku“. Psychologja stwierdza, że nawet najzdolniejsze umysły chętnie uciekają się do obrazowego myślenia, a przeciętni ludzie wcale nie są zdolni do posługiwania się pojęciami abstrakcyjnemi.

Jeśli jakąś prawdę logiczną zilustrujemy dobrym przykładem życiowym, zaostrzamy przez to uwagę słuchaczy i słyszana prawda głębiej się zakorzeni w ich duszy, co ważniejsze, przekonamy ich, że to, o czem mówiliśmy, może się stać rzeczywistością.

Posługiwanie się przykładami czasem może zburzyć szyk logiczny i budowę kazania, ale skuteczność dzięki temu osiągnięta jest ważniejsza niż zewnętrzna forma. Wiemy, że Chrystus Pan do głębi znał duszę ludzką i w swoich przemówieniach chętnie używał przykładów, więc nie potrzebujemy się obawiać ich używania. Gdyby Pan Jezus w swoich kazaniach pozostawał na wyżynach abstrakcyjnych, jak to czyni wielu kaznodziejów, z pewnościąby Go nie słuchano, ale w Jego przemówieniach falują zbożowe łany, zielenią się łąki i drzewa, kwitną kwiaty, rumieni się niebo, świegoce ptactwo, płoną światła kagańców, słowem cała żywa i martwa natura pulsuje życiem. Stosowanie w kazaniach przykładów, opowiadań, parabol jest nowoczesnem ilustrowaniem Ewangelji. Przez to łatwiej wywiązujemy się z zadań nowoczesnej psychologji religji i pedagogiki religijnej, które każą nam prawdy wiary uprzystępnić nietylko dla rozumu, ale przepoić je uczuciem, żeby się stały wszechstronną własnością człowieka. Tylko z takich kazań wykwita życie duchowe. Miarą skuteczności kazań jest ich oddziaływanie na życie duchowe.

V. Doszliśmy do piątego warunku skuteczności kazania — do wykorzystania psychologicznych momentów na ambonie. Na warunek ten trzeba zwrócić uwagę z dwojakich względów.

Na wydziałach teologicznych wszechwładnie panuje rozumowe, logiczne ujęcie prawd wiary. Studenci teologji uczą się rozumowemi dowodami uzasadniać dogmaty i prawa moralne. Wskutek tego zachodzi możliwość, że kapłan będzie stosował ten krytycyzm i na ambonie i będzie się starał wpłynąć na słuchaczy logiką w sposób sylogistyczny. Z drugiej strony wiemy, że jasne, rozumowe udowodnienie głoszonej prawdy nie zapewnia jeszcze kazaniu powodzenia. Kazanie jest wtenczas skuteczne, jeśli zjednało wolę dla prawd głoszonych. Nawet po najpiękniejszem kazaniu zawsze grozi słuchaczom niebezpieczeństwo że *mirati sunt*, — ale — *conversi non sunt*. Żeby słuchacze po wysłuchaniu kazania stali się lepszymi, potrzeba obok logiki i poruszenia woli ku rzeczom wyższym, tak samo

dokładnej znajomości psychologji, która nie zadowalnia się wskazaniem na prawdziwość tematu, ale stara się wpływać na wolę i uczucie, czyli przedstawia piękno, wzniosłość, potęgę, zadowolenie płynące z poznania omawianych prawd wiary, że tego domaga się nietylko natura ludzka, ale i zdrowy rozsądek, stosunki społeczne, że przekroczenie omawianych norm moralnych grozi ruiną jednostce i zbiorowości i t. p. Czyli że na ambonie obok teologji moralnej trzeba stosować psychologję moralną, obok *theologia mentis... theologia cordis!*

Kościół zdaje sobie sprawę, że człowiek obok rozumu posiada wolę i uczucie, że ukończenie studjów teologicznych nie daje skończonych kapłanów, dlatego od kandydatów na kapłanów obok kursu naukowego wymaga pobytu w seminarjach duchownych, gdzie przez odpowiednie wychowanie kształci się wolę, uczucie, ducha kapłańskiego kandydatów. Kaznodzieja również powinien zrozumieć, że jego kazania zbudowane tylko na przesłankach rozumowych nie zdołają pobudzić woli i uczucia słuchaczy. Kaznodzieja powinien zdać sobie sprawę, że współczesnego człowieka łatwiej zjednać historycznemi i psychologicznemi dowodami, aniżeli suchą logiką. Łatwiej poruszyć serce, niż rozum, jeśli się pozyskało serce słuchacza, ma się i jego rozum. Dzisiejszy człowiek w wielu kwestjach nie tak czuje jak myśli, ale tak myśli jak czuje.

Sprytni kupcy już oddawna wiedzą, że aby dobrze szedł handel, nie wystarczy mieć solidny towar na składzie, ale tak samo niezbędna jest reklama. Pojawiają się grube tomy zatytułowane: „Psychologja sprzedaży". Gdybym nie bał się, że będę źle zrozumiany, powiedziałbym, że dla dobra skuteczności kazań, wartoby naśladować sposób zalecania i reklamy dobrych kupców. Jak oni wmawiają, jak zachwalają swój towar kupującym i są niewyczerpani w pomysłach i wychwalaniu zalet swojego towaru, aż wkońcu kupujący ulega wpływom psychologicznym kupca, można powiedzieć, słabnie wola klienta i decyduje się na kupno. Niejednokrotnie pod wpływem namawiania kupuje nawet nie to, co chciał, co mu nawet nie jest potrzebne.

Czy kapłan-kaznodzieja może być obojętny na to, że kupiec zalecający swój przemijający ziemski towar, przewyższa go w gorliwości? Kiedy jest mowa o wykorzystaniu psychologicznych momentów na ambonie, mamy na względzie jeszcze jedną ważną rzecz. Mianowicie trzeba podkreślić wiele drobiazgów,

które można nazwać „zachowaniem się psychologicznem na ambonie“, które również stanowi warunek dobrych kazań. Tu należy np. skromne wystąpienie na ambonie, — wyzywające pojawienie się nigdzie tak nie razi, jak właśnie na ambonie. Tu należy ścisłe przestrzeganie znanych zasad grzeczności na ambonie. Przestrzeganie, by nie przedłużać czasu. Sprawa ta jest wielkiej wagi ze względu na nerwowość dzisiejszego człowieka. By oględnie traktować sprawy i kwestje, które mogą niemile dotknąć słuchaczy. Na ambonie nie powinny być pominięte nawet najbardziej niemiłe sprawy, ale należy je traktować oględnie, trzeźwo, dyskretnie i umiejętnie.

Zwłaszcza bądźmy ostrożni w sądzeniu spraw, które są zasadniczo dobre, tylko bywają wypaczane. W opracowaniu kazań potępiających wady miejmy na względzie historję, która się zdarzyła dwom misjonarzom w czasie akcji przeciwniewolniczej w Ameryce. Obaj z zapałem głosili kazania przeciw niewolnictwu, ale starszego lud chętnie słuchał, młodszego natomiast wyśmiewano, a nawet mu wygrażano. Wkońcu młody się skarży: Nie rozumiem — obaj uczymy tego samego — ciebie słuchają, a mnie prześladują. Starszy mu odpowiedział: Tak, bo ty zawsze mówisz słuchaczom, że jeśli tego i tamtego nie zrobicie, z pewnością będziecie potępieni, ja natomiast mówię im: Moi kochani, jeśli tego i owego w przyszłości nie wykonacie, z pewnością nie pójdziecie do piekła. Dlatego to mnie słuchają, a ciebie nie lubią.

VI. Do dobrego kazania w znacznej mierze przyczynia się umiejętność i planowość tematu: racjonalizacja tematu. Na polu duchowem i materjalnem coraz głośniejszą staje się sprawa racjonalizacji, szkodaby było pominąć tę sprawę w kaznodziejstwie. Musimy przyznać, że chaos w wyborze tematów kaznodziejskich marnuje dużo sił; wiele kazań spływa bezużytecznie, bez pożądanego skutku, można tu zastosować słowa Pisma św.: *Ceciderunt sacerdotes in bello... dum sine consilio exeunt in proelium* (I Mach. 5, 67).

Często słychać, że kaznodzieje wyczekują ukazania się niedzielnych perykop, że te, które są, obejmują tylko małą część Pisma św. i są już wykorzystane i przestarzałe. Kto zdaje sobie sprawę z trudności, które stoją na zawadzie tych pragnień i rozumie zadania homiletyki, by odnowić i wzmocnić swoje kazania, — nie będzie polegał na niepewnej możliwości, ale sam przyczyni się do prób racjonalizacji pracy kaznodziejskiej.

W tej dziedzinie narzuca się doskonała sposobność opracowania kazań cyklicznych. Ciekawe, że dzisiejsi ludzie chętniej słuchają serji kazań, które im dają możliwie wyczerpujące wiadomości na jakiś temat, niż kazań na jakiś wypadkowy temat, luźnie z sobą związany. Autor tego artykułu w kościele uniwersyteckim w Budapeszcie słuchaczom inteligentnym — na podstawie encykliki *Quas primas* cały rok mówił na temat Chrystus Król, dwa lata o Dziesięcioro Bożych przykazaniach, a obecnie już szósty rok mówi o Składzie Apostolskim i z przyjemnością stwierdza, że słuchacze ze szczerem zaciekawieniem śledzą jego kazania.

Materjał do takich kazań jest niewyczerpany: i tak można mówić serje kazań np. o cudach, o przypowieściach Pana Jezusa, o sakramentach, o Mszy św. i t. d. Słuchacze czują się zadowoleni przy tak obszernem traktowaniu tematów, bo widzą pracę, staranność i gorliwość kaznodziei.

VII. Niezbędnym warunkiem dobrego kazania jest odpowiednie przygotowanie. Nie wystarczy dość podkreślić, że łatwość wymowy jeszcze nie zapewnia powodzenia kazaniu. Bo nie to jest ważne, jak mówimy, ale to, co mówimy. Kto tylko powierzchownie, pobieżnie, przygotowuje się do kazań, ten nie zdaje sobie sprawy z zadania ambony, ani z odpowiedzialności kaznodziei. Ci, którzy chwalą się, że „łatwo i prędko przygotowują" się do kazań, niech się zastanowią, czy „chętnie są słuchani". Warto, żeby się zastanowili nad słowami św. Pawła: *ne cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar* (I Kor. 9, 27) i nad powiedzeniem Cycerona: *Quoties dicimus, toties de nobis judicatur*. Prędko, łatwo, powierzchownie przygotowującym się kaznodziejom przypomnę powiedzenie Lacordaira, który będąc u szczytu sławy kaznodziejskiej, pewnego razu zwiedzał jakiś internat. Dyrektor zakładu prosił go, żeby powiedział „parę słów" do młodzieży. Słynny mówca odpowiedział: „Gdyby mnie pan był przedtem zawiadomił, pomyślałbym, co powiedzieć, ale teraz już za późno. Zanadto cenię słuchaczy i wystąpienie publiczne, żebym bez przygotowania cokolwiek mówił". To jest to *Achtung vor der Majestät des Wortes"*, które tak gorliwie zalecał biskup Keppler. Nietylko szacunek dla słowa Bożego, ale i wymagania wiernych domagają się sumiennego i gruntownego przygotowania się do kazań. Daleko jesteśmy od czasów, gdy publiczności imponował sam autorytet kaznodziei, kiedy zadowalniano się pod względem formy i treści bardzo skrom-

nemi kazaniami. Dzisiejszy człowiek wyszkolony przez różne czynniki kulturalne, jak pisma, książki, radjo, — jest bardziej krytycznie nastawiony i względem kazań; doskonale potrafi ocenić dobre i złe kazanie. Niejednokrotnie w czasie kazań nieprzygotowanych należycie widzi się uśmiech politowania na twarzy słuchaczy, często nawet wychodzą z kościoła.

Kto chce z odpowiednim skutkiem przedstawić wartości i prawdy życia nadprzyrodzonego dzisiejszemu człowiekowi, obarczonemu troskami, smutkiem, niezadowoleniem, ten naprawdę gruntownie musi przygotowywać się do kazań. Bądźmy przekonani, że kaznodzieja, jeśli chce choćby tylko w części zadowolić słuchaczy, musi sumiennie opracować kazanie, nie zaniedbując codziennych rozmyślań. Kaznodzieja przez cały tydzień powinien się zastanawiać nad tematem kazania, które chce wygłosić w następną niedzielę, powinien przemyśleć ogólne wydarzenia w świecie i te które się zdarzyły w jego parafji, wpleść je umiejętnie w treść kazania, wszystko to napisać (możliwie nietylko streścić), nauczyć się tego. Bezwątpienia jest to trudne i poważne zadanie, — ale tylko takie przygotowanie zapewnia powodzenie kazaniu. Ponieważ kaznodzieje naogół powierzchownie, niesumiennie, często zupełnie bez przygotowania głoszą kazania, słusznie można zastosować do nich stare mądre powiedzenie: *Qui ascendit sine labore, descendit sine honore.*

Pracę kaznodziei, wybierającego temat do kazania, czyto z zakresu dogmatyki i historji, czy z teologji moralnej, — można uważać za najtrudniejszą, bo zebrany materjał musi przemyśleć, uprzystępnić i odpowiednio podać. Kaznodzieja jest jak transformator, który ma za zadanie prąd o wysokiem napięciu przerobić do codziennego użytku. Trudność polega w tem, że kazanie ma być opracowane wszechstronnie, logicznie i psychologicznie; suche definicje książkowe trzeba ożywić, żeby kazanie nie było tylko splotem doktryn, układem sztywnych, logicznych zdań, pojęć oderwanych i formalnych spekulacyj umysłowych, ale łatwym, przystępnym środkiem urzeczywistnienia ideałów wiary.

Każdy przyzna, że nowoczesne duszpasterstwo w postaci rozmaitych zebrań, konferencyj, odczytów, pochłania czas tak, że niejednokrotnie nie stanie go, żeby przygotować się do kazań. Niestety tak jest. Czy mamy się jednak z tem pogodzić? Pytanie, czy kosztem rozmaitych pobocznych zajęć duszpaster-

skich ma ucierpieć głoszenie kazań — najgłówniejsze zadanie kapłana-kaznodziei? Jestem przekonany, że gdyby apostołowie dziś żyli, zrobiliby to samo, co przed 1900 laty; wszystkie inne zajęcia powierzyliby diakonom, mówiąc: *Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus* (Dz. Ap. 6, 4).

Dobre kazanie wymaga wiele uciążliwej pracy. Jak pszczółka, która przelata z kwiatka na kwiatek i zbiera ich słodki sok, by go przerobić w sobie na czysty miód, tak kaznodzieja musi czytać, uczyć się, rozmyślać, przerabiać, pisać, przyswoić sobie zebrany materjał i wydać go jako gotowy pokarm dla dusz. Praca ta wymaga wielkiego nakładu sił, cierpliwości, trudów. Najczęściej słuchacze nie zdają sobie sprawy z tego, ile rozmyślań, ile czytania, ile wysiłku fizycznego i duchowego trzeba było użyć do budowy kazania. Dla gorliwego kapłana wieloletnie, żmudne, wymagające niezmiernie dużo ofiar przygotowania do kazań nie są przymusowem cierpieniem, pracą niewolniczą, ale choć trudnym, jednak radosnym wysiłkiem ducha kapłańskiego, bohaterską walką zdobywania dusz dla Chrystusa, najpotężniejszą ascezą nowoczesnego kapłana.

Do cyklu swoich kazań „Dekalog" napisałem wstęp o „Współczesnem kaznodziejstwie"; wymienione tam sposoby razem z temi, o których tu mówię, ułatwią przygotowanie się do kazań.

Oby się udało przez moje książki kaznodziejskie choćby tylko o krok posunąć naprzód tak ważną sprawę ożywienia sposobu głoszenia kazań, żeby na moich współbraciach kapłanach i na mnie ziściły się słowa Pisma św.: *Dedit mihi Dominus linguam mercedem meam et in ipsa laudabo eum* (Eccl. 51, 30).

Niech na wszystkich z nas, którzy głosimy słowo Boże, spełnią się słowa modlitwy: *Per evangelica dicta deleantur nostra delicta!*

Ks. Dr. Tihamér Tóth.

Z oryginału madziarskiego przełożył
Robert Oleár.

Budapeszt, 1 wrz. 1934.

NAUCZANIE WYCHOWAWCZE.

(Referat wygłoszony na kursie homiletycznym w Radomiu dn. 26. XI. 1934 r.).

Jeżeli Kościół ma za zadanie, przeznaczone mu przez Chrystusa Pana, przetwarzać i uświęcać ludzi, tem samem jego działalność musi być wychowawcza, a więc i jego nauczanie musi być wychowawcze. Na nauczanie takie jednak składa się więcej czynników, które wpływają na jego owocność.

Wysuwa się więc na czoło sprawa osobowości nauczającego, który musi być wolny od zarzutu: *medice, cura te ipsum*. Na ten temat wiele pouczeń dają nam różni duchowni mistrze, jak choćby św. Jan od Krzyża, który powiada: „Zazwyczaj korzyść z nauki jest taka, jakie usposobienie tego, który naucza. Z ducha żywego udziela się życie, nieżywy zaś niewielką korzyść przyniesie mimo wzniosłego stylu i uczoności". I w życiu też codziennem widzimy, że dobra opinja o duszpasterzu nastawia przychylnie parafjan na przyjmowanie jego pouczeń, otwiera mu ich dusze i serca dla zbożnego w nich budowania.

Innym znów czynnikiem jest przygotowanie zawodowe i teologiczne kaznodziei, by mógł uczyć powagą Boga i Kościoła. Bo nauczanie nasze wtedy posiada szczególniejszą moc, gdy w niem przejawia się autorytet Chrystusa i Kościoła. Największe zaś zalety umysłu i serca kaznodziei nigdy przecież nie mogą mieć tej powagi, jaką posiada ze siebie Słowo Boże. Retoryczne i stylowe walory oczywiście posiadają swe wielkie znaczenie, stanowią bowiem złotą oprawę dla głoszonej Prawdy Bożej.

I wreszcie nauczanie, by było owocne, musi być oparte o grunt psychologiczny, znać i iść drogami psychologicznych wpływów, by trafić do duszy słuchacza. Trzeba więc poznać mechanikę powstawania i rozwijania się w nas idei, uczuć i decyzyj woli, aby umieć zasiewać i rozwijać dobre i zbożne wartości, oraz znać sposoby zacierania i wypierania z duszy złych przejawów, bo wówczas tylko tem skuteczniej i praktycznie można nauczać.

Warunki te powszechnie są wiadome, dość je wspomnieć. Żywsze pewnie zainteresowanie budzić będą wskazania, jakie

do nauczania wychowawczego dają nam Ewangelje i potrzeby życiowe. Myśli, jakie do tematu tego zebrać zdołałem, tworzą pouczające rozważania.

I.

Najdoskonalszy wzór owocnego i pedagogicznego nauczania daje nam oczywiście Boski Mistrz i Nauczyciel ludzkości. Życie Jego sharmonizowane jest z Jego nauką, On przenika tajniki dusz ludzkich, czuje wraz z niemi, zna ich myśli i pragnienia, i dlatego nauki Chrystusa Pana są skierowane także i do indywidualnych potrzeb słuchaczy. Odtworzenie sposobu nauczania Chrystusowego znajdujemy w Ewangeljach, dlatego pilne wczytywanie się w te słowa żywota pozwoli nam choć w małym stopniu na przyswajanie go sobie dla stosowania.

Więc przedewszystkiem cały materjał nauczania — *depositum fidei* — jaki Chrystus Pan powierzył Kościołowi, a przeznaczony do uświęcania ludzkości, jest w najwyższym stopniu wychowawczy. Zarówno treść dogmatyczna jak i moralna, czy łaski sakramentalne sąć przecież tym kwasem ewangelicznym, zaczyniającym dusze ludzkie ku uświęceniu. W nauce tej jednak odnajdujemy momenty o bezpośrednich wartościach wychowawczych, kierujące dusze do swego przeznaczenia.

Niema wychowania bez celu. I cel ten wieczny — chwałę Bożą i zbawienie dusz — Chrystus Pan z największą siłą i jasnością wskazuje ludzkości. *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* (Mt. 16, 26). *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie Królestwo, zgotowane wam od założenia świata.* (Mat. 25, 34). *Wtedy sprawiedliwi świecić będą, jako słońce w Królestwie Ojca ich.* (Mt. 13, 43). I takiemi obrazami niebiańskich celów tchnie cała Ewangelja, uwagę wszystkich zwracając na najwyższą kierowniczą ideę.

Bo od zrozumienia tego celu zależy przecież kierunek życia ludzkiego. Przykłady odmiany i nastawienia swego życia na cel wieczny dają nam — św. Augustyn, Franciszek — i każdy ze świętych. Gdy cel ten ginie ze świadomości lub blednie i zbyt słabo do ludzi przemawia, łatwo schodzą na drogę obojętności i błąkania się. Brak zrozumienia tego celu i przenikania nim życia jest powodem dzisiejszej słabości ducha religijnego i moralnego. Cóż bowiem przemożnie dziś ludziom przyświeca? — bogactwo, karjera, użycie! Przeciętnym

zaś ideałem moralnym jest dziś być „porządnym człowiekiem“, a niechęć i niesmak wyczuwa się do miana „dobry katolik czy chrześcijanin“, mimo przynależności do Kościoła. *Respice finem* — te słowa jak najgłośniej muszą być dziś mówione w kościołach.

Drugim ważnym momentem to podnoszenie dostojeństwa i godności człowieka przez Chrystusa Pana. Cóż jest człowiek? To dzieło Ojca niebieskiego, świątynia żywa Ducha Św., to nieskończonej wartości skarb nietylko dla ziemi ale i dla nieba; dla zbawienia dusz Chrystus Pan z nieba zstępuje. Nawet dziecko znajduje u Chrystusa Pana największe poszanowanie. *Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie*... błogosławi i miłością serca swego darzy je. Z miłością i największą wyrozumiałością odnosi się Chrystus Pan i do grzesznych. I grzeszny — to owca zgubiona, to syn marnotrawny, którego pragnie przytulić do serca swego. Nawet Judasz nie znajduje u niego hańbiącego napiętnowania, nie budzi w Nim wstrętu, i jeszcze w ostatniej chwili nie spotyka go upokarzająca nagana. — Przyjacielu, co czynisz... to ostatnie upomnienie Chrystusowe do niego.

I ten moment w nauczaniu jest także bardzo ważny, by nauczyć ludzi cenić swą godność i swe dusze. Niech mimo występków ma grzeszny poczucie swego dostojeństwa, niech się widzi upadłym królewiczem niebieskim, bo tylko szacunek, jaki mieć będzie dla siebie, może go natchnąć tęsknotą za godową szatą i obcowaniem ze świętymi.

Ceniąc godność ludzką, czci i szanuje Chrystus Pan wolną wolę człowieka, choćby na manowce człowieka kierowała, choćby wrogą Bogu stać się nawet miała. Żąda Chrystus Pan oddania się mu, pójścia za nim, naśladowania go i odwrócenia się ode złego, ale świadomie i dobrowolnie. Tylko świadomy dobrowolny zwrot ku dobru ma dlań wartość. Dlatego do młodzieńca powiada: „Jeśli chcesz być doskonałym“... Każdy więc sam siebie ma wyrobić i uzdolnić do używania swej wolności i kierowania dobrowolnego do wiecznego celu. — Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dane. I w każdem nauczaniu wywołanie tej dobrowolności musi być celem. Unikać więc trzeba, by przez nauczanie nie narzucać tylko, nie wtłaczać mechanicznie w umysły prawd Bożych, lecz tak niemi zapładniać świadomość wiernych, w sposób zrozumiały, przekonywujacy o wartości i potrzebie tych

prawd, by pobudzać do przejęcia się niemi, ukochania i praktykowania. Tylko wewnętrzne przetrawienia i przeżycia prawd Bożych tworzą zasadniczą, trwałą duchową treść, na której dopiero bezpiecznie opiera się religijne życie jednostek.

Ma na uwadze P. Jezus ułomność naszej natury, która kiedyś w pierwszych ludziach promieniowała doskonałością. I dziś nie jest złą, ale do złego skłonną. A zło, grzech z życia ludzkiego muszą być usunięte. To zło usunąć, wprowadzić w życie ład i uporządkowanie i wytworzyć podstawy dla dążeń dobrej woli ku doskonaleniu się może tylko cnota zwana u m a r t w i e n i e m, zdolnością opanowywania niższych pożądań. Jeżeli tych zdolności braknie człowiekowi, nigdy ku Bogu wznosić się nie potrafi. Więc i P. Jezus, sam będąc wzorem zaparcia się, umartwienia i pokuty, do cnót tych wzywa, wymaga nawet ich od apostołów i uczniów i wdraża ich do życia umartwionego, do noszenia krzyża. Jeżeli więc owa cnota jest podstawą moralnego życia, jeżeli bez niej niema postępu w doskonaleniu się, to do niej wierni winni być przyuczani i wdrażani. Tymczasem stwierdza się, że ta cnota dziś jest prawie zagubiona, owszem przed umartwieniem dziś ludzie czują nawet strach. Dopóki tak byćby miało, dopóki nie przyuczymy wiernych przez umartwienie do moralnego opanowywania siebie i wprowadzania ładu i celowości w życie, wszelkie wysiłki nauczania będą niezbyt owocne.

Nauczanie Chrystusowe nie ogranicza się tylko do usunięcia zła z życia ludzi, ale stawia i program pozytywny dla wprowadzania w życie s p r a w i e d l i w o ś c i chrześcijańskiej, program działania i czynienia dobrze, czyto przez wypełnianie wymagań sprawiedliwości i obowiązków swego stanu, czyto przez wezwanie do pójścia za Nim i naśladowania Go przez praktykę w d o s k o n a ł o ś c i, której granic nie nakreśla, a która sięgać może seraficznych szczytów. Za wzorem tym i n a u c z a n i e a m b o n y powinno także główny a k c e n t k ł a ś ć n a p o z y t y w n ą s t r o n ę. Za wiele nauczało się o grzechach, za mało o dobrych uczynkach i cnotach. A przecież szlachetnienie ludzi i doskonalenie zależy nietylko od powstrzymania się od zła, ale więcej od czynienia dobrze. Sprawiedliwymi stajemy się przez to, że postępujemy sprawiedliwie; miłosiernymi, gdy pełnimy uczynki miłosierdzia; pobożnymi, gdy uczynkami to stwierdzamy. Boć właściwości i cnoty utrwalamy w sobie dopiero przez odpowiednie sposoby i akty działania.

I cóż czyni Chrystus Pan, aby słuchaczy wprowadzić na drogę umartwienia, pobudzić do pełnienia dobra i szukania wiecznego celu? Więc przedewszystkiem maluje szpetność grzechu. Grzech to szeroka brama... trąd duszy... zgnilizna... śmierć duszy... niewola szatańska... zniewaga Ducha Św.... ponowne ukrzyżowanie Chrystusa... Więc, jeśli cię gorszy twe oko, wyrwij je... I wreszcie przedstawia skutki grzechu: kary doczesne i wieczne — ogień wieczny — męka wieczna — jezioro ogniste — piec ognisty — ciemności zewnętrzne — mękę we dnie i w nocy na wieki wieków. To nieubłagane następstwa grzechu. Chrystus Pan, który jest najwyższą Miłością, który przeszedł przez życie, dobrze czyniąc, nie może chcieć karać i nie chce karać, co sam zaznacza: *Nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przez Niego* (Jan 3, 17). Jeśli o karach naucza, kary głosi, to jeno wskazuje na skutki złej woli człowieka. Jeśli kogo one spotkają, będzie to wina samego człowieka, którego Bóg zbawić pragnie i sposobności ku temu obficie mu użycza.

Obrazy jednak tych kar, jako następstwa grzechu, są pożyteczne dla sprawiedliwych, których tem więcej pobudzają kochać dobro. Pożyteczne dla chwiejnych i grzesznych, których wytrącają z bierności, pobudzają działanie uwagi, rozumu i woli dla zrozumienia zła grzechu i odwrócenia się od niego. Dlatego św. Ignacy i wogóle wszyscy mistrze duchowni kładą je na początku ćwiczeń duchownych, bo są tym środkiem pedagogicznym, pobudzającym do nawrócenia się i pokuty. Nato piekło przed oczy stawiają, aby od niego ratować. Bojaźń jednak piekła wystarczy, by nas do nawrócenia pociągnąć, lecz niedostateczną jest, by wykończyć dzieło naszego uświęcenia (Ascetyka, Tanquerey). By skłaniających się ku dobru porwać, by zachęcić do ofiarnej miłości Boga i cnoty, Chrystus Pan roztacza całe mnóstwo nagród, we wspaniałych obrazach opisując piękno dobra i szczęśliwość wieczną ludzi dobrej woli. Któż opisze piękność i przystępność przypowieści, które nietylko wlewają w umysły nadzmysłową, nieprzemijającą treść, ale ćmią wyobraźnię, zagrzewają serce, pobudzają wolę, wszystkie władze jednocząc i kierując do pożądania doskonałości. By oddanie się mu i miłość zyskać, sam miłuje, błogosławi, nagradza. Zasypuje obfitością obietnic, nagród, błogosławieństw tych, co za Nim pójdą. Błogosławieni i ci, co wznoszą się na wyżyny uświęcenia, błogosławieni i ci, co napoją pragną-

cego. Jeden dobry uczynek, z miłości ku niemu, mocen jest zapewnić niebo, jedna łza szczerego żalu gładzi grzechy z duszy, że nad śnieg staje się bielsza. Nagroda i tym, co nieśli ciężar dnia upalnego i tym, co ostatnią godzinę pracowali. Oznacza to oczywiście jeden żywot wieczny, bo wieczność niema różnej miary. A niebo to dział świętych — raj Boga, wspaniała uczta weselna, wieczne królestwo, to wielki dom Ojca niebieskiego, gdzie mieszkań wiele. Tam znój apostolski, wytrwałość dziewic, trud wdów, wstrzemięźliwość sprawiedliwych znajdą swą szczególną zapłatę i chwałę.

Dla błądzących ma nieskończone miłosierdzie. Najsłodszą dobrocią i obietnicami pozyskać chce ich dusze. I do jak bezgranicznej ufności upoważnia nas Chrystus Pan, mówią nam opowieści o synu marnotrawnym, owcy zgubionej, przykłady nawróconych grzesznych. Dlatego i mała święta pisze: „Serce moje pełne miłości świętej i ufności w Panu, ale nie dlatego, że mię raczył zachować od grzechu śmiertelnego. O, nie, czuję dobrze, że choćby sumienie moje było obciążone winami całego świata, nie straciłabym ufności, ale złamana bólem i żalem, pospieszyłabym coprędzej ukryć się na łonie Zbawcy. Wiem, jak On kocha marnotrawnego syna, słyszałam Jego słodkie słowa, wyrzeczone do Magdaleny, do samarytanki, do cudzołożnicy. Nic, nikt przestraszyć mię nie może, znam bowiem całą głębię miłości i miłosierdzia Pańskiego“. Inaczej znaczyć to ma, aby się lękać sprawiedliwości Bożej przed grzechem, lękać w grzechu, — przy opamiętaniu mieć zaś ufność.

Jasno też P. Jezus uwydatnia, że doskonałość nie polega tylko na przyjęciu Jego n a u k i, ale także na p e ł n i e n i u jej. Do wszystkich więc mówi: „Kto chce pójść za Mną, niech zaprze siebie. — Wszelkie drzewo nie rodzące będzie wycięte. — Wiara bez uczynków martwa“. Chwali cnoty i wiarę okazywaną — „wiara twoja ciebie uzdrowiła“. Tej wiary żąda dla otrzymania łask, zezwala na okazywanie aktów miłości i skruchy przez Magdalenę, po trzykroć zapytuje Piotra o miłość, czy ją posiada. Jakże wielkiego zaparcia żąda od apostołów, gdy wzywa ich, by wszystko opuścili i poszli za Nim. Sam myje nogi apostołów, własnym przykładem ucząc ich służyć innym. To żądanie cnót, wdrażanie do praktykowania doskonałości jest dopełnieniem wychowawczego nauczania Chrystusowego.

Pouczenia więc, zachęty, okazywanie szczęścia i nagród wiekuistego żywota i własny przykład Chrystusowy stanowią

najznamienitsze środki do podbijania dusz ludzkich i zwracania ich ku wiecznym przeznaczeniom. Cóż bo innego mogłoby przykuć do Chrystusa Pana apostołów i zastępy wiernych, nieustannie się pomnażające, mimo ucisków i prześladowań. Cóż innego mocne było nakazać im bojowanie ze zmysłowemi żądzami, pogardę świata i życia, które w męczeństwach Chrystusowi składano. Jakież inne wezwania zdolne były do wywołania tej sumy trudu, znojów, czuwania i ofiar, jakie przez tysiąclecia ludzkość podejmuje dla doskonalenia swych dusz i życia. Cóż mogło cnotą, miłością i pomnikami miłosierdzia i misyjnemi poświęceniami usiać ziemię. I co wzorami anielskiej świętości napełniło Kościół i świat. Zrodzić to mogły tylko nauka i łaska Chrystusowa, budząc i mnożąc w duszach moce miłości i wiary w Boga i w niebiański pozagrobowy żywot.

Wszystkie prawdy Chrystusowej nauki są wychowawcze, ale te, wyżej wspomniane, mają szczególne znaczenie kierownicze i pobudzające do przetwarzania dusz. Dlatego i w ćwiczeniach duchownych, odradzających ludzi, są wzięte za podstawę. Więc dlatego przy nauczaniu i wykładaniu całości prawd wiary, szczególniejszy nacisk na nie kłaść należy, by głębiej gruntowały się w świadomości i duszach wiernych. Również wolno będzie przez dygresję do nich wracać, w pamięci słuchaczy ożywiać, choćbyśmy inne tematy mieli za przedmiot kazań. I wreszcie niema pewnie tematu w dogmatyce czy moralnej, któryby logicznie się z prawdami temi nie wiązał, dając nam sposobność do stałego przypominania ich wiernym. W ten sposób całoroczne nauczanie w kościele może być przenikane temi prawdami, czyniąc je więcej owocnemi i przyczyniając się do umacniania wśród wiernych żywszego dążenia do celu żywota wiecznego.

II.

W związku z powyższem zasadniczem nauczaniem za wzorem Chrystusa Pana wierni powinni być nauczeni i wdrożeni do prowadzenia samodzielnie nadprzyrodzonego i moralnego życia. Poznać, ku czemu i jak sobą kierować, z jakich środków korzystać, by stać się dobrymi chrześcijanami. Taki cel ogólny powinien przyświecać naszemu nauczaniu, aby było owocnem. Ktoś powiedział, że naraz, w jednym roku niepodobna wiernych przyuczyć do wszystkich cnót, lecz raczej, przyuczając co rok do jednej, rychlej moralne wyrobienie parafji osiągnąć można.

I św. Jan Vianney w swej duszpasterskiej pracy tak prowadzi nauczanie, by naprzód oczyściwszy dusze z grzechów, zczasem świętemi je uczynić. Obecne nasze kaznodziejstwo, szczególnie w dziedzinie ascetycznej i moralnej, ma te braki, że bez uprzedniej uprawy roli zasiewa i mało się troszczy, jakie stąd będą plony. Weźmy dla przykładu jakikolwiek podręcznik do kazań niedzielnych. W 50 naukach znajdziemy tyleż najrozmaitszych tematów, przyczepionych do okolicznościowych powiedzeń ewangelicznych, i prawi: — o ślubach, krzyżach i dopustach, pokorze, Kościele, grzechu, kapłaństwie, pysze i t. d. Każde w sobie może być najlepszem kazaniem, ale razem czego mogły nauczyć i do czego wdrożyć. Można chyba ośmielić się na twierdzenie, że taki rozstrzelony sposób nauczania nie może ani położyć głębszych podstaw pod życie religijne i moralne, ani wdrożyć do cnotliwego życia. Od kaznodziei trzeba pewnie oczekiwać, że jak dobra matka będzie niejako za rękę prowadził wiernych, planowo mnożąc w nich wzrost w cnoty teologiczne i moralne i przysposabiał do stopniowego pomnażania się w doskonałości, mającej się objawiać w owocach dobrych uczynków i cnót.

Bezsporna jest owocność misyj czy rekolekcyj, dobrze przygotowanych i przeprowadzonych. Cóż im zapewnia skuteczność? Główne przewodnie myśli nauk, któremi są: co jest twoim celem, co cię od celu odwodzi, co cię do celu doprowadzi, i co ci dopomoże do wytrwania na drodze do celu. Czyż te pierwsze podwaliny nie muszą być ugruntowane w duszach, by stały zwrot i wytrwanie przy Bogu dać mogły i na nich mogło być dopiero budowane wyższe życie duchowne. I czyż można ze wszczepieniem tych prawd czekać na misjonarzy! Nasze zwykłe całoroczne nauczanie podwaliny te musi w duszach wiernych zakładać. Nic to pewnie przyszłym misjom w parafji nie przeszkodzi, ale owszem dopomoże, by czasu misyj prawdy te głębiej przez słuchaczy zrozumiane i przyswojone były. A gdy już trzeba pouczać, co wiernym do osiągnięcia celu dopomoże, to tem samem powstaje potrzeba nauczania o zasadniczych wymogach praktycznej ascetyki, na drogi Bożego życia wprowadzającej. I jeśli już całość zasad ascetycznych wyłożoną być nie może, to przynajmniej najważniejsze podstawy ascetyki przez ambonę popularyzowane być muszą. Ułatwi nam to dziełko „Trzy podstawy życia duchownego“ (modlitwa, umartwienie, miłość) ks. Meschlera T. J. (wydanie ks. ks. Jezuitów, Kraków).

Nie uczy się nikt życia z wiary tylko przez słuchanie czy przypatrywanie się modłom i praktykom religijnym innych, może to mieć znaczenie tylko pobudzające. Iluż jest inowierców lub niewierzących, którzy patrzą na życie Kościoła, znają jego naukę, jednak na nawrócenie ich to nie wpływa. Iluż jest wiernych grzesznych, nie usiłujących powstać z grzechu i prowadzić lepszego życia. Czemu? Brak im praktykowania tych ćwiczeń, które życie łaski w duszach utrzymują i je rozwijają, Bo wiara jest życiem, i tylko życiem i praktykowaniem podtrzymywać i rozpalać ją można, w przeciwnym razie martwieje. Więc by to życie Boże w duszach wiernych było i rozwijało się, musi być podsycane z ich strony modlitwą, umartwieniem i miłością. O tych zasadniczych podstawach życia duchownego muszą być dokładnie pouczeni, by zrozumieli, że jak ptak bez skrzydeł, tak i dusze bez tych praktyk wznosić się ku Bogu nie mogą. Objaśnieni być muszą nietylko o istocie modlitwy, umartwienia i miłości, lecz o ich potrzebie, owocach, sposobach i środkach pomnażających miłość i dar modlitwy oraz umiłowanie i praktykowanie umartwienia. Wprawdzie wielu częściej się spowiadających szczegółowe pouczenia znaleźć może u spowiedników, lecz większość wiernych przecież spowiada się raz, dwa w roku, i ci do samodzielnego kierowania duchownem swem życiem i swych rodzin muszą być uzdolnieni, więc i środki pomnażające życie to muszą im być dobrze znane.

W praktykę tych ćwiczeń ogół wiernych jest wprowadzany przez uczestnictwo w nabożeństwach i udział w życiu Kościoła. Ale tem samem potrzeba, by znali i doceniali wszystkie rodzaje modlitw Kościoła. By pragnęli umartwień i widzieli je oraz podejmowali w trudach, związanych z chodzeniem do kościoła, w odprawianiu drogi krzyżowej, pielgrzymkach, postach, wyznawaniu i wypełnianiu obowiązków swej wiary, w ofiarach, trudach i kłopotach życiowych swego stanu, aby stały się dla nich świadomemi i dobrowolnemi i przeobrażały się w zasługi przed Bogiem, a szczególnie by byli przyuczani do umartwień, dających opanowanie popędów grzesznych i gruntujących cnoty. Pamięć zaś i miłość całej parafji niech skupia się dokoła Jezusa Eucharystycznego w kościele, by Doń były kierowane ranne i wieczorne pacierze, pozdrowienia i wzywania Jego pomocy i jak najczęstsze akty adoracyjne każdego dnia i godziny, w radości, smutku, pokusie i każdej potrzebie dziecka i starca.

Naturalnym więc objawem pobożnego usposobienia, ku czemu trzeba wiernych poszczególnie lub w organizacjach wdrażać, będą takie praktyki, jak: codzienny rachunek sumienia i budzenie żalu, adoracje, przedsiębranie wykonywania codziennie dobrych uczynków ku czci Jezusa i Marji, wkładanie starszych dzieci do ukochania i odmawiania codziennie dziesiątka różańca, poświęcanie się Sercu Jezusowemu, nakłanianie do stałych choćby najmniejszych ofiar dla ubogich, pamięci i pomocy dla misyj i t. p. Już te maleńkie ćwiczenia dla kształtowania duszy mają duże znaczenie, wyprowadzają bowiem wiernych z bierności i obojętności, podnoszą ich aktywność religijną i moralną i wprowadzają na pole szerszych zainteresowań. Wyższe wyrobienie wiernych pozwalać będzie na stawianie im w życiu wyższych też celów, jak to czynił O. Mateo, apostoł Intronizacji, w swych pracach, które streszcza w takich pytaniach: Co mam czynić, aby być lepszym? — co mam czynić, aby mieć pokój duszy? — co mam czynić, aby się uświęcić? — co mam czynić, aby świat był lepszy? — co mam czynić, aby świat uświęcić? „Jezus, Król Miłości". O. Mateo, (skład: Gniezno, Sem. Duch.).

W zależności więc od wyrobienia wiernych, od potrzeby i naszych możności mniejsze lub wyższe cele naukom ascetycznym nadawane będą. Gdy jednak chodzi o pouczanie ogółu wiernych, który jest cały powołany przez Zbawiciela do pełnienia sprawiedliwości i świętości, musi być więc przysposobiony do prowadzenia takiego życia. Jak pouczany jest o głównych prawdach wiary, tak również należycie pouczony być musi o głównych zasadach, uzdalniających ku świętości. A zarówno należyte i dokładne pouczenie, jak i utrwalenie nauk w pamięci i przepojenie niemi duszy potrzebuje dłuższego nauczenia o każdej prawdzie, czyto będzie dotyczyć zasadniczych prawd wiary lub podstawowych zasad duchownego życia. Bo na przeszkodzie do owładnięcia przez prawdę duszy słuchacza stoją i krucha pamięć, i samolubstwo niechętne ofierze i poświęceniu, i ciernie trosk i kłopotów, zagłuszających wschody ziarna Bożego. By moc prawdy zapanowała nad słabą i chwiejną duszą, sprawić to może tylko szereg kazań — cykl — wyczerpujących temat każdy do głębi teoretycznie i praktycznie i dokonać, że przerodzi się w duszy słuchacza w żywą, owocną prawdę duchową. Więc pewnie, że cykle kazań — o celu, o pokucie, Eucharystji, modlitwie, umartwieniu, miłości —

i innych według potrzeby, najwięcej owocnemi być winny i dlatego najbardziej wskazanemi.

III.

Wreszcie powstaje pytanie, w jaki sposób należy prowadzić wykład całości wiary — o składzie apostolskim, dekalogu i sakramentach, aby nauczanie to mogło być wpływowe, wychowawcze. Wymaga to, abyśmy łączyli treść dogmatyczną z moralną. Niema bowiem zdania w dogmatyce, które byłoby bez znaczenia dla życia religijnego, jak znowu niema zasady moralnej, którąby się nie opierała na dogmatycznej podstawie. Nie znosi to charakteru i rozróżniania kazań dogmatycznych i moralnych, lecz by z kazań dogmatycznych wysuwać wartości, jakie w sobie zawierają dla woli i uczucia, a moralne wiązać z dogmatycznemi, z których nakaz moralny wynika, czego wzór daje nam P. Jezus, ucząc np.: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest". Jest tu więc moralny nakaz, wypływający z dogmatycznej zasady. Kazanie więc powinno dawać pełnię prawdy, dla umysłu, woli i uczucia, aby mogło być wpływowem. Typami takich kazań są kazania misyjne, rekolekcyjne, pasyjne, majowe i inne okolicznościowe, a szczególnie powinny takiemi być kazania maryjne i o świętych.

Aby być wychowawczą, już katechetyka szkolna zarzuciła sposób wykładu czysto dydaktyczny, stając się dziś pedagogiką religijno-moralną. To samo uwzględniać ma i ambona. Wyobraźmy sobie takie nauczanie, że idąc za układem katechizmu, będziemy nauczali o Bogu przy I art. Symbolu, o obowiązkach zaś względem Boga, gdy przyjdzie czas na wykłady o Dekalogu. Byłaby to oczywista, nienaturalna sztuczność. Bo rozważanie o Bogu i Jego doskonałościach samo przez się zapala dusze uwielbieniem i czcią, potęgując wiarę i miłość, i rodzi potrzebę okazania tego w zewnętrznych wyrazach.

Uzasadnionym więc postulatem jest, aby każde nauczanie z ambony miało przed sobą cele pedagogiczne. Ten cel, stosownie do zamiarów i potrzeby, może być inny wyprowadzony z kazania, lub jeden i ten sam, na różny sposób wyrażany, przewodniczyć całemu szeregowi kazań. Tem owocniejsze będzie i nauczanie katechizmowe, jeśli te cele będą mu przyświecały. W mniejszym lub większym stopniu potrzebę tę uwzględniają podręczniki katechizmowe. Uważajmy to za

koronę i uwieńczenie konieczne nauk i kazań. Istotnie, nieograniczone możliwości nasuwają tematy dogmatyczne do religijnego i moralnego wyrabiania wiernych.

Nauki o Bogu zezwalają nieustannie wskazywać na niebo, jako cel naszej pielgrzymki, obrzydzać grzech, wzywać do nawrócenia, pobudzać do ufności, pomnażać przez akty wiarę, miłość...

Dzieło odkupienia czyż nie pobudza do zadośćuczynienia, znoszenia krzyżów z poddaniem się woli Bożej, pokutnego odprawiania drogi krzyżowej, słuchania Mszy św., szerzenia czci Serca Jezusowego, Najśw. Sakramentu.

Dobitniejsze też powinno być nauczanie o Duchu Św., jako Ożywicielu Kościoła, Sprawcy naszego uświęcenia, Dawcy darów, cnót i łask, czerpanych z sakramentów, i natchnień świętych, których nie wolno marnować...

Nauki o Kościele winny wywołać cześć, poszanowanie i ukochanie go, niecić poczucie katolickie, zrozumienie jego praw i roli społecznej, zainteresować jego życiem i potrzebami, przysposabiać do apostolstwa świeckiego, pomocy dla dzieł misyjnych.

Świętych obcowanie niesie zrozumienie jedności bratniej w Chrystusie, pobudza do charytatywnych pomocy w stosunku do duszy i ciała. Tu miejsce na podkreślenie potrzeby tow. „Caritasu" i konferencyj św. Wincentego.

Rzeczy ostateczne, jak to widzimy na wzorach misyj, dają sposobność do głębszego wstrząsania sumieniami i wywołania stanowczych zwrotów do Boga.

Na różny więc sposób wnioski, pobudki i zastosowania moralne wyciągać można z dogmatycznych prawd.

Moralne znów nauczanie na tematy Dekalogu powinno znowu sięgać do dogmatycznych źródeł, skąd bierze swój początek. A to i treść nauczania ubogaci i jaśniej uzasadni potrzebę moralnego prawa. Więc już cały Dekalog okaże się drogą, prowadzącą do zjednoczenia się i upodobnienia Bogu. Bo jak przez dary duszy jesteśmy obrazem Bożym, tak samo Bóg chce widzieć w nas podobieństwo w porządku nadprzyrodzonym łaski, w cechach świętości i sprawiedliwości, ku czemu Dekalog prowadzi.

Także podnosić należy, że zasady Dekalogu to normy ładu i pokoju, podstawa szczęśliwości osobistej i społecznej. Nie pomijać wykazania, że wiele niedomagań społecznych, bo-

łączek dzisiejszych, powstało wskutek odchylenia się życia od zasad Prawa Bożego, a naprawa życia to powrót do nich. Dziś szczególnie wobec fałszywych oświetleń kwestyj społecznych przez skrajny radykalizm i oskarżania Kościoła, jakoby ponoszącego za nie winę, jest to bardzo wskazane.

Na tle Dekalogu omawiamy i rozbieramy poszczególne grzechy. Wzmocnimy odporność psychiczną wiernych na przestępstwo, jeżeli dobrze i prawdziwie wykażemy złośliwość i szkodliwość poszczególnych grzechów, zarówno dla duszy, jak i życia osobistego i społecznego wiernych, co okazuje historja i przykłady codzienne wykolejonych ludzi. Jak Pan Jezus wykorzystuje obraz kar wiecznych przeciwko grzechom, tak i roztaczanie nieszczęść doczesnych, do jakich poszczególne grzechy prowadzą, bez pożytku nie będzie. Bardzo to pewnie i potrzebne dziś, gdy sumienia stały się tak pobłażliwe dla różnych gatunków kłamstwa, nieuczciwości, nieczystości i innych znieprawień. Przecież dziś trzeba nieraz rozpoczynać nauczanie od rozważań, czy istotnie to zło się opłaca i raczej nie przynosi szkody...

A jeżeli przykazania prowadzą do wyzwolenia i moralnej wolności, jeżeli są elementarzem poczynań ku doskonałości, to tem bardziej należy najusilniej uwydatniać pozytywną ich stronę, okazywać całą mnogość dobrych uczynków, jakie pełnić mamy, by pomnażać na ziemi panowanie dobra. Niech energja ludzi będzie pobudzaną i kierowaną ku praktykowaniu dobra, niech sumienia staną się nie mniej czułe na opuszczenie dobrego, jak i na przekroczenie przykazań, i ugruntuje się pełne zrozumienie potrzeby zasług.

I w nauczaniu o M s z y ś w. czy s a k r a m e n t a c h cele praktyczne potrzebne; pragnąćby trzeba, by dusze wiernych tak usposobić, by łask sakramentalnych najczęściej pragnęły i byśmy nie mieli opuszczeń wielkanocnych Komunij św. Czy to możliwe, naturalnie *tantum — quantum*, ks. Bosco, apostoł codziennej Komunji, odpowiada: tak. Ale trzeba tak pouczać i usposabiać wiernych, aby we Mszy i sakramentach smakowali. Pragnął, aby na Mszę i Komunję jego wychowankowie patrzeli, jak na codzienny nieodzowny chleb powszedni ku zasilaniu duszy i w codziennych robotniczych bluzach Komunję św. przyjmowali. Postulat dla nas orjentacyjny. Kiedyś ks. kard. Faulhaber, pisząc o znaczeniu sakramentów w liście pasterskim, dał mu tytuł: Na co się to przyda? I aby zrozu-

mienie potrzeby i roli sakramentów w życiu naszym wiernym uprzystępnić, aby nauczyć ich sakramentalne owoce cenić i w nich smakować, trzeba nauczaniu nadawać ten kierunek: na co się to przyda.

IV.

Czynnikiem natomiast, który nam otwiera duszę słuchacza, który sprawia, że nastawia uszy ku słuchaniu i wiąże oczy jego z naszemi ustami jest — zainteresowanie. Po mistrzowsku wykorzystuje je Chrystus Pan. Miłością, powagą i duchem pokoju zdobywa dla siebie uznanie i poszanowanie. Nauczanie jego jest indywidualne, stosuje się do poziomu duchowego słuchaczy; inaczej naucza lud i ubogich, inaczej uczonych, inaczej uczniów i apostołów. A zainteresowanie wywołuje tem, że nauczaniem swem zawadza o zdarzenia i fakty życiowe, które do żywa obchodzą słuchaczy, i wykorzystuje obudzoną uwagę, aby pouczać o wiekuistych prawdach życia. Zdarzenia więc życiowe są albo powodem, albo ilustracją każdej nauki, nawiązuje do ukrytych myśli, wątpliwości, i tem sprawia, że nikt nie może być obojętny wobec jego nauki. Albo ją przyjmuje, rozważa, albo, jak faryzeusze i kapłani, nienawidzą i na nią się miotają.

I dziś życie niesie całe bogactwo zdarzeń, fałszywych twierdzeń i opinij, dobrych i złych faktów, o które naukami zaczepiać trzeba, aby były realne i aktualne, czy praktyczne i życiowe. Niech nauczanie będzie wiązane z prądem życia, z dzisiejszą psychiką słuchacza. Tego nie osiągniemy, co szczególnie młodszym się zdarza, że mając przemawiać, szukają naprzód książki, z której głosi się kolejne tematy, lub wybiera, co najwięcej przypada do gustu. Tematów, jeśli chodzi o nauczanie wychowawcze i wpływanie na życie, dostarczać nam powinno życie w parafji i plany, jakie do potrzeb tego życia utworzymy. A dopiero do tematu życiowego doszukujmy się materjału, któryby ubogacił nasze wiadomości i pobudził twórczość umysłu i wyobraźni. Duszpasterz, który odbywa wizytację pasterską, który ma zwrócone oczy na życie swej parafji, uzbiera dość wzorów dodatnich i ujemnych, by te dyktowały mu kierunki moralnego oddziaływania na wiernych czyto przez specjalne nauczanie, czy też by w ogólnem wzory te ilustrowały jego nauki. Zainteresowanie, jakie wzbudziły kazania ks. Totha, tłumaczy nietylko nowość formy, ale głównie udatne ilustracje, przykładami dobrego i zboczeniami złego potwierdza-

jące potrzebę, żywotność i nieodzowność Bożych reguł życia. Nam one wystarczyć nie mogą, szczególnie dla wiejskiego ludu potrzebne nasze swojskie ilustracje z wiejskiego również życia. Czemże więc jest nauczanie wychowawcze! To koncentracja dogmatyki, moralnej, prawa, liturgji i życia — ku urabianiu doskonałego chrześcijanina, obywatela Królestwa Bożego na ziemi, przeznaczonego i sposobionego do wieczności. Powiedzieliśmy: dogmatyki... i życia. Życia, które z historji Kościoła i dziejów ludzkich wyłania nam przykłady świętych i męczenników, które i dziś przejawia się w literaturze i czynach, sądach i opinjach ludzi. Wszystkie powyższe momenty, a nadewszystko życie i cele praktyczne odbijać się powinny w nauczaniu, jeśli ma być ono wpływowem i być wychowawczem.

Nigdy troska o skuteczność nauczania nie była obcą Kościołowi. Dążenia te ujął św. Augustyn w znaną formułę: *ut veritas doceat... ut moveat.* Bez tego ostatniego warunku nie mógłby Kościół schrystjanizować pogańskiego świata, ani dziś prowadzić dzieła uświęcania dusz. Wieczne, niepożyte wartości przetwarzania i wychowywania dusz ludzkich posiada Ewangelja. Każdy jednak czas, nowy okres, stawia swe wymagania, aby w odpowiadający jego duchowi i potrzebom sposób i w odpowiadającej mu formie, prawdy Boże były podawane, aby mogły być skuteczne. Dlatego nie wystarcza, szczególnie dziś, tylko jasny dydaktyczny i najbardziej nawet retoryczny wykład prawd wiary, musi być jeszcze i apologetycznym i zdobywczym i gruntującym nietylko wobec umysłu, ale i serca i woli. Zadaniem naszem być więc musi jak najusilniejsze staranie o znalezienie metody najodpowiedniejszej na dziś, by nauczanie Kościoła nietylko prawdę objawiało, ale także wychowywało ludzi zasad, czynnych i żywych katolików. A na to sporo trudu i dociekań ogólnych potrzeba, by zgłębić tajemnicę wychowywania wiernych przez ambonę. I ku chwale Boga a dobru dusz nad rozwojem w tym duchu kaznodziejstwa pracować nam trzeba.

Zagnańsk. *Ks. Bolesław Rydzy.*

Literatura: Wychowanie chrześcijańskie, jako problem duszpasterski. Kielce, wyd. Prz. Hom. — Pedagogika Jezusa Chrystusa, ks. H. Haduch T. J. — Artykuły Przeglądu Homil., Kielce.

AMBONA I ŻYCIE.

MOJE NAJBLIŻSZE KAZANIE.

Nadmierne przeciążenie pracą duszpasterską, które w chwili obecnej odczuwają nietylko księża, działający w większych naszych miastach, ale i po wsiach, o ile pracują społecznie, kryje w sobie groźne niebezpieczeństwo dla ambony. Zajęć moc, więc jest *causa excusans* — zdawałoby się, wchodzi się na ambonę nieprzygotowanym należycie. „Coś się zawsze powie“ — pokrzepia się w duchu ten i ów kaznodzieja. Tymczasem zaś to „coś“ jest nierzadko jałowym aż nazbyt ochłapem, który bynajmniej nie zaspokoi głodu słowa Bożego wiernych. Skutek często taki, że ci poznają się na tych „wyczynach“, poddają je ostrej krytyce i przestają chodzić na nasze kazania. Zło tymczasem zatacza coraz szersze kręgi, mimo nasze niezmordowane wysiłki na różnych odcinkach pracy duszpasterskiej i społecznej. Jesteśmy bowiem wszędzie, tylko nas brak tam — na ambonie! na tej uprzywilejowanej naszej trybunie, o której posiadaniu z utęsknieniem marzą socjaliści, komuniści i inni wrogowie Kościoła i Boga. Na ambonie też wyzuwamy się sami z autorytetu nauczycieli najwyższej, bo Bożej nauki, ilekroć razy miasto Słowo Boże głosimy jego niedokrwistą emanację. Nie wolno nam wszak zapominać, iż nakaz Chrystusowy: *Praedicate Evangelium*, *Docete* jest najpierwszym naszym obowiązkiem. Jak sprawujemy to poselstwo Chrystusowe?...

Tym smutnym refleksjom i faktom zaradzić mogą cenne wskazania ks. Klemensa Loenartza T. J. w artykule „Meine nächste Predigt“ (*Chrysologus* 1917, str. 560 nn. [1]).

Jak przygotować dobrze kazanie mimo nawału zajęć codziennych — oto przedmiot tej pracy. Osią zagadnienia — ekonomja pracy i czasu.

---

[1]) Artykuł ten wydany został w osobnym zbiorze prac homiletycznych: Aus reicher Schatzkammer P. Clemens Loenartz S. J. Sein Werden und Können. Aus der Homiletik: Theoretisches und Praktisches. Schöningh, Paderborn, 1930. S. 29—44.

I. OPRACOWANIE DALSZE KAZANIA.

1-o. Nie trać zbyt dużo czasu na wybór tematu.

Wiele wysiłku i czasu marnują nieraz kaznodzieje już przy wyborze tematu kazania. Jeden projekt zbija drugi. Nastąpiła wreszcie decyzja. Lecz i ten ostatni rzekomo projekt nagle upada, gdy zaczną go opracowywać. Szperają po książkach z kazaniami lub w czasopismach, niestety, z tym samym skutkiem. Jeden temat nie podoba się kaznodziei, drugi może się nie podobać słuchaczom, a o tym trzecim niedawno się właśnie mówiło. Tak mijają niekiedy dnie na bezowocnem szukaniu i szperaniu. Wreszcie w ostatniej chwili trzeba się zdecydować, lecz drogi czas na przygotowanie kazania stracony.

Dlaczego decyzja nie nastąpiła wcześniej, już na początku tygodnia, jeśli chodzi o kazanie niedzielne? Doświadczenie uczy, że takie rozważania są często zawodne. Jeśli rok kościelny lub ewangelja niedzielna lub jakaś paląca potrzeba parafji nie podsunie mi odpowiedniego tematu, jestem wolny co do jego wyboru. Ale w tem właśnie cała trudność! Można temu zaradzić najlepiej przez zgóry ustalony plan kazań. Ma on i tę zaletę, że wówczas omówi się całą naukę katechizmową, a nietylko kilka ulubionych tematów.

W większych parafjach, gdzie duszpasterzuje kilku kapłanów, plan taki jest nieodzowny. Tu musi być wzajemne porozumienie. W tym celu w wielu np. parafjach niemieckich zaprowadzono parafjalne księgi kazań, w których kaznodzieje zapisują tematy swoich kazań wraz z dyspozycjami, aby uniknąć powtarzania. Księgi takie należałoby uzupełnić wspólnie opracowanym planem kazań, któryby umożliwił systematyczny podział materjału katechizmowego czyto na cykle, czy też na poszczególne tematy.

2-o. Zabierz się możliwie jak najprędzej do pracy.

Nie do pisania kazania! Pierwsza rzecz — to zapoznanie się gruntowne z przedmiotem, o którym chcemy mówić. Jeśli chodzi o homilje, trzeba przestudjować jakieś dobre dzieło egzegetyczne, traktujące o perykopach niedzielnych[1]), aby się pojęcia skrystalizowały, dowody i trudności były rozważone i przemyślane. Nie chodzi tu o bezpośrednie przygotowanie materjału do kazania, lecz raczej o to,

1) Ries. Die Sonntagsevangelien homiletisch erklärt, thematisch skizziert und in Homilien bearbeitet. 2 Bde.

aby sobie utworzyć niezbędny podkład do dalszej pracy. Dopiero bowiem na takiem podłożu naukowem można rozwinąć samodzielność i twórczość. Po takich studjach podział na tematy zakrojonego materjału jest stosunkowo łatwy, a do tworzenia poszczególnych kazań potrzebna będzie tylko nieznaczna praca wstępna.

3-o. Teraz dopiero załóż sobie cel kazania.

Błędem zasadniczym jest stawiać pytanie: „o czem będę mówił?“ zamiast „do jakiego celu ma zmierzać kazanie?“ Brak konkretnego i jasno określonego celu, któryby nam przyświecał podczas przygotowania kazania, jest najczęściej powodem, dlaczego nie możemy ruszyć z miejsca z kazaniem. Tutaj należy się doszukiwać źródła oschłości i dyletantyzmu w zawodzie kaznodziejskim. Jakżeż wartko płyną myśli i słowa, gdy nam coś rzeczywiście leży na sercu? Uderzającym przykładem tego wymowa żebraka lub dziecka, która rozczula najzimniejsze serca.

Sprecyzowany, jasny, konkretny cel oraz zdecydowana i silna wola w osiągnięciu go przez kazanie są najlepszą rękojmią przy współdziałaniu łaski Bożej naszych usiłowań na niwie kaznodziejskjej.

Gruntowna znajomość tematu i mocno ujęty cel stanowią punkt wyjścia dla pracy rozumu, wyobraźni i serca w opracowywaniu kazania. Zimny i bezbarwny jest zamiar: „Chcę budować!“ Ale gdy go sformułuję: „Chcę budować sierociniec dla 150 dzieci“ — wówczas cały gmach, ze wszystkiemi ubikacjami, staje mi żywo w wyobraźni, rozgrzewa się serce, a myśl jedna wyprzedza drugą, tak się cisną do głowy! — „Chcę mówić o restytucji cudzej własności“. Jakież to bezbarwne i banalne! Lecz gdy to samo wyrażę w słowach: „Wytłumaczę ludziom, dlaczego i pod jakim rygorem cudza rzecz musi być zwrócona“ lub „Nie przywłaszczajcie sobie cudzego dobra, gdyż tak czy owak musicie je oddać!“, widzę odrazu jak bezcelową jest kradzież, jak przygnębiającą w godzinę śmierci, jak święte jest prawo własności, jak ciężkie brzemię, które sobie złodziej nakłada i t. d.

4-o. Najpierw powiedz kazanie sobie samemu w pobożnem rozmyślaniu.

Rozmyślanie rozpala w nas kapłańsko-apostolską gorliwość, która nas uchroni od tego, iż nie staniemy się „miedzią brzęczącą“; rozżarza w duszach naszych ciepłotę duchową,

która nadaje słowom naszym koloryt wewnętrznej szczerości i moc świętego przekonywania. Rozmyślanie jednak nie jest bezpośredniem przygotowaniem do kazania, lecz tylko pośredniem w tem znaczeniu, że przedmiot kazania staje się naszą osobistą strawą duchową. Płynące zeń wnioski i wymagania najpierw do siebie zastosujemy. W przeciwnym bowiem razie zasłużylibyśmy na karcące słowa św. Pawła: „Który innych uczysz, samego siebie nie pouczasz?“ (Rzym. 2, 21).

„Strzeż się atoli, byś niekiedy nie wziął rozmyślań za bezpośrednie przygotowanie do kazania, za okazję do zbierania materjału. Odrzucaj na rozmyślaniu myśl o przyszłej mowie swej tak, jak to czynisz z roztargnieniem. Dla nikogo innego tylko dla ciebie samego przeznaczone jest kazanie, które teraz w ciszy sobie wygłaszasz... Wtedy dopiero, gdy kaznodzieja taką prawdę szczerze i głęboko w duszy swej przeżył, może dać skutecznie świadectwo o niej nazewnątrz i innych przekonać, może ją jako siłę żywotną i regułę życiową w czynne życie drugich wprowadzić“ (cytat).

„Rozpal ogień w swej piersi, a przekonasz się, że łatwiej się zajmie i w innych sercach! Pytaj się: jakbym ja sobie tę rzecz wytłumaczył? jakie pobudki najsilniej działają na mnie? Te same myśli i podniety będą i na innych skutecznie działały. Dlaczego? Dlatego, że są twoją najintymniejszą własnością; są tem, co masz najlepszego; są ogniem twej duszy, a nie refleksem obcego światła. Podtrzymuj ten ogień! Podczas memento, dziękczynienia i częstemi aktami strzelistemi wkładaj w płomienie Boskiego Serca twoje najbliższe kazanie, twoje postanowienia i myśli. Ognisty język Zielonych Świątek będzie wtenczas mówił przez twoje usta“ (ks. L.).

II. WŁAŚCIWE OPRACOWANIE KAZANIA.

Po ustaleniu celu kazania i wybraniu zasadniczej jego formy przychodzi kolej na opracowanie kazania.

1-o. Przy zbieraniu materjału staraj się o zachowanie wewnętrznej ciepłoty.

Bywało, że na ławie szkolnej nie mogliśmy się zdobyć na opracowanie niektórych tematów wypracowań, mimo że leżały one w sferze naszych zdolności i przygotowania naukowego. Goniliśmy wówczas za myślami po rozmaitych podręcznikach i źródłach. Dlaczego? Czy w wielu wypadkach działo się nie dlatego, że dane tematy nie grzały nas, nie chwytały za

serce, gdyż wychodziły poza obręb naszych zainteresowań, myśli i uczuć?

Tak samo przy zbieraniu materjału do kazania najlepszem źródłem myśli jest to rozpalenie serca, którego przejawami są: umiłowanie celu i pragnienie osiągnięcia go za wszelką cenę. O ten serdeczny nastrój winien zabiegać kaznodzieja przy pracy. Takie nastawienie psychiczne nie pozwoli nam na zdawkowe potraktowanie kazania; przeciwnie, zmusi do solidnej i sumiennej pracy.

2-o. Obejrzyj się najpierw za cytatami.

Pismo św. to *vade mecum* dla kaznodziei. Ono nadaje słowom naszym powagę i namaszczenie nadnaturalne, dostarcza najsilniejszych dowodów, najwspanialszych wzorów i porównań, jest źródłem wymowy kaznodziejskiej. Chwalebny kwadransik codzienny, poświęcony czytaniu Pisma św., jest zarazem najlepszem przygotowaniem najbliższego kazania. Ale, niestety, mamy tu na uwadze tych kapłanów, którzy nieraz i tym kwadransem wolnego czasu nie rozporządzają. Czyż ci mieliby być pozbawieni kontaktu i z tą skarbnicą Boskiej mądrości? Ks. L. wspomina kazanie, wygłoszone przez jednego bardzo zapracowanego kapłana, oparte w sposób nader kunsztowny na Piśmie św.. Powstało ono pod pewnym względem mimochodem. Cel kazania ustalił sobie kaznodzieja aż na kilka dni przed wygłoszeniem go, poczem zaczął gromadzić materjał. Znalazł go w obfitości w brewjarzu, w psalmach i lekcjach pierwszego nokturnu. Zbiór był nadzwyczajny bez wielkiego zachodu, bez utraty jednej minuty czasu.

Modlitwa brewjarzowa — utrzymuje ks. L. — nic nie ucierpi na swej wzniosłości i świętości, jeśli kaznodzieja, odmawiając brewjarz, tu i ówdzie założy sobie kartkę z adnotacją tekstu świętego, który mu podpadnie pod uwagę. Zyskuje się przytem i to, że uwaga większa skierowana jest na tekst modlitwy. Nie będzie to studjum na modlitwie, lecz tylko okazyjne zbieranie pobożnych myśli dla świętego celu.

Lecz i tu widzimy, jak wielce ta zapobiegliwość zależy od tego, czy nasze kazanie i jego cel leżą nam na sercu.

3-o. Otwórz oczy na otoczenie.

Wokół nas rozwija się życie ludzkie jak w kalejdoskopie w tysiącznych formach i obrazach. Powołanie kapłańskie po-

stawiło nas niejako w pośrodku tego życia przez to, iż osądzamy je w trybunale pokuty. Lecz jakże mało refleksów rzuca ono na nasze kazania! Jak często są one tak abstrakcyjne, nawskroś książkowe, obce zupełnie psychice współczesnego słuchacza! A jednak, ileż materjału znaleźlibyśmy, aby prawdy wiary poprzeć życiem i powiązać je z niem, gdybyśmy umieli patrzeć na zjawiska świata i życie ludzkie! Tak zbierał materjał do swych kazań św. Jan Chryzostom. Nic nie uszło jego uwagi. Gwarny ruch na rynku, zajęcia rzemieślnika, codzienne troski i kłopoty domowe, sędzia na wysokim krześle, strażnik na warcie, rolnik przy pracy, strach podczas zarazy, głodu i trzęsienia ziemi — on to wszystko widział oczyma mówcy, chrześcijanina i duszpasterza. W jego mowie obrazy te stawały się żywą treścią, środkiem do poglądowego przedstawienia prawd wiary, drogą, po której sprowadzał zasady moralności z wyżyn abstrakcyjnego przykazania na niziny codziennego życia. Takim typowo „życiowym“ kaznodzieją współczesnym jest ks. Tóth, słynny kaznodzieja węgierski.

Skoro temat i cel kazania jasno wytknięte, materjał sam będzie się narzucał kaznodziei. Pobyt u chorego, wizytacja duszpasterska, konfesjonał, szkoła, praca w organizacjach, rodzina, państwo, ulica, wystawy, fabryki, wieś, miasto, dzienniki (działy: z kraju, ze świata, ogłoszenia, kronika policyjna) i t. d. dostarczą aż nadto materjału do najbliższego kazania. Powiedzenie: „zanurz tylko dłoń głęboko w pełnię życia ludzkiego, a gdziekolwiek je uchwycisz, będzie ciekawe“ — odnosi się zapewne i do kaznodziei. Wszędzie bowiem znajdzie on przykłady, analogje, dowody i pobudki, które uczynią kazanie fascynującem i owocnem. A strata czasu niewielka, bo zaledwie kilka minut, poświęconych na zanotowanie spostrzeżeń i myśli na przygotowanych wcześniej kartkach (kolektanea!).

4-o. Uporządkuj materjał według założonego celu.

Kaznodzieja musi mieć w sobie coś z artysty. Tą iskrą Bożą, która inspiruje artystę-kaznodzieję, jest obok gorliwości kapłańskiej jasno i konkretnie postawiony cel.

Obierzmy np. za temat jałmużnę. Cel brzmi: Udzielajcie chętnie jałmużny w czasach obecnej nędzy. Na kartkach zanotowaliśmy: 1. Matka kilkorga dzieci bez kawałka chleba. 2. Jak. 2, 15 „jeżeli atoli brat albo...“ 3. Z gazety: Głód powodem rewolucji. 4. Chrystus: „Cokolwiek uczynilibyście najmniejszemu z braci moich, mnieście uczynili“. 5. Odezwa towarzystwa dobroczynnego. 6. Rolnik siejący zboże. Jałmużna takiem ziarnem dla na-

szych serc; zbierać będziemy prawdziwą radość w życiu wiecznem. „Byłem głodny, a...“ 7. Caritas. Czy w naszej parafji nie dałoby się założyć Caritasu lub coś w tym rodzaju?

5-o. Napisz całe kazanie lub przynajmniej wyczerpującą dyspozycję.

Słyszałem przemawiającego jednego z naszych polskich księży biskupów. Wymowa czarująca poprostu! Toż to mistrz słowa! Dowiedziałem się przypadkowo, że ten Dostojny Mówca przez 20 lat pisał swoje kazania. Słuchałem też kazań porywających pewnego proboszcza. Nigdy nie zauważyłem, aby się na moment zaciął na ambonie. Wiedziałem też o tem, że stosunkowo b. mało zabiegów kosztowało go kazanie. Zapytałem go więc, jaką drogą doszedł do takiej zadziwiającej wprawy kaznodziejskiej. Odpowiedź była krótka: „Przez pięć lat nie wszedłem na ambonę, nie napisawszy przedtem kazania, które miałem wygłosić“. — Obaj wspomniani mówcy wysoką technikę kaznodziejską zawdzięczają pisaniu dłuższemu kazań.

Kto jednak nie potrzebuje pisać kazań swoich, bo już posiadł tę technikę w wysokim stopniu lub brak czasu na to nie pozwala, a takich to kaznodziejów mamy tu stale na myśli, niech przynajmniej napisze sobie wyczerpującą dyspozycję, szkic. Dyspozycja taka jest potrzebna, aby całość kazania mieć skompletowaną i należycie w pamięci powiązaną, by, nie krępując bynajmniej polotu i natchnienia, nie popaść jednak w gadulstwo, które — jak wiemy — wiele szkody przynosi naszemu kaznodziejstwu.

Kto wczuł się w rozwinięte powyżej wskazania ks. L., nie wyczerpujące zapewne całokształtu poruszanego tematu, ani roszczące sobie pretensyj do naukowego potraktowania go, lecz podyktowane jeno kapłańsko-braterską miłością, doświadczeniem i gorliwością duszpasterza — ten przekonać się mógł, że jednak można dobrze przygotować kazanie mimo najliczniejsze zajęcia, — że jest ono tylko kwestją wczas rozpoczętej pracy, pracy przypadkowej *(data occasione)*, która jak pszczoła robocza zbiera miód ze wszystkich kwiatów i nadewszystko pracy apostolskiej, której chwała Boża i dobro dusz jest największą troską.

Kazanie w tych warunkach i takim sposobem przygotowywane przestaje być nieznośnym ciężarem, przeciwnie — staje się radością wielką dla kaznodziei i prawdziwym pokarmem Bożym dla wiernych, którzy go słuchają. *Ks. Sk. (H.).*

PLAN KAZAŃ NA OKRES 3 LAT.

Z angielskiego przełożył ks. J. Ł.

Ks. W. B. O'Dowd podaje w swoim podręczniku homiletycznym p. t. „Preaching“ str. 225-233 (Londyn, 1919. wyd. Longmans, Green and Co) rozkład całej nauki katolickiej w kazaniach na okres lat trzech, który tutaj dla informacji naszych Czytelników przytaczamy.

ROK PIERWSZY.

ADWENT.

Objawienie.

I niedz. — Istnienie Boga.
II „ — Przymioty Boże.
III „ — Opatrzność Boża.
IV „ — Słowo Boże.

OKRES BOŻEGO NARODZENIA.

Wcielenie i N. M. Panna.

I niedz. — Stosowność Wcielenia.
II „ — Stan ludzi przed grzechem i grzech pierworodny.
III „ — Niepokalane Poczęcie.
IV „ — Macierzyństwo N. M. Panny.
V „ — Nabożeństwo do N. M. Panny.
VI „ — Słowo Ciałem się stało.
VII „ — Narodzenie P. J. jako uświęcenie człowieczeństwa.
VIII „ — Ukryte życie P. J.

POST.

Odkupienie.

I niedz. — Cena Krwi Chrystusowej.
II „ — Konanie P. J. w Ogrójcu.
III „ — Wyrok śmierci.
IV „ — Droga krzyżowa.
V „ — Ofiara krzyża.
VI „ — Śmierć na krzyżu i złożenie P. J. do grobu.

OKRES WIELKANOCY.

Łaska i cnoty teologiczne.

I niedz. — Łaska Boża.
II „ — Duch Św. sprawcą naszego uświęcenia.
III „ — Wiara.
IV „ — Nadzieja.
V „ — Miłość Boga.
VI „ — Miłość bliźniego.

OKRES ZIELONYCH ŚWIĄT.

Przykazania.

I niedz. — Bóg dawcą prawa moralnego.
II „ — Prawo Chrystusowe.
III „ — Grzech śmiertelny i powszedni.
IV „ — Okazje grzechowe.
V „ — I przyk.: Obowiązek oddawania czci Bogu.
VI „ — I „ Herezja i schizma.
VII „ — I „ Spirytyzm.
VIII „ — I „ Rozpacz o zbawienie i zbytnia ufność w miłosierdzie Boże.
IX „ — II „ Kontakt z heretykami.
X „ — II „ Oddawanie czci Imieniowi Bożemu.
XI „ — III „ Obowiązek słuchania Mszy św.
XII „ — III „ Powstrzymanie się od pracy.
XIII „ — IV „ Obowiązki rodziców: wychowanie dzieci.
XIV „ — IV „ Obowiązki dzieci względem rodziców.
XV „ — IV „ Wzajemne obowiązki pracodawcy i robotnika.
XVI „ — V „ Poszanowanie życia.
XVII „ — V „ Grzech zgorszenia.
XVIII „ — V „ Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu.
XIX „ — VI, IX przyk.: Obowiązek czystości życia.
XX „ — VI, IX „ Środki zachowania czystości życia.
XXI „ — VII, X „ Nieuczciwość.
XXII „ — VII, X „ Obowiązek restytucji.
XXIII „ — VII, X „ Skąpstwo.
XXIV „ — VIII „ Poszanowanie dobrej sławy bliźniego.
XXV „ — VIII „ Obowiązek uprzejmości wzgl. bliźnich.

ROK DRUGI.

ADWENT.

Mesjasz.

I niedz. — Świadectwo Proroków.
II „ — Stan żydostwa.
III „ — Stan pogaństwa.
IV „ — Świadectwo Jana Chrzciciela.

OKRES BOŻEGO NARODZENIA.

Publiczne nauczanie P. J.

I niedz. — Kazanie na Górze.
II „ — Przypowieści.
III „ — Chrystus i faryzeusze.
IV „ — Doskonałość chrześcijańska.
V „ — Chrystus o modlitwie.

VI niedz. — Powaga Chrystusa jako nauczyciela.
VII „ — Co P. J. mówi o sobie samym?
VIII „ — Chrystus i grzesznicy.

POST.

Modlitwa.

I niedz. — Konieczność modlitwy.
II „ — Jak się modlić.
III „ — O co się modlić.
IV „ — Modlitwa publiczna i prywatna.
V „ — „Ojcze nasz“ jako modlitwa pochwalna.
VI „ — „Ojcze nasz“ jako modlitwa błagalna.

OKRES WIELKANOCY.

Kościół.

I niedz. — Ewangelja o Kościele.
II „ — Apostolskość.
III „ — Katolickość.
IV „ — Jedność.
V „ — Świętość.
VI „ — Powaga.

OKRES ZIELONYCH ŚWIĄT.

Sakramenta.

I niedz. — Sakramenta jako środek uświęcenia.
II „ — Określenie sakramentu.
III „ — Podział sakramentów.
IV „ — Minister i przyjmujący sakramenta.
V „ — Ustanowienie Chrztu i jego konieczność.
VI „ — Udzielanie Chrztu.
VII „ — Bierzmowanie.
VIII „ — Ustanowienie sakramentu Pokuty.
IX „ — Rachunek sumienia.
X „ — Żal doskonały i mniej doskonały.
XI „ — Spowiedź, wątpliwości i skrupuły.
XII „ — Tajemnica spowiedzi.
XIII „ — Odpusty.
XIV „ — Komunja św.
XV „ — Przeistoczenie.
XVI „ — Przygotowanie się do Komunji św.
XVII „ — Owoce Komunji św.
XVIII „ — Częsta Komunja św.
XIX „ — Ofiara Mszy św.
XX „ — Msza św. jako powtórzenie ofiary Krzyża.
XXI „ — Walor Mszy św.
XXII „ — Ostatnie Olejem św. Namaszczenie.

XXIII niedz. — Kapłaństwo.
XXIV „ — Małżeństwo.
XXV „ — Znieważanie małżeństwa.

ROK TRZECI.

ADWENT.

Stworzenie.

I niedz. — Wszechmoc Boża.
II „ — Trójca Święta.
III „ — Stworzenie świata.
IV „ — Stworzenie człowieka.

OKRES BOŻEGO NARODZENIA.

Papież i prawa Kościoła.

I niedz. — Co to jest prymat rzymskiego Biskupa.
II „ — Ustanowienie prymatu.
III „ — Nieomylność Papieża.
IV „ — Kościoły narodowe.
V „ — Unja.
VI „ — Władza i powaga Papieża.
VII „ — Prawa Kościoła.
VIII „ — Prawo Kościoła nad małżeństwem chrześcijańskiem.

POST.

Pobożność chrześcijańska.

I niedz. — Najświętsze Serce J.
II „ — Błogosławieństwa Kościoła.
III „ — Poświęcenia (Sakramentalja).
IV „ — Różaniec.
V „ — Relikwje.
VI „ — Przesądy.

OKRES WIELKANOCY.

Doskonałość chrześcijańska.

I niedz. — Pobożność.
II „ — Śluby (czystość, ubóstwo, posłuszeństwo).
III „ — Świętość heroiczna.
IV „ — Życie zakonne.
V „ — Uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała.
VI „ — Jałmużna.

OKRES ZIELONYCH ŚWIĄT.

Cel i wartość życia człowieka.

I niedz. — Znaczenie naszego życia.
II „ — Czas próby — ta nasza pielgrzymka na ziemi.

III niedz. — Użycie dobre czasu.
IV „ — Dobra wola.
V „ — Sumienie.
VI „ — Ewangelja jako światło dla naszego sumienia.
VII „ — Jaki cel nakreśla nam Ewangelja.
VIII „ — Cnota naturalna i nadprzyrodzona.
IX „ — Zasługa.
X „ — Sąd Boży a odpuszczenie grzechów.
XI „ — Czyściec.
XII „ — Msza św. za zmarłych.
XIII „ — Modlitwy i pamięć o zmarłych.
XIV „ — Piekło: nauka ogólna.
XV „ — Piekło: kara odrzucenia od Boga na wieki.
XVI „ — Wytrwanie w dobrem aż do śmierci.
XVII „ — Zmartwychwstanie sprawiedliwych.
XVIII „ — Szczęście oglądania Pana Boga.
XIX „ — Stopnie nagrody.
XX „ — Dwór niebieski (aniołowie, święci).
XXI „ — Królestwo Boże (Chwała Boża).
XXII „ — Królestwo Boże (Zwycięstwo Chrystusa).
XXIII „ — Chrystus jako pośrednik.
XXIV „ — Szczęście w życiu wiecznem.

Dzisiejsze nauczanie kościelne pod naciskiem potrzeb wkracza coraz więcej na tory planowości. Pojawiają się już częściej w literaturze kaznodziejskiej prace, omawiające pewne działy nauczania. Dalszą troskę dla parafjalnej ambony stanowi rozłożenie materjału katechizmowego na szereg lat (3 do 5-ciu), oraz potworzenie z niego pewnych działów, dostosowanych, o ile możności, do poszczególnych okresów roku kościelnego. Taką właśnie, pożądaną dla naszych kaznodziejów próbę daje obecny plan tematów kaznodziejskich ks. O Dowd'a. W tej dziedzinie możliwe i potrzebne są dalsze, coraz doskonalsze pomysły, które mogą powstać z rąk autorów, przygotowujących na ambonę całe cykle kazań. Z dziedziny planów kazań podawaliśmy już szereg wzorów w ubiegłych rocznikach naszego pisma. A więc naprzód (z diec. łuckiej) tematy (40) z historji biblijnej i z dziejów Kościoła (r. 1931, str. 122—128). Z diecezji wersalskiej trzechletni plan kazań z dziedziny historji religji: rok pierwszy (30 tematów) — Stary Testament; rok 2-gi (30 tematów) — Nowy Testament; rok 3-ci (36 tematów) — dzieje Kościoła (r. 1929, str. 48—50). Z tejże diecezji trzy cykle trzechletnie (po 30 tematów na rok) na temat apologetyki, nauki wiary i obyczajów — oraz liturgji (r. 1929, str. 50—55). Poza tem przypominamy jeszcze dwa plany kazań katechizmowych na trzechlecia (diec. san. w roczn. 1929, str. 190 nn. i ks. Handlossa r. 1930, str. 195 nn.). Do tej dziedziny należy również praca ks. prof. Sobczyńskiego (r. 1933, str. 161—194) na temat: Cała Ewangelja w perykopach niedzielnych i świątecznych w ciągu trzechlecia. *Red.*

SPRAWY REKOLEKCYJNE.

O ŻYCIE WEWNĘTRZNE KSIĘŻY REKOLEKCJONISTÓW.

Jak w ruchu rekolekcyjnym momentem rozstrzygającym nie są domy rekolekcyjne ani nawet propaganda rekolekcyjna, lecz duchem Bożym owiani księża rekolekcjoniści zakonni czy świeccy, tak znów dla kapłanów, udzielających ćwiczeń duchownych, najważniejszą sprawą jest ich życie wewnętrzne, wyrobienie duchowe i duch apostolski, co daleko więcej znaczy, niż samo fachowe szkolenie przez kursy i organizacje.

Jest rzeczą pewną, że tam najczęściej rozwija się idea rekolekcyjna, robi się duży ruch rekolekcyjny i frekwencja rekolektantów i rekolektantek jest obfita, gdzie są dobrzy, pobożni i duchowo wyrobieni księża rekolekcjoniści.

Dziwna to rzecz, że ludzie biorący udział w ćwiczeniach duchownych, zaraz zauważą dzielnego i uduchownionego księdza rekolekcjonistę. Odróżnią go od uczonych lecz nudnych kierowników rekolekcyj, odróżnią od rekolekcjonisty, który za dużo wesołości wprowadza w tematy rekolekcyjne. Będą też innych zachęcać na rekolekcje zamknięte, albo przeciwnie zniechęcać, zależnie od tego, kto im będzie dawał rekolekcje.

Dobrą wskazówkę i zachętę odnośnie do życia wewnętrznego księży rekolekcjonistów znajdujemy w książce rekolekcyjnej Bellecjusza p. t. „Św. Ignacego ćwiczenia duchowne“, w słowach: „Jeżeli do każdego kaznodziejstwa potrzeba być świętym, bo kaznodzieją grzesznym Bóg się brzydzi, i słowom jego błogosławić nie będzie; grzesznikowi rzekł Bóg: czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje i bierzesz testament mój w usta twoje? (Ps. 49, 16) — tedy szczególniej kaznodzieja rekolekcyjny, którego szczególniejszem powołaniem jest nawracać i uświęcać, świętym być powinien. Niech więc prowadzi żywot nietylko niewinny, ale i pokutny; niech w apostolskich pracach swoich więcej się opiera na modlitwie, aniżeli na biegłości swojej. Przy tych warunkach rodzaj kaznodziejstwa rekolekcyjnego jest najłatwiejszy, bo najpotrzebniejszy, a przy-

tem najkorzystniejszy, bo najobfitszy w owoce pokuty, która jest niezbędnym warunkiem zbawienia, podług tego, co powiedział Chrystus: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“ (Łuk. 13, 3).

Aby więc stać się dzielnym i świątobliwym misjonarzem-rekolekcjonistą, trzeba wieść życie wewnętrzne, bo im ono będzie większe i solidniejsze, tem też potężniejszym będzie wpływ misjonarza na dusze.

Wiemy, jak bardzo lgną ludzie do misjonarzy-rekolekcjonisów zakonnych. Widzą w nich naprawdę wysłanników Boga i Jego Kościoła, pragną ich mieć u siebie i chętnie ich słuchają. A skądże to ich wzięcie u ludzi, skąd ta ich moc i pełne siły słowa? Otóż nietylko ze ślubów zakonnych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, nietylko z karności zakonnej, lecz i z życia wspólnego, skupieniem przejętego, gdzie właśnie zakonnik wyrabia i doskonali swe życie wewnętrzne.

Jeśli zatem księża rekolekcjoniści diecezjalni, mimo to, że pozostają kapłanami świeckimi, będą żyć wspólnie na wzór zakonników, to wówczas wśród skupienia i milczenia i wśród karności wspólnego pożycia, rozwiną w sobie życie wewnętrzne i nabiorą ducha apostolskiego. Część tych misjonarzy-rekolekcjonistów diecezjalnych może pozostać na placówkach parafjalnych, a pewna liczba niech mieszka razem, w domu, wyznaczonym przez biskupa-ordynarjusza.

Francja jest nam pod tym względem już oddawna przykładem i pobudką. Otóż tam nie zadowalniają się samemi tylko siłami zakonnemi w prowadzeniu misyj i udzielaniu rekolekcyj, lecz wciągają w tę pracę również kler świecki, do tego stopnia, że 3/4 diecezyj francuskich ma już diecezjalnych misjonarzy.

Sami księża biskupi pozakładali stowarzyszenia księży misjonarzy diecezjalnych, którzy głoszą misje we wszystkich parafjach diecezji. Statuty tych zrzeszeń misjonarskich są różne w poszczególnych diecezjach. Misjonarze diecezjalni nie są zakonnikami, lecz księżmi świeckimi, zwolnionymi od zajęć pasterskich w tym celu, aby się całkiem poświęcić pracy misyjnej. Misjonarzy mianuje biskup — w niektórych diecezjach na wyraźną ich prośbę. Biskup może misjonarza diecezjalnego odwołać i posłać na pracę parafjalną. W niektórych domach, gdzie życie wspólne misjonarzy diecezjalnych podobne jest do życia zakonników, misjonarze pozostają przez całe życie w swem kolegjum i pracują wyłącznie na misjach. Są też i domy, gdzie

księża misjonarze żyją wspólnie pod regułą Trzeciego Zakonu. Po pracy misyjnej wracają misjonarze do swej stałej rezydencji, gdzie żyją wspólnie.

W jednym z ich domów horarjum mają takie: 5 godz. wstawanie, 5·20 modlitwa, 6 msza św., 11·45 rachunek sumienia, 12 obiad i rekreacja obowiązkowa, 13.15 przechadzka do 15, a nawet i 16 godziny, 19 g. kolacja i obowiązkowa rekreacja, 20·15 modlitwa i milczenie. Misjonarze nie wychodzą rano bez pozwolenia superjora. Dom posiada kaplicę, w której misjonarze, obdarzeni szerokiemi władzami, słuchają spowiedzi w pewnych godzinach — prócz tego stale jeden spowiednik tygodniowy jest na usługi wiernych.

Księża proboszczowie, zamawiający misje, zwracają się do przełożonego domu, by ten wyznaczył misjonarzy. Na zwykłą misję wyjeżdża dwóch księży, a na większą misję jedzie ich więcej. Misjonarze mieszkają u proboszcza, a w słuchaniu spowiedzi pomagają im księża z okolicy. Do porządku misyjnego stosują się wszyscy księża, tak miejscowi, jak też i goście.

U nas w Polsce tak tę sprawę ujęto, że utworzono w niektórych diecezjach, jak np. w poznańskiej, lubelskiej, kieleckiej, świeżo w przemyskiej, tarnowskiej (może i w innych jeszcze) związki czy koła księży misjonarzy diecezjalnych, względnie kaznodziejów diecezji.

Ciekawych posyłam do „Przeglądu Homiletycznego“ z roku 1933, str. 139 n., gdzie jest umieszczony Statut „Związku Księży Rekolekcjonistów diecezji Kieleckiej“. Następnie w „Przeglądzie Homiletycznym“ z r. 1933, str. 137—139 jest „Statut Koła Księży Kaznodziejów Diecezji Lubelskiej“, a w Przeglądzie z r. 1929, str. 121—126 „Ustawy Związku Księży Misjonarzy“ (archidiec. gnieźnieńsko-poznańskiej). Są też te statuty i w „Drogowskazie“, miesięczniku rekolekcyjnym z r. 1933 na str. 178, 218 i 220.

Bardzo ciekawą jest dawniejsza „Ustawa Związku Kapłanów Misjonarzy Diecezji Kieleckiej“ z roku 1924, która wzorowana na zasadach Unji Apostolskiej, wiązała księży misjonarzy diecezjalnych w jednę duchowną rodzinę (art. IV: Obowiązki misjonarzy), dawała im horarjum, przepisy codzienne, tygodniowe i roczne — całkiem na wzór życia zakonnego — dawała *Promissionem Stabilitatis*, próbę przed przyjęciem członka, własne rekolekcje, zjazdy, organizacje dekanalne i *facultates* od Stolicy św.. Związek pracował zpoczątku bardzo dzielnie, lecz zczasem osłabł.

Ale okazało się, że bez silnego wewnętrznego wyrobienia i życia na wzór zakonny, jak również i bez wspólnego życia przynajmniej niektórych misjonarzy, związek się nie ostoi, będzie niedomagał, aż zczasem dojdzie do rozwiązania, lub w najlepszym razie do duchowej anemji.

Być może, że ta praca idzie we Francji lepiej, gdyż podtrzymuje ją wspólne życie misjonarzy i intensywne życie wewnętrzne, ułatwione przez *vita communis* w domach misjonarzy diecezjalnych.

Czyby jednak nie było wskazane połączyć koncepcję francuską z naszem ujęciem związku misjonarzy diecezjalnych w Polsce i część misjonarzy umieścić w domu, dać im możność wspólnego życia, a resztę misjonarzy-rekolekcjonistów pozostawić przy pracy parafjalnej?

Misjonarze, mieszkający razem, pielęgnowaliby nietylko własne życie wewnętrzne, lecz zarazem wpływaliby na współbraci po parafjach, by też i oni to życie wewnętrzne, tak bardzo potrzebne misjonarzom-rekolekcjonistom, w sobie solidnie rozwijali.

Możeby było również wskazane, aby misjonarze, mieszkający razem, oparci byli o diecezjalny dom rekolekcyjny, tak, aby właśnie ten ich dom, w którym stale mieszkają, był zarazem diec. domem rekolekcyjnym.

Powoli dałoby się chyba także uzgodnić statuty wszystkich misjonarzy, jacy się po diecezjach organizują, z centralą krajową, która mogłaby kiedyś, gdy Opatrzność Boża wezwie, a Kościół św. zatwierdzi, stać się pobudką do podobnej koncepcji i w innych krajach, a wreszcie do utworzenia centrali w całym Kościele katolickim.

Kielce. *Ks. Józef Małysiak.*

MATERJAŁY I SZKICE.

SZKICE POGADANEK O RELIGJI I WIERZE.

UWAGI WSTĘPNE.

(Potrzeba religijnych pogadanek).

Ks. Pius Parsch, mówiąc na kursie pasterskim w Wiedniu o żywej w znaczeniu nadprzyrodzonem parafji, zwrócił uwagę na pogłębianie uświadomienia religijnego wiernych i w tym celu podał wniosek: „Wprowadźmy „godziny religji", wieczory religijne, wieczorne kursy religijne poza kościołem. Celowo mówię: poza kościołem. Bo do tego kościół nie bardzo się nadaje. W zimie w wielu kościołach jest zimno i nie bardzo miło (kiedy wreszcie katolicy niemieccy zaczną ogrzewać kościoły?). Na ambonie wpada ksiądz zaraz w ton kaznodziejski, którego wiele ludzi nie znosi. Przytem dzisiejszy człowiek chce w nauczaniu móc swobodniej się poruszać, chce stawiać pytania, domaga się środków poglądowych (przeźrocza, filmy). Takie rzeczy dają się łatwiej wykonać w domu parafjalnym. Zauważmy jednak, że takie zebrania będzie urządzać nie jakaś organizacja, ale parafja, tak, że każdy będzie mógł wejść.

Takie wykłady powinny odbywać się raz lub dwa razy w tygodniu. To jest na dzisiejsze czasy odpowiednia i skuteczna metoda nauczania religijnego.

O czem mówić w tych wykładach? Decyduje o tem duszpasterz, materjału starczy mu na dziesięć lat przynajmniej. Materjał ten mogliby podzielić między siebie kapłani pracujący przy jednym kościele. Na pierwszem miejscu polecić trzeba Pismo św. Lud nasz zna je bardzo mało, a właśnie przy objaśnianiu Pisma św. można dać wiele religijnych pouczeń. Duszpasterz powinien zacząć wykład Pisma św. od wykładu o życiu Jezusa i o Ewangeljach, które staną się niewyczerpanem źródłem nauki i zbudowania.

Bardzo pożądane są wykłady liturgiczne. Wierni powinni otrzymać wyczerpujący wykład Mszy św., sakramentów, urządzeń kościoła, trzeba ich regularnie wprowadzać we współżycie z rokiem kościelnym. Liturgja to żywy katechizm, tu dogmat i teologja moralna stają się tekstami modlitwy, tu przeżywa się życie Jezusa. Kto wprowadzi więc lud w liturgję i doprowadzi do tego, że wierni będą regularnie używać tekstów liturgicznych, ten da ludowi ciągle żywe źródło nauki religijnej.

Ze skutkiem i pożytkiem możnaby wprowadzić jeszcze i inne wykłady. Szereg wykładów wieczornych możnaby poświęcić nauce o wierze, o łasce, o przykazaniach, historji Kościoła, apologetyce, pismom Ojców Kościoła. Proboszcz może do tonu nauczającego

wpleść ton ojcowski, poufały, może stawiać pytania, udzielać odpowiedzi. W ten sposób obok systematycznego pouczania będzie następowało zrastanie się parafji“ [1]).

I w naszym kraju pod tchnieniem akcji katolickiej rozwija się ten nowy rodzaj przepowiadania. Na zebraniach organizacyj kościelnych, w stowarzyszeniach stanowych wypada coraz częściej przeprowadzać przeszkolenie wiernych w postaci cykli pogadanek religijnych, połączonych z dyskusją. Ton swobodny, żywy, bezpośredni takich pogadanek ułatwia ich przeprowadzenie i przygotowanie. Do tego ostatniego potrzeba wybrać pewien dział teologji, ustalić tematy pogadanek, oczytać się gruntownie i zestawić ich szkice. Odpada zaś w zupełności to precyzowanie treści i formy, które niejednemu tak utrudnia pracę na ambonie. Ten nowy rodzaj nauczania religji w pogadankach rozwinął się najwięcej i bodaj najwcześniej — w sodalicjach marjańskich. Dzisiaj przechodzi on do ogółu zrzeszeń katolickich, które urządzają dla siebie zebrania poza kościołem. Na wzór i dla zachęty, dla rozwoju podobnej pracy dajemy tutaj szkice pogadanek o religji i wierze, jakie autor ich prowadził na zebraniach Kongregacji Marjańskiej nauczycielek w Stanisławowie (w r. 1928—29). Były one już podane w „Moderatorze“ dla zamkniętego koła księży moderatorów sodalicyj marjańskich (r. 1929, zeszyt 2); dziś idą ponownie na szerszy użytek — *Ut omni modo annuntietur Christus...*

I.

Wstęp:

1. Dlaczego urządzamy tego rodzaju pogadanki?
a) Co nas do nich zmusza? Jaki ich cel? Jak cenne dobro one przynoszą i dla umysłu i dla serca nauczycielki sodaliski?
b) Następnie: krótki rzut oka na tło dzisiejszej antyreligijnej doby i na metody jej działania.
c) Przeciwdziałać więc trzeba, ale w jaki sposób? i czem? — Gruntowniejszem, obszerniejszem i jaśniejszem pouczeniem się i uświadomieniem w rzeczach wiary św. i moralnego postępowania. — Bo czego się nie zna, tego się nie ceni i nie broni.
d) Przeto rok ten szkolny życia sodalicyjnego poświęcimy całemu szeregowi pogadanek i dyskusyj apologetycznych, a to w celu silniejszego uodpornienia się na naciskający na nas zabójczy duch niewiary, jak również w celu gorętszego ukochania i sumienniejszego wprowadzania w codzienne życie prawd i przepisów tejże świętej wiary.

II

a) Krótkie powtórzenie poruszonych myśli.
a) W obecnej pogadance rozprawimy się z obozem niewiary, podcinającym korzenie wszelkiej religji w ścisłem i prawdziwem tego słowa znaczeniu, a głoszącym, że religja i wiara to twory

[1]) Ks. Pius Parsch „Parafja Żywa“. Str. 42 n. Lwów, 1934.

umysłu i serca ludzkiego; — powstały one — jak oni uczą i piszą — później niż człowiek; ewolucja zaś religji i udoskonalanie jej postępuje w parze z biegiem rozwoju rodzaju ludzkiego.

By jasno poznać fałsz i nieszczęsne skutki owej nauki, stawimy sobie trzy pytania i odpowiemy na nie w świetle zdrowego rozumu i w świetle historji:

1. a) Jak dawno istnieje religja? b) Kto jest twórcą? a) Z jakiego to źródła ona wypływa?
2. a) A zatem, co to jest religja? b) A co wiara św., o której szerzej następnym razem? c) Czy może być więcej religij jednako dobrych?
3. a) Która jest religją prawdziwą? b) i czy jako taka zmieniać się może w swej treści, z biegiem tysiącleci i stopniami długości geograficznej?

Wyłożone myśli zilustrować można przykładami.

Konkluzja: oto ukazana niedorzeczność niewiary i jej fatalne następstwa — boski zaś początek i boskie własności naszej religji św. występują jasno i niezbicie.

Dyskusja.

III.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki. — Jak Bóg pewny i niezmienny, tak religja pewna i niezmienna, bo w Bogu i naturze ludzkiej ma swe źródło, a jak cały człowiek koniecznie zależny jest od Boga Stwórcy i Celu, tak bezwględnie koniecznem następstwem tego jest religja.
b) W obecnej nauce odpowiemy tym, którzy bezbożnie utrzymują, „że człowiekowi, zwłaszcza wykształconemu i rozumnemu ubliża wierzyć w to, czego nie rozumie, ani żadną miarą pojąć nie może".

By ukazać nierozum owego twierdzenia, wpierw rozbierzmy naukowo następujące pytania:

1. a) Co to jest wiara wogóle? i b) czy ona ubliża człowiekowi? c) Jakie są jej dobrodziejstwa?
2. a) A co to jest wiara katolicka? b) Co ona wyklucza? Czego się domaga? b) Czy więc może ubliżać rozumowi ludzkiemu?
3. Jaka jest różnica między wiedzą, nauką a wiarą św.?
4. Jaki ich wzajemny do siebie stosunek?
5. Skąd tedy pochodzą pozorne sprzeczności między wiarą św. a rezultatami nauk świeckich, między dogmatami a zdobyczami i odkryciami genjuszu ludzkiego?
6. A zatem, wiara św. to nie owoc dociekań naukowych, ale to łaska boża, to łaska, domagająca się współpracy człowieka i suponująca dobrą jego wolę.
7. Dyskusja.

IV.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki.
b) Odpowiedź i zbicie zarzutów niewiary uderzającej nie na poszczególne już dogmaty, ale na całokształt wiary naszej św. i życia nadprzyrodzonego?

Brzmią one w ten sposób?

1. Czy może człowiek poznać i czy może się rozumnie upewnić, że świat nadprzyrodzony jest faktem nieodzownym, niezaprzeczonym?
2. A jeżeli może ten fakt rozumem poznać, jak może jeszcze wierzyć, skoro — jak powiedziano w ostatniej nauce — wiara jest uznaniem za prawdę tego, czego widzieć i o czem namacalnie przekonać się nie można?
3. Albo z drugiej strony, czy musi człowiek wierzyć, nie mając prawa użyć ku temu pomocy tego światła, które mu daje własne rozumowe poznanie?
   A jeśli tak — to jakim sposobem akt wiary może być aktem istoty samoistnej, rozumnej, wolnej?
4. Jakim sposobem będzie jeszcze prawdą, że poddanie się powadze wiary jest rozumnem posłuszeństwem ducha — jest ofiarą rozumną, a nie ofiarą rozumu ludzkiego?
   Innemi słowy, jaki jest logiczny charakter motywów wierzenia, t. j. pobudek, któremi powodowany człowiek z jasnym umysłem i szczerem sercem, logicznie i rozumnie mówi: „Wierzę, o Panie, czego nauczyłeś i co przez Kościół katolicki do wierzenia podałeś!“?

c) W czem więc tkwi zasługa wiary?
d) Dyskusja.

V.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki.
b) By wiara św. była dla mnie zasługująca, by była dla mnie i każdego wierzącego źródłem zdrowia moralnego, tężyzny duchowej i ukojenia serca, rwącego się do szczęścia, musi: 1) pochodzić z przekonania wewnętrznego; 2) być powszechną; 3) mocną; 4) żywą.
   Co to znaczy? szersze wyłożenie.
c) Dyskusja — odpowiedź na nasuwające się tu trudności i na stawiane zarzuty.

VI.

a) Krótkie streszczenie uprzedniej nauki.
b) Taka wiara to najpiękniejszy i najcenniejszy kult oddawany Bogu.
c) To największy dar Boży dany ziemi, — dany człowiekowi. Patrz i zrozum, co zawdzięcza wierze św. 1) świat cały, 2) co rodzina, 3) co jednostka, 4) co Polska?
d) Jaką więc należy dać odpowiedź tym, którzy mówią: 1) że „wiara ukazuje tylko szczęście w wieczności, a dla szczęścia ziemskiego nic nie czyni, lub nader mało“. 2) Że robi ona człowieka apatycznym i zrezygnowanym, odośnie do postępu i do rozwoju świata materjalnego — i do walki o polepszenie swego bytu.
e) Dyskusja.

VII.

a) Krótkie streszczenie uprzedniej nauki i nawiązanie z następną nauką.
b) Jeżeli takie dobrodziejstwa ducha i ciała doczesne i wieczne niesię z sobą wiara św. i tak bezwzględnie jest potrzebną do zbawienia — to obojętność w rzeczach religji, ów indyferentyzm religijny, umysłowy, teoretyczny i praktyczny, owo dobrowolne powątpiewanie lub uderzanie na prawdy dogmatyczne i praktyki religijno-moralne, musi być i jest ciężką obrazą Majestatu Boga, musi być poczytane za największe i najzgubniejsze szaleństwo człowieka-katolika. — Czemu?
c) A jednak ta obojętność i ta niewiara to najgłębsza a zarazem najpowszechniejsza rana duszy dzisiejszych czasów.
d) 1) W imię jakich to haseł występuje ona obecnie do obrony swego stanowiska, a do zaczepnej walki ze starą św. wiarą katolicką? — 2) A gdzie i w czem ona się nazewnątrz ujawnia i jaką metodą się posługuje?
c) Kto tę zatrutą atmosferę stwarza i w jakim celu?
f) 1) Jakie tedy stanowisko zająć powinna nauczycielka wobec ludzi bez Boga i bez moralnych zasad?
g) Jak postępować winna z dziećmi, które wyszły z takich środowisk?

VIII.

a) Krótkie powtórzenie i nawiązanie.
b) Jakie to są zazwyczaj źródła omówionej ruiny religijno-moralnej?
   1) Skażenie obyczajów, a zwłaszcza rozpusta;
   2) ignorancja religijna;
   3) pycha głowy, lekkomyślne i próżne usposobienie;
   4) częściowe lub całkowite zaniedbanie praktyk religijnych;
   5) zgorszenia, a zwłaszcza złe książki, złe towarzystwo.
c) Dyskusja.
d) Podanie praktycznych wskazówek na dalszą drogę życia.

Zamknięcie tegorocznych pogadanek owym aktem duszy: *Mocno i z radością wierzę i wiem dlaczego tak, a nie inaczej, wierzę!*

Nowy Sącz. *Ks. Tomasz Nawrocki, T. J.*

Literatura:

Bartynowski St., T. J. Apologetyka podręczna, Kraków, 1916.
Pelczar J., Biskup. Obrona religji katolickiej, Poznań, 1911. Przem. 1923.
Morawski M., T. J. Wieczory nad Lemanem.
„ „ Filozofja i jej zadanie (ostatni rozdział).
Szelążek A., ks. Nauki apologetyczne, Warszawa, 1901.
Żukowski Jan, ks. Religja wobec pragnień szczęścia, Lwów, 1909.
Schanz P. Apologja chrześcijaństwa, Warszawa, 1906.
Bougaud, Biskup. Chrystjanizm i czasy obecne (zwłaszcza t. I „Wiara i niewiara“).
Sieniatycki M., ks. Apologetyka, Kraków, 1932.

AMBONA O MIŁOSIERDZIU CHRZEŚCIJAŃSKIEM.

Uwagi wstępne.

Że trzeba dziś mówić z ambony o miłosierdziu chrześcijańskiem, o czynnej miłości bliźniego, nie może być dwóch zdań. Woła o nie rzeczywistość strasznego w swych przejawach „dziś“: bez pracy, bez chleba, bez dachu... Woła o nie straszniejsze może jeszcze „jutro“: choroba, nierząd, przestępstwo, zbrodnia! Domaga się kazań o miłosierdziu ów „najpotężniejszy akord chrześcijaństwa“ miłość bliźniego — brata, człowieka.

Lecz kaznodzieja staje przed zadaniem nielada. Człowiek dzisiejszy czasem nie chce, a może już nie może otworzyć swego serca dla miłości bliźniego. Nie zamarła jednak ona w jego sercu! Drzemie gdzieś w głębi zgłuszona walką o chleb codzienny, biegiem życia nowoczesnego, widokiem nędzy, nędzy nieraz strasznej. Tak! *Quotidiana vilescunt!* I trzeba za wszelką cenę trafić ambonie chrześcijańskiej do duszy, do serca ogółu, by rozpłomienić w nim Chrystusową miłość bliźniego.

Kazania o miłosierdziu chrześcijańskiem podzielić można na cztery grupy, cykle. (Tak dzieli je ks. J. Godaczewski T. J. w referacie p. t.: „Miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie“. — Zob. „Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie“, wydane przez ks. B. Ciszaka, Poznań, 1932, nakł. Związku Kapł. Unitas, str. 131—148).

Pierwszy z nich, to kazania przygotowawcze do właściwych kazań o miłosierdziu chrześcijańskiem. Zadaniem ich będzie przygotować, przepoić słuchaczów duchem Chrystusowym. Faktem jest, że ani rozczulanie się nad nędzą z jednej strony, a przeklinanie bogaczów i złota z drugiej, nie ujmuje zagadnienia ani dogłębnie, a tem bardziej psychologicznie. Prawdą jest również i to, że człowiek bogaty może być katolikiem z ducha, gdy przeciwnie nędzarz — czcicielem złota. Kazania te mają na celu wszczepić w duszę katolika czystą, szlachetną troskę najpierw o swoją duszę, o zbawienie, miast walki o byt, o użycie, kult ubóstwa i umiejętność poprzestawania na małem. Czyż chrześcijaństwo zwyciężyło pogaństwo przez swe reformy społeczne? Bynajmniej! Wyzwolenie jednostki z pęt doczesności, umiłowanie krzyża, oto podstawy, owszem istota reformy społecznej chrześcijaństwa [1]).

Cyklem drugim to właściwe kazania o miłosierdziu. Tak! Z miłości Boga płynie miłość bliźniego. Jedna bez drugiej istnieć nie może. A drugie: jedne cierpienia, jedne troski łączą cały rodzaj ludzki. Wszyscyśmy dłużnikami Boga! — Oto punkt wyjścia.

---

1) Pod tym kątem ujął całą Ewangelję M-gr Baunard w swej książce p. t. „L'Evangile du Pauvre“.

Wnioski proste: uczynki miłosierne co do duszy i ciała. Drugie nas obchodzą przedewszystkiem. A tematy? Ot naprzykład jałmużna. W sensie chrześcijańskim to nie okruszyny ze stołu, to nie „odczepne", ale to dzielenie się wszystkiem z bliźnim, a szczególnie tem, co jest dla życia konieczne.

I kiedy dzisiaj wielu z braci-ludzi znajduje się u skraju nędzy, kiedy przez krtań ich zdławioną nie bólem, ale rozpaczą nie może się już wydrzeć jęk prośby o ratunek, ileż trzeba uświadomienia i przypomnienia, że jednostki nie podołają zadaniom chwili, ale że konieczną jest akcja zbiorowa wszystkich katolików[1]).

Trzecią grupę stanowią kazania w sensie apologetycznym o Kościele. Od swej kolebki idzie Kościół poprzez dwadzieścia wieków podobny do swego Boskiego założyciela — *semper benefaciendo*. Wieki pierwsze: *Unus Deus, unum cor, una anima*. Wieki średnie owiane serdeczną troską zakonników i zakonnic o nędzarzy, o chorych. Wiek XVII, wiek św. Wincentego a Paulo, św. Karola Boromeusza. Wiek ostatni: setki zgromadzeń religijnych, mających na celu czynną miłość bliźniego.

Czwartym wreszcie jest cykl oparty na zasadzie: *verba docent, exempla trahunt*, to zindywidualizowanie, skonkretyzowanie miłości ku bliźnim w świętych, w wielkich postaciach ostatnich czasów. Św. Jan Bosko, Ozanam, brat Albert, Retour, Frassatti i wielu, wielu innych. Przykłady te, których użyć można jużto jako osnowy całego kazania, jużto jako przykładów w ścisłem znaczeniu słowa, to potężny, żywy impuls do pracy w miłosierdziu chrześcijańskiem.

Czasy obecne zdają się wymagać od kapłanów, od ogółu katolików heroizmu miłości bliźniego. A drogą doń prowadzącą, prócz łaski, to nie owo szumne, górne, a jakże często zimne i stereotypowe prawienie o miłosierdziu. Nie! Trzeba nam zobaczyć i pokazać słuchaczom życie suteren i poddaszy, życie baraków i ulicy, życie bezrobotnych i niewinnych dzieci bruków... Wszak życie jest najlepszym nauczycielem, kaznodzieją...

Dlatego warto zobrazować rzeczywistość dzisiejszą kilku obrazkami, zaczerpniętemi z „Ruchu Charytatywnego", pisma zawodowo traktującego o sprawach miłosierdzia chrześcijańskiego (Poznań), by zobaczyć, że jest ona straszną, owszem przerażającą. Obrazki te mogą służyć za ilustrację do kazań o miłosierdziu, mogą się stać zachętą, impulsem do przemyślenia kwestji niezwykle ważnej, a taką jest sprawa czynnego miłosierdzia chrześcijańskiego. Pomocą do opracowania mogą służyć i podane później teksty Pisma św. o miłosierdziu, jak również kilka cytatów z kazań o miłosierdziu chrześcijańskiem naszego wielkiego kaznodziei i jałmużnika, ks. Piotra Skargi.

---

[1]) Wiele materjału znaleźć można u OO. Kościoła. Św. Jan Chryzostom: *Homilia de divite, de Lazaro;* św. Cyprjan: *De opere et eleemosynis;* św. Ambroży: *Liber II. De oficiis.*

PRZYKŁADY.

Mieszkania bezdomnych (Warszawa).

W Warszawie na Żoliborzu, w głębokiej na półtora metra kotlinie ziemnej rozłożyli się obozem ludzie, których niesposób nazwać inaczej niż jaskiniowcami. Tak bowiem wyglądać musiał człowiek jaskiniowy; dziś odnajdujemy go tuż obok wielkiego miasta. W miejscu, gdzie obrywa się ziemia wdół, przylepiły się długim szeregiem chaty ulepione z gliniastej ziemi. Sklepione zostały pracowitemi rękami w najróżnorodniejsze kształty. Aby było cieplej, boki i „dach" przykryto staremi kawałkami papy — na to wszystko ponakładano stare blaszane garnki (dla wzmocnienia), które za podmuchem wiatru fruwają z papą na ziemię. Gdzieniegdzie ściany z gliny chroni i wzmacnia pokrywka od koszyka lub paliki z drzewa. Okienko, zwyczajnie wstawione w ziemiste obramowanie kawałek szkła, rzuca do wnętrza cokolwiek światła. Drzwi tu należą do przesądów. Zastępują je płachty z worka, lub luźna krata zrobiona z patyków i pokryta wzorzystą makatą z resztek różnych materjałów. Każda „chata" ma lilipucie wymiary, 2 metry wzdłuż i wszerz. Najistotniejszą część mieszkania stanowi piec z gliny z wytkniętym ponad dach kominem z rury blaszanej. W tych to gniazdach jaskółczych mieszkają całe rodziny z dziećmi. Przed niektóremi mieszkaniami spotkać można wystawione doniczki z roślinami pokojowemi. W „mieszkaniu" jest tak mało światła, że rośliny zamierać poczęły. Widocznie rośliny są mniej wytrzymałe od ludzi... (Ruch Charytatywny 1932, zesz. XI).

Czyżby ludzie?

Łódź. Śpią one dzieci bezdomne pod płotami, na pustych placach, pod schodami, po różnych zakamarkach, klozetach, piwnicach. Taki stan nie jest jeszcze najgorszy. Bywa dużo gorzej. Przy ulicy Brzezińskiej leży odłogiem duży kawał pola, na który wyrzuca się gnój ze wszystkich stajen i obór miasta. Gdy nadejdzie zima, gnieździ się tam kilkaset dzieci ulicy. (Gnój, jak wiadomo, jest dobrą ochroną przed zimnem). Inni wreszcie nocują w psich budach, lecz co gorsze przyjmują na siebie i instynkty swoich gospodarzy. Dochodzą do takiego stanu upodlenia, że na każdego, ktoby chciał wyrwać je z gniazd brudu i dać im czystą bieliznę i dach nad głową, patrzą jak na wroga. (R. Ch. 1934, zesz. VII—VIII, str. 254).

W wigilję...

Jest noc. Czarne chmury zalegają niebo. Dzwony zegarów wydzwaniają późną godzinę. Biały, iskrzący się w promieniach elektrycznych lamp śnieg, pokrywa ulice miasta, które przebiegają spóźnieni, otuleni w ciepłe płaszcze, przechodnie. Wtem w chodniku, tuż obok wielkiej, jasno oświetlonej restauracji spostrzegamy dużą kratę, z pod której wydobywa się ciepło i zapachy kuchenne. Pod kratą zauważyć można jakieś szmaty. Tak, to dwoje dzieci, sierot.

Starszy liczy dziewięć lat, młodszy sześć. Matka ich umarła, a ojciec, nie mogąc patrzeć na biedę dzieci, ruszył gdzieś w świat i nie wrócił. Z początku zatrzymano sieroty pewien czas u krewnych, potem u sąsiadów, a wreszcie zabrakło dla nich miejsca pod ludzkim dachem. Zimno im bardzo. Od rana nic w ustach nie miały. Młodszy popłakuje zcicha i przez sen woła od czasu do czasu: „Mamusiu, daj mi co jeść. Tak bardzo, a bardzo jestem głodny...“ A starszy skierował swe wielkie oczy poprzez kratę chodnikową w usiane roziskrzonemi gwiazdami niebo, jakby tam czuł Ojca najlepszego, bo na ziemi nie znalazło się serce, któreby im ojca zastąpiło... (R. Ch. 1934, z. XII).

„Z nad krawędzi“ (Poznań).

W Poznaniu, na poddaszu podmiejskiego domu, w ciasnej i ciemnej izbie znalazły Panie Miłosierdzia rodzinę od dwóch lat bezrobotnego. Na środku mieszkania stała młoda kobieta, matka sześciorga dzieci, z których najmłodsze, bo trzymiesięczne, trzymała na ręku. Wkoło niej stało pięcioro drobiazgu. Dwuletnia dziewczynka dojadała resztki zupy przyniesionej z taniej kuchni. Bolesny wyraz wychudłej twarzy obojga rodziców mówił o wielkiej ich trosce i nędzy. Gdy jedno z dzieci wyciągnęło rękę po leżący na stole chleb, matka rzekła: „Zostaw to dla ojca. To jedyne jego pożywienie. Nie mamy już nic do jedzenia...“ Lecz ojciec przerwał słowami: „Niech dziecko zje, ja się położę do łóżka i może przetrwam jeszcze ze dwa dni bez jedzenia...“

Uboga łkając opowiada, że najmłodsza dziecina zapłakuje się z głodu, bo pokarmu w piersiach nie znajduje. Dzisiaj nic nie jadła, — a było już około trzeciej godziny po południu. Wśród łez opowiedziała o swoim losie: „Dziś rano w tym strasznym głodzie i rozpaczy postanowiłam zakończyć życie razem z dziećmi, by położyć kres naszej niedoli. Postanowiłam otruć siebie i dzieci. Gdy zwierzyłam się z myślą swoją mężowi, powiedział: Módl się, Bóg nad nami, nie opuści nas...“ i ratunek przyszedł w ostatniej chwili. Niedługo nieszczęśliwy ojciec, co zaufał całkowicie Opatrzności, otrzymał pracę. (W Służbie Miłości Bliźniego, 1932, zeszyt X).

A teraz, jak wygląda praca charytatywna wśród najbiedniejszych?

Miłosierdzia chcę...

Jedna z Sióstr Miłosierdzia osiadła na stałe na t. zw. Targówku-Osiedlu, na pograniczu Wielkiej Warszawy, położonym na prawym brzegu Wisły. Budynki niskie, klecone z byle czego, trochę podeptanej trawy, dużo błota, a najwięcej bezrobotnych; pełno nożowników, bandytów, rodzin żyjących na wiarę. Siostra prowadzi „robotę“... jest przedszkole dla malców, sala zajęć dla dziewcząt, harcerstwo, kolportaż pism, chorzy... A w jakim, że tak można powiedzieć, stylu jest praca ta prowadzona? W każdym razie to nie wymawianie czekającym w ogonku biedakom miski ciepłej zupy, połączone z przeświadczeniem, że „tyle się robi...“ Z każdym

mieszkańcem żyje się w zgodzie. Bez sztuczności, musi się wnieść jak najwięcej serdeczności w pożycie z temi biedami. Rozmowa z każdym prowadzona być musi tak, jakby Siostra nie wiedziała o „niczem". „Trudno! Źle sobą pokierował... ot cała bieda". Zawsze spokojna, zrównoważona. I dziwna rzecz, jest ona bezpieczniejsza na „swojem", niż gdziekolwiek indziej. Gdy wraca późnym wieczorem, jest pod opieką „swoich". A na imieniny zjawiło się nawet 45 „drabów" z bukietami.

Gdy pewnego razu krzyki, przy akompanjamencie strzałów rewolwerowych, stały się nie do wytrzymania, wyszła Siostra o godzinie 3-ej rano na balkon. Nic nie mówiła. Po chwili bójka przeniosła się na drugą stronę budynku; Siostra stanęła w oknie kaplicy. Po chwili wszystko ucichło. Odtąd nastał spokój.

Przygarnęła Siostra dziesięcioro eksmitowanych dzieciaków ulicy, niczyich, a nawet jakiegoś oberwańca z legji cudzoziemskiej, dając mu kąt i wyszukując pracę.

Na Osiedlu wzniesiono po raz pierwszy krzyż. Budowali go wszyscy: komuniści, dziewczyny bandytów, urwisy, ojcowie rodzin... (W Służbie Miłości Bliźniego, 1934, zeszyt VI).

Byłem chorym...

W klinice oftalmicznej leży chora. Przebyła ciężką operację. Leżała nieruchomo kilka dni; wreszcie pozwalają jej powstać z łóżka, ale żadnego zajęcia, ani ruchu. Osoba żywa, inteligentna. Odwiedzają ją znajome, kuzynki... przynoszą kwiaty... po dłuższej, lub krótszej rozmowie, odchodzą... a dzień tak niezmiernie długi... I komuś przychodzi myśl aktualna: „Ja będę pani czytała książkę". I w każdy dzień, w godzinach przedpołudniowych spieszy do kliniki i czyta długo, bez zmęczenia... „Tak! Miłosierdzie to nie grosz, to przedewszystkiem serce oddane na usługi bliźniego". (W Służbie Miłości Bliźniego, 1934, z. III).

Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie...

Mały, biedny gałganiarz. Ma lat 14, a można go wziąć za dziesięcioletnie dziecko, taki jest mały i wątły, odziany w łachmany. Zaznał tylko nędzy wszelakiej. Nikt mu nie mówił o Bogu. Nigdy nie był w kościele. Jest mały, więc silniejsi go biją. Trzy razy odstawiać go trzeba było do szpitala z obawy wścieklizny, psy bowiem nawet rzucają się nań. Mieszka w ubogim baraku, a zawód gałganiarza nie przynosi mu wielkiego zarobku... Jest ich w domu trzynaścioro.

Pewnego dnia odwiedza go kapłan. Pyta, czy nie chciałby uczyć się katechizmu i iść do pierwszej Komunji św. Matka się śmieje i powiada, że głupkowaty, no... gdyby się znalazło jakieś ubranie... możeby i poszedł. Ubranie się znalazło. Zaczyna nowe życie. Gdy dowiedział się o Bogu, że można żyć, mając niebo w duszy i być szczęśliwym, łzy napełniły jego oczy. Niebo... wszystko tam świetlane, wspaniałe. Niema złych psów. Wszyscy są dobrzy. Ale trzeba na niebo zasłużyć. Wie już, jak trzeba żyć. W dniu

Bożego Narodzenia przyjmuje Komunję św... „Teraz nie będziesz opuszczony. Będziemy razem. I ja byłem biednym.. Przychodź często do mnie...“ zda się słyszeć uszczęśliwione dziecko. Rośnij, mały gałganiarzu, rośnij sercem, duszą, cierpieniem...

I wraca codziennie mały gałganiarz do kościoła, tam czuje się najlepiej, pamiętając o dniu pierwszej Komunji św. i o tych, co mu Jezusa przybliżyli... (W Służbie Miłości Bliźniego, 1934, z. I).

Pismo św. o miłosierdziu.

Owoce i nagrody miłosierdzia.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. (Mt. 5, 7).

A tak miłujcie nieprzyjaciół waszych: czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego: albowiem On dobrotliwy jest względem niewdzięcznych i złych. A tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest... Dawajcie, a będzie wam dane, miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną... Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone. (Łk. 35—38).

Kara na niemiłosiernych.

Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie uczynił. A miłosierdzie przewyższa sąd. (Jak. 2, 13).

Izali tedy i ty nie umiałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby oddał wszystek dług. (Mt. 18, 33-34).

Polecenie jałmużny.

Synu nie pozbawiaj jałmużny ubogiego, a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego. (Ekk. 4, 1).

A dobroczynności i udzielania wspólnego nie zapominajcie: albowiem takiemi ofiarami zasługujemy się Bogu. (Żyd. 13, 6).

Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego; bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeżeli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj. (Tob. 4, 7-9).

Kiedy dawać jałmużnę?

Przede śmiercią czyń dobrze przyjacielowi twemu, a według majątku twego otwieraj rękę i dawaj ubogiemu. (Ekk. 14, 13).

A dobrze czyniąc, nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary. (Gal. 6, 9-10).

Skutki jałmużny.

Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie, bo chleba swego dał ubogiemu. (Prov. 22, 9).

Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej. (Mt. 10, 42).

Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustawający w niebiesiech; gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól nie psuje. (Łk. 12, 33).

Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków. (Łk. 16, 9).

Niech nie będzie ręka twoja wyciągnięta ku braniu, a skurczona ku dawaniu! (Ekk. 4, 36).

Miłosierdziem i prawdą nieprawość bywa odkupiona, a w bojaźni Pańskiej strzegą się złego. (Prov. 16, 6).

Ubogiemu podaj rękę twoją, aby doskonałe było przebłaganie i błogosławieństwo twoje. (Ekk. 7. 36).

Ks. Piotr Skarga o miłosierdziu.

Żadne pożyteczniejsze ziarno na roli serc waszych siać się nie może, jako miłosierdzie, które jest obrazem Trójcy Św., najprzedniejszą cnotą chrześcijańską, wypełnieniem Zakonu Bożego, świadectwem wiary dobrej, owocem prawdziwej pokuty, wykonaniem miłości ku Bogu, pomocą do poznania się i do nabycia skruchy, oczyszczeniem z grzechów, pomnożeniem cnót i sprawiedliwości, błogosławieństwem na dniu sądnym i wprowadzeniem do nieba. Miłosierne uczynki od gniewu Bożego bronią, długi Bogu wypłacają, dla potomków są dobrem dziedzictwem, majętności i domów rozmnożeniem, nadzieją w przygodach. Bez miłosierdzia wiara katolicka jako drzewo bez owocu, nadzieja, jako najemnik bez roboty, miłość, jako matka bez dzieci, modlitwa, jako ptak bez skrzydeł, post, jako potrawa bez soli. Lepsze jest miłosierdzie niźli ofiara, lepsze niźli posty i trudzenia cielesne. Niemasz tak szczęśliwego języka, któryby wszystkie jego zalety wypowiedzieć mógł. (Kazanie o miłosierdziu pierwsze. — Czytania Bractwa Miłosierdzia. Ks. Piotr Skarga T. J.).

Majętność świecka jest rzeczą małą, omylną, nie własną naszą, bo jej z sobą wziąć nie możemy, a innym ją zostawić musimy. Rzeczy duchowne... są wielkie skarby i wieczne. Bądźmy dobrymi szafarzami na małych... a Bóg... da nam usprawiedliwienie na duszy. (Tamże).

Pójdźcie błogosławieni... Panie, a czem sobie na nie zasłużyli? Widzę między niemi mężobójce, cudzołożniki, zdrajce, lichwiarze, złodzieje etc. Pan jakby na ich złości nie pomnąc, mówi: Łaknąłem, nakarmiliście mię... Dziwna rzecz, że im żadnych grzechów nie wyrzuca, bo jałmużna do uznania ich i odpuszczenia przywiodła i one jako woda zmyła. (Tamże).

Czemuż się na potomki oglądasz, a kurczysz do jałmużny rękę twoją? Co im bez jałmużny zbierzesz, to im zgubisz i w ich się ręku nie ostoi; a co im w ręku ubogiego zostawisz, tem je ubogacisz. (Tamże).

...Żadna cnota bez jałmużny u Pana Boga wdzięczną nie jest; jako potrawa bez soli, mowa bez prawdy, uczynki bez wiary, początek bez końca; jako żadne zwierzę nie chodzi o jednej nodze,

żaden ptak nie lata o jednem skrzydle, tak bez jałmużny żadna cnota smaku nie ma.

Jałmużna twoja i miłosierdzie jest jako plewy, rzecz mała i licha, a jednak Pan Bóg chce dla niej odpuścić niezliczone długi grzechów twoich. (Tamże).

A tak, najmilsi moi, kochanie moje, nadziejo moja, na dzień Chrystusów, proszę, usłuchajcie mię: póki czas mamy, czyńmy dobre uczynki i miłosierdzie braci naszej! Chrystusa żywmy, Chrystusa odziewajmy, przyjmujmy, nawiedzajmy, częstujmy słowem i potrawami jako drudzy czynili, nie drogiemi maściami... nie grobem... nie złotem, mirrą i kadzidłem..., ale miłosierdziem i ratowaniem biednych, ubogich i porzuconych. Gdyż tej ofiary od nas Pan nasz żąda, a ta jest mu najmilszą nad wszelką inną. (Kazanie o miłosierdziu trzecie).

Bo nie my świadczymy dobrodziejstwa Bogu, gdy dla Niego Jego ubogie żywimy, ale On świadczy nam dobrodziejstwo i wielką nam miłość i łaskę świadczy, gdy nam takie serce i myśli wykonanie i pomoc daje, abyśmy jego święte przykazanie w miłości bliźniego wypełnili, a jego nędzniki, które do nas posyła, ogarniali. (Tamże. — „Pobudki ku wspólnej miłości“).

Mamy wielkie imię, iż nas od Chrystusa chrześcijanami zowią... to jest ucznie onego łaskawego i miłosiernego Pana... Cóż my czynim, mając od Niego taki przykład miłosierdzia? czemu ubogiemi gardzimy, czemu je opuszczamy, czemu rękę ściskamy, serce zamykamy? Nie przystoi to nam, owcom pasterza onego dobrego, który dla ubóstwa i nędzy naszej krew i życie swoje oddał nam. Daj trochę temu, od którego tyle wziąłeś i któremu wszystko zawdzięczasz. Bo od Niego masz wszystko, co tylko masz. Nigdy hojności Boskiej się nie wypłacisz, byś nawet, do tego co masz, i samego siebie przydał. („O przedsięwzięciu i spełnianiu uczynków dobrych“).

Św. Augustyn.

Daj ubogiemu, a Bóg ci odda. Jeśli żądacie rękojmi, to ubogi pokaże wam swe łachmany; im one będą bardziej podarte, tem wy pewniejszymi będziecie, że co mu dacie, powrócone wam zostanie. Niejeden z was mówi: Ja mam swoje dzieci, — bardzo dobrze, dołącz do nich jeszcze jedno, dołącz Jezusa Chrystusa i obdarz czemkolwiek. (Wsp. „Problemy życia kośc. na ambonie“, str. 143).

A kardynał Hlond w ten sposób zakończył swe orędzie w sprawie niesienia pomocy bezrobotnym:

„Wzbudźmy i my, kapłani i kaznodzieje, akt żywej wiary w Opatrzność Bożą, rządzącą światem, w siłę i działanie ewangelji świętej przez usta tych, których Kościół na przepowiadanie Ewangelji posłał, w dobrą wolę naszego społeczeństwa polskiego i działanie łaski, która tę wolę wspiera, że z obecnych bólów całej ludzkiej rodziny zrodzi się nowy okres dziejów, da Bóg, szczęśliwy, że do tej lepszej budowy, opartej o prawo Boże, wiele się przyczyni nasz zawód kaznodziejski!“ (Wsp. „Problemy życia kość. na ambonie“, str. 147).

Ad. S.

KRONIKA.

Radom. Kurs homiletyczny diecezji sandomierskiej. Kurs odbył się 26. XI. ub. r. pod przewodnictwem Pasterza diecezji, J. E. Ks. Bp. Włodz. Jasińskiego. Program kursu obejmował słowo wstępne J. E. Ks. Biskupa i pięć referatów. Frekwencja uczestników liczna, bo około 90-ciu kapłanów diecezjalnych i kilku z diecezji kieleckiej. Obrady toczyły się w świeżo powstałym domu parafjnym przy kościele św. Jana. Zagajenia dokonał organizator kursu, ks. kan. Wacław Kosiński, proboszcz i dziekan miejscowy, podkreślając doniosłość ambony wogóle w życiu religijnem, a w szczególności w czasach obecnych.

J. E. Ks. Biskup w przepięknem przemówieniu dotknął najżywotniejszego problemu homiletycznego, mianowicie osobowości samego kaznodziei. Na tle słów św. Pawła: *Data est mihi gratia evangelizare iuvestigabiles divitias Christi*“ (Ef. 3, 8) w połączeniu z tekstem Izajaszowym: „Dziś każda głowa chora, serce żałosne“, dostojny Mówca scharakteryzował zasadnicze obowiązki i przymioty duchowe kaznodziei. Winien on przedewszystkiem *credere* w to, co głosi, następnie nieustannie *investigare* skarby objawienia i wreszcie *evangelizare*. Prawdy głoszone trzeba życiem osobistem stwierdzać i starać się o należytą treść i formę kazań. *Evangelizare divitias Christi*, a nie jakieś „podkazanka“, które w cień usuwają właściwe kazanie; głosić *totum Evangelium* (zmysł koncentryczny) *et Christum crucifixum*. Sposób przygotowania kazań: pióro, a nie książka. „Pisać jak najwięcej...“ (Kwintyljan). Życie podmiotowe kapłana-kaznodziei: skupienie, temat odczuty potrzebą ludu, cel jasny. Gromadzić materjał na kartkach, materjał pierwszorzędny. Ramy kazania — nauka Kościoła: teologja dogmatyczna, moralna i prawo kanoniczne.

Ks. Marjan Wiśniewski mówił na temat „Ambona w obronie Kościoła“. Mówca po misjonarsku przedstawił odwieczną walkę szatana z Bogiem i Kościołem Chrystusowym, wykazując doniosłą rolę ambony w zwalczaniu zakusów na wiarę św. i moralność społeczeństw chrześcijańskich, czynionych ze strony żydostwa, masonerji i komunizmu.

Zkolei wygłosił referat ks. prał. Z. Pilch p. t. „Zbliżanie Chrystusa w naszem przepowiadaniu“. Nawiązując do słów św. Pawła z przemówienia Arcypasterza *praedicare investigabiles divitias Christi,* prelegent postawił pytanie, czy jest ważniejszy problem w życiu ludzkiem nad poznanie Jezusa Chrystusa? Od poznania prawd Bożych zależy życie wieczne. Głoszenie Ewangelji ma ratować świat od zguby. Na kanwie tekstów ewangelicznych referent rozwinął obszernie problem homiletyczny zbliżania Chrystusa wiernym poprzez ambonę, proponując m. in. wśród końcowych wniosków założenie koła homiletycznego na terenie diec. sandomierskiej.

Ks. Bol. Rydzy, proboszcz z Zagnańska, w referacie „Nauczanie wychowawcze“ uwydatnił obok dydaktycznej pedagogiczną misję Kościoła na ziemi. Trzy czynniki składają się na nią ze strony kaznodziei: 1-o. Osobowość nauczającego (wyrobienie wewnętrzne i opinja), 2-o przygotowanie teologiczne, 3-o znajomość psychiki słuchaczy. Chrystus Pan oddziaływał nietylko negatywnie, ale i pozytywnie (przypowieści). Takiem winno być i nasze oddziaływanie: mówić nietylko o grzechach, lecz i o cnotach. Nauczanie z ambony winno rodzić czyn. W tym celu trzeba łączyć treść dogmatyczną z moralną i naodwrót. Kazania pasyjne, maryjne, liturgiczne, misje, rekolekcje nastręczają tu wiele okazyj. Trzeba więcej mówić z ambony o podstawach życia ascetycznego i pracować w duszpasterstwie nad uświęceniem rodziny.

„Abona a kwestja społeczna“ — wygł. ks. prał. dr. A. Ręczajski dziekan z Przedborza (diec. sand.). Referat opracowany na podstawie Ewangelji. Czy Chrystus był społecznikiem? Co było celem jego ziemskiej działalności? Nie było klasy społecznej, współczesnej Chrystusowi, któraby nie zwróciła na się Jego uwagi. Lecz należy pamiętać, że Chrystus Pan nie był agitatorem, lecz objawicielem przedewszystkiem. Wstrzemięźliwość tedy Chrystusa Pana niekiedy w kwestji społecznej (Łuk. 12, 14 i in.) tłumaczy się tem, że: 1-o nie chciał On, aby go odrywać od właściwej jego misji i dlatego sprawę socjalną traktował tylko ubocznie i dodatkowo, 2-o miał na względzie w pracy swej jednostkę. Ideałem Chrystusa Pana było Królestwo Boże. Zapanowanie zaś Królestwa Bożego na ziemi miało się dokonać właśnie przez odrodzenie jednostek. Wniosek. Celem ambony budować Królestwo Boże w duszach jednostek, a przez jednostki w całych społeczeństwach.

O kazaniach stanowych mówił ks. kan. Krawczyk, prof. homil. w Sem. Duch. w Sandomierzu. Po podaniu definicji kazania stanowego, prelegent rzucił wiele pouczających spostrzeżeń w związku z dotychczasowym stanem, wartością i celem kazań stanowych. Tak np. słuszne spostrzeżenie, że błędem zasadniczym dotychczasowych kazań stanowych było to, że mówiło się w nich tylko negatywnie, a za mało pozytywnie. Stąd słuszny żal wiernych, zwłaszcza inteligencji, że kaznodzieje mało są praktyczni w rozwiązywaniu problemów życiowych w świetle nauki Kościoła. Wartość kazań stanowych wykazują racje pedagogiczne i psychologiczne. Racje pedagogiczne: 1. Cel konkretny możliwy jest tylko w kazaniu stanowem, bo tu tylko może być rozwinięty w pełni problem życiowy. 2. Konkretny cel wzbudza zaciekawienie. 3. Respektuje się autorytet danego stanu, kiedy na kazaniu niema innej kategorji słuchaczy. 4. Tu też tylko można poruszać kwestje drastyczne (konkretne). Racje psychologiczne: 1. Zbiorowość tego samego stanu wyklucza możliwość obrażenia kogośkolwiek. 2. Łatwość wzniecenia bodźców, motywów. 3. Możliwość uwzględnienia pewnych cech wspólnych i właściwości psychicznych danego stanu. 4. Możebność dostosowania się do pojemności umysłowej. Wniosek stąd taki, że praca duszpasterska musi się oprzeć na stanach. Mówić ra-

czej o obowiązkach na kazaniach stanowych; na piętnowanie miejscem właściwszem są misje i rekolekcje. Charakter kazań stanowych winien być praktyczno-wychowawczy, a więc tematy życiowe, poruszające konkretne czyny danego stanu i uwzględniające jego właściwości. Forma zewnętrzna — klasyczna; temat jednolity, konkretny. Ton przemówienia — miły, serdeczny. Trudność techniczną w organizowaniu kazań stanowych stwarzają: wspólność nabożeństw dla wszystkich parafjan i odległość daleka do kościoła. Dlatego w tych warunkach nie można rozwinąć na szerszą skalę kaznodziejstwa stanowego. Wniosek końcowy: Wprowadzić nauki stanowe kwartalne. Planowe i programowe zetknięcie się ze stanami 4 razy do roku da swoje rezultaty.

Ożywiona i rzeczowa dyskusja rozwinęła szereg myśli, poruszonych przez prelegentów. W związku z referatem ks. Wiśniewskiego podkreślono konieczność pracy duszpasterskiej w kierunku wytwarzania opinji katolickiej w naszych parafjach. Pracą pozytywną osłabić wroga. Referat ks. prof. Pilcha z natury rzeczy głęboki i naukowy, we wnioskach końcowych nader aktualny i doniosły. Pamięć na to, że mamy Chrystusa Pana w parafji, w Najśw. Sakramencie — to b. ważna rzecz, tego uczyć stale parafjan. Projekt założenia koła homiletycznego spotkał się z żywem uznaniem obecnych na kursie, wyrazem czego była prośba przewodniczącego kursu, ks. prał. Sykulskiego, pod adresem organizatora kursu, ks. kan. W. Kosińskiego, o zajęcie się zorganizowaniem takiego koła. Ks. prob. Rydzy podkreślił słusznie doniosłość i owocność kazań cyklowych. Referat ks. prof. Krawczyka wysunął potrzebę opracowania i wydania podręcznika etyki stanowej. — Z braku czasu dyskusji nie wyczerpano. Na zakończenie J. E. Ks. Biskup wyraził gorące podziękowanie prelegentom za włożoną pracę, a słuchaczom za liczny udział na kursie i udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa.

Ks. E. S.

Poznań. Sekcja wymowy przy Związku Kapłanów „Unitas".

Zasłużony ten Związek, czynny na terenie Wielkopolski od roku 1907-go, przeszedł w ostatnim czasie stadjum reorganizacji i obecnie rozpoczyna nowy okres pracy na podstawie nowego statutu. Jako naczelne zadanie stawia sobie „pielęgnowanie ducha kapłańskiego, pogłębianie życia wewnętrznego i przygotowywanie członków do nowoczesnych zadań kapłańskich". Na podstawie nowego statutu poznański okręg Związku założył trzy sekcje: duszpasterską, wymowy i literacko-publicystyczną. „Do zadań Sekcji wymowy należą wszelkie zagadnienia z dziedziny techniki wymowy, historji kaznodziejstwa, metody opracowywania i wygłaszania homilij, nauk katechizmowych, rekolekcyjnych i innych, a także przemówień pozakościelnych".

Życząc tej nowej sekcji najlepszych owoców pracy, wyrazić trzeba pragnienie, aby nietylko pozostałe okręgi tego Związku, lecz i wszystkie inne kapłańskie związki diecezjalne poszły śladami po-

znańskiej „Unitas“, wzięły za cel pracy najważniejsze działy powołania kapłańskiego — duszpasterstwo i kaznodziejstwo, a tą drogą tak pożądany ruch odrodzeniowy odrazu zatoczy szerokie kręgi i rychło wyda poważne owoce.

Płock. Wezwanie do ożywienia pracy w stowarzyszeniach „Nauki Chrześcijańskiej“.

Św. Kongregacja Soborowa, mając na uwadze podniesienie nauczania religji w naszym kraju, wyraziła w roku ubiegłym (dnia 5 lutego 1934 r.) pod adresem polskiego Episkopatu życzenie, aby zgodnie z przepisem kanonu 711, 2 Kodeksu Prawa Kan., we wszystkich parafjach zostały założone stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej. Niewątpliwie stowarzyszenia te przyczyniłyby się walnie do zwalczenia u nas analfabetyzmu religijnego, — pole bowiem do pracy, tak wśród dorosłych, jak i młodzieży jest bardzo rozległe. Chodzi tylko o rozbudzenie wśród wiernych ruchu katechetycznego, o propagandę hasła uświadamiania religijnego i o szkolenie coraz to szerszych zastępów katechetów świeckich. Ruch samokształcenia religijnego może rozbudzić i spopularyzować nasza Akcja Katolicka. Samą zaś pracę katechizacyjną mogą podjąć i rozwinąć, żeby nie tworzyć nowych organizacyj, zarówno stowarzyszenia Akcji Katolickiej, jak i istniejące po parafjach liczne bractwa, szukające nieraz terenu pracy poza kościołem.

Żeby zaś mogła rozwinąć się ta praca, jak również żeby powstały, gdzie to możliwe, i działały sprawnie stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej, na początek potrzeba, aby jaka powołana ręka, na podstawie doświadczeń krajowych i zagranicznych, zwłaszcza we Włoszech, gdzie akcja katechizacji pozakościelnej jest najbardziej rozwinięta, opracowała specjalny „Przewodnik stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej“, na wzór tych, jakie mają inne organizacje kościelne, np. Apostolstwo Modlitwy (ks. A. Żukowicz), Krucjata Eucharystyczna (ks. J. Bok T. J.) i inne. W takim „Przewodniku“ należałoby podać statut stowarzyszenia, program pracy, pomoce i wszelkie informacje, potrzebne do prowadzenia tej pracy. Krótką i popularną metodykę katechizacji możnaby wydać osobno. Temi pomocami literackiemi mogłyby się posługiwać wszelkie stowarzyszenia i bractwa, które naukę katechizmu wciągnęłyby w zakres swej działalności.

W naszym kraju stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej są najbardziej rozwinięte w diecezji płockiej. Z tej to diecezji umieszczamy poniżej urywek odezwy ks. Józefa Jakubowskiego, dyrektora stowarzyszeń N. Chrz. na diec. pł., w sprawie ożywienia tych stowarzyszeń, skierowanej do duchowieństwa.

...„Budzić musimy ducha wiary nietylko z ambony, ale już wśród najmłodszych organizować stowarzyszenia *Doctrinae Christianae.* Niech po wsiach i domach naszych wiosek członkowie tego nauczania wdrażają rodziców, by dzieci uczyli pacierza; niech go sami uczą prawidłowo, niech wyszukują dzieci zaniedbane, uczą katechizmu tej podwaliny życia duchowego, by zawczasu umacniać w dobrem, by z dziecka stawał się chłopiec wierzący gorąco, a z niego

młodzieniec pełen nadziei, że i w sile wieku i w starości nie rzuci wiary, ale z ideałem Chrystusowym kroczyć będzie w lepszą przyszłość, aż do grobowej deski.

Instytut Akcji Katolickiej w diecezji naszej pojmuje doniosłość tej sprawy, kiedy w programie swej nowej działalności stawia za cel dla wszystkich członków katechizm i jego poznanie; aczkolwiek bowiem zewnętrzne objawy życia katolickiego: imprezy, akademje, występy — to piękna rzecz, lecz budowanie w duszach na fundamencie dogmatów przez katechizm mały, większy, czy też najnowszy kardynała Gasparri'ego w tłumaczeniu polskiem — to rzecz największej wagi,..

A zatem, gdy zima za pasem, gdy długie wieczory jesienne przed nami, niech nie będzie ani jednej parafji w diecezji płockiej, która musiałaby wyznać, że jeszcze pod tym względem jest w zaniedbaniu. Te zaś stowarzyszenia „Nauczania Chrześcijańskiego", które kanonicznie już są zorganizowane, niech dadzą dowód swej aktywności. Statuty diecezjalne z 1927 r. (stat. 79) dają drogowskaz tej pracy w stowarzyszeniu „Nauczania Chrześcijańskiego" (str. 68—73); katechizm katolicki kardynała Gasparri'ego dostarczy materjału, a wielkie przykazanie Chrystusa Pana *Euntes... docete omnes gentes,* spełnione przez nas w tych organizacjach, będzie u Pana Zastępów nagrodą wielką i sowitą".

Według statystyki w r. 1933 w diecezji płockiej stowarzyszenie Nauczania chrześc. było w 80 parafjach, licząc ogółem członków 1.762. Zebrania odbywały się w 60 parafjach.

(Miesięcznik Past. Płocki, nr. 10. 1934 r., str. 446—7).

Płock. Nauczanie młodzieży o sakramencie małżeństwa. — „Miesięcznik Pasterski Płocki" w zeszycie listopadowym ub. r. (Nr 11, str. 491) umieścił następujące wezwanie, poświęcone ważnej sprawie katechizacji dorastającej młodzieży, zwłaszcza w dziedzinie chrześcijańskiego małżeństwa. „Zbliża się Adwent, czas nauk dla młodzieży. Obok pogłębienia wogóle znajomości religji łącznie z obowiązkami stanu, młodzież ma być pouczona o sakramencie małżeństwa. Rzecz straszna, jak daleko u wielu posunięta jest nieznajomość tego sakramentu. Nie można się dziwić, że u nas może być na serjo brany całkowicie niekatolicki projekt prawa małżeńskiego. Przecież wielu jest zupełnie obojętnych, czy małżeństwo ma być rozerwalne, czy nierozerwalne i t. d. Przyczyną wyłączną tego objawu jest to, że ci ludzie wcale nie zdają sobie sprawy, jaki sakrament małżeństwa ustanowił P. Jezus. Czy i ta ignorancja dotyczy tylko pewnego odłamu inteligencji? Egzamin daje często wyniki więcej, niż ujemne. Słusznie też od wielu już lat nasz Arcypasterz rozporządził, abyśmy na naukach z młodzieżą uczyli o obowiązkach stanu i szczególnie o sakramencie małżeństwa. Synod ujął to w statuty 189, 190 i 191, które nam mówią, kiedy uczyć (zalecony Adwent), czego uczyć i według jakiego podręcznika — „Przewodnik w życiu". Obecnie wyszło nowe wydanie tegoż „Przewodnika", które znacznie ułatwia naukę. Zaraz

po zjawieniu się Polonja amerykańska, gdzie duszpasterze całkowicie uświadamiają sobie ważność problemu, wzięła całemi setkami znaczną ilość tego podręcznika. U nas ta sprawa jest jeszcze bardziej paląca. Pozytywna praca na tem polu jest tylko jedna: pouczyć ogół o sakramencie małżeństwa, a pouczyć nietylko przed wizytacją, lecz uczyć stale i systematycznie dlatego, aby parafjanie byli katolikami".

W roku 1933-im młodzież dorastająca uczęszczała na swój katechizm w 152 parafjach (na ogólną liczbę 225) w liczbie 11,235.

Beuron (Niemcy). Zjazd biblijny.

Nawoływania ostatnich papieży, poczynając od Leona XIII, teraz dopiero zaczynają wydawać owoce. Tak np. Benedykt XV w encyklice *Spiritus Paraclitus* wzywał wszystkich świeckich, nawet niewiasty i dziewczęta, aby codziennie czytali Pismo św. Dziś w Niemczech każde zebranie młodzieży męskiej czy żeńskiej rozpoczyna się od wspólnego czytania Pisma św. Ten zbawienny ruch biblijny został rozbudzony pośrednio silnie rozwiniętym ruchem liturgicznym. Z liturgji wiedzie droga do Pisma św., a stąd wprost do życia z wiary. W roku 1933 ks. dr. Straubinger założył specjalną organizację w postaci „katolickiego ruchu biblijnego" z siedzibą w Stuttgarcie. Po roku liczba członków przekroczyła 2 tysiące. Zaznaczyć trzeba, że większość biskupów niemieckich zapisała się do tego związku.

Dnia 2—3 września ub. roku odbył się w benedyktyńskiem opactwie Beuron pierwszy zjazd tego związku, ograniczony do południowych niemieckich diecezyj (Rottenburga, Fryburga, Augsburga i częściowo Monachjum). Przy sposobności dodamy, że ruch biblijny szerzy się i organizuje w ramach diecezyj. — Ks. dr. Stonner, docent z Monachjum, z polotem wskazywał drogi i formy wykładu Pisma św. w znaczeniu skrypturystycznem i w zastosowaniu do potrzeb życia i czasu. O. Atanazy Miller, benedyktyn, profesor kolegjum św. Anzelma w Rzymie, omawiał wzajemny stosunek liturgji i biblji. Liturgja rozbudza pragnienie poznania Pisma św. Cenne były uwagi referenta o typach Starego Testamentu. Podał też postulaty i wskazówki dla ruchu liturgicznego. Dwaj następni referenci dali wzorki czytania i wykładania Pisma św. Ks. dr. Haugg z Bawarji omówił w ten sposób powołanie św. Piotra na głowę Kościoła (Jan 21, 15 nn.), zaś ks. Stier z Tubingi wyłożył pierwsze 10 wierszy z listu do Efezów. Obaj referenci mówili jako sumienni egzegeci i psychologowie, wydobywając ze skarbca Pisma św. wskazówki dla dzisiejszego człowieka. Dwa ostatnie referaty były poświęcone omówieniu propagandy Pisma św. po stronie protestanckiej (dr. Metzger) — i katolickiej (dr. Miller ze Stuttgartu). Jak ta sprawa stoi porównawczo, świadczy fakt, że angielskie Tow. Biblj. rocznie otrzymuje wpływów 8 miljonów funtów szterlingów. Ponadto niemieccy protestanci górują nad katolikami tem, że popierają i drukują jeden tekst przekładu Biblji, a katolicy rozpraszają się na 20... Zjazd wysunął wnioski, mające na celu ujednostajnienie akcji po stronie katolickiej.

Czy katolicka Polska nie dojrzała do tego, aby i tutaj pomyślano o skierowaniu ksiąg Pisma św. pod strzechy, aby jakie „towarzystwo“ zajęło się wydawaniem popularnych komentarzy na poszczególne księgi — i aby wreszcie ruszyć z miejsca w dziedzinie homiletycznej egzegezy Pisma św.?!

Francja. Głos kaznodziei franc. o kazaniach radjowych.

Jakie kazania trzeba mówić przez radjo? Na to pytanie w paru słowach tak odpowiada jeden ze znakomitszych kaznodziejów radjowych — O. Dieux: „Przedewszystkiem nie trzeba w kazaniach przez radjo reklamować ani siebie, ani żadnej organizacji, czy religijnej czy dobroczynnej. Trzeba głosić prawdę Bożą i jedynie prawdę Bożą. Trzeba się trzymać Ewangelji. Kazanie przez radjo powinno być krótkie, jasne, dobitne i przedewszystkiem systematyczne, wyrozumowane i logiczne. Nie zaszkodzi czasem być obrazowym, ale nie można nigdy być wodnistym, i jedynie tylko moralizatorskim. Nie trzeba również być polemicznym, albo co jeszcze gorsze, politycznym. Polityka na kazaniu przez radjo może czasem kaznodzieję zrobić bardzo popularnym, ale sprawy Bożej popularną nigdy ona jednak nie zrobi“. („Przegląd Katolicki“ U. S. A. Nr 7, 1934).

Denver (St. Zjedn. A. P.). Przepowiadanie poza kościołem.

W departamencie Creec County (stan Oklahoma) są tylko dwa kościoły katolickie i jedna szkoła. Proboszcz ich, ks. Stefan A. Leven, mając trochę wolnego czasu, postanowił innym miejscowościom protestanckim dać poznać Kościół katolicki. Wybrał się więc na przepowiadanie w okolicę. Umieszcza ogłoszenia w witrynach sklepów, na poczcie itp., że w tem i w tem miejscu odbędzie się serja zebrań religijnych. Wieczorem ustawia prowizoryczną mównicę, szereg ławek, — i oświetla miejsce, jeśli brak innych środków, lampami swego auta. Rozpoczyna od pieśni religijnej, a potem przemawia. W małem miasteczku Terlton podczas pieśni zebranie składało się z dwóch ludzi — kaznodziei i jednego słuchacza. Pod koniec przemówienia było już 70 osób. Na ostatniem, piątem zebraniu, liczono 350 osób. Ks. Fallon z Seminarjum Duchownego w Kenrick urządził później 5 wykładów — i za każdym razem miał słuchaczy 300—350 osób, wśród nich byli i tacy, co zdaleka przyjeżdżali autem. Pewnego razu pastor protestancki sprowadził specjalnego agitatora, aby rozbić zebranie, jednak postawa słuchaczy zmusiła go do milczenia aż do skończenia przemowy. Księżom katolickim chodziło o przełamanie lodów nieufności i uprzedzeń. Ks. Leven kończy każde przemówienie aktem skruchy i wzywa słuchaczy do odmawiania tej modlitwy. Czynią to tak pobożnie, jakby byli katolikami. Za księżmi przychodzą katechiści. Dwie siostry benedyktynki podczas wakacyj uczą 25-ro dzieci, z tej liczby tylko jedno z rodziny katolickiej. — Ten sposób apostołowania uważa ks. Fallon za odpowiedni dla małych osiedli. Takie zebrania stają się sensacją

dnia, wszyscy o nich mówią, kto może, spieszy, aby się dowiedzieć, co też ksiądz katolicki ma im do powiedzenia. Niektóre ich wyrażenia dają dużo do myślenia. Np. „Jeżeli wy macie prawdziwy Kościół Chrystusa, to czemużeście wy katolicy tak długo nie przyszli nam o tem powiedzieć?“ Inny znów pyta, co to znaczy, że księża tak się poświęcają dla mieszkańców Tarlton, mówią kazania, rozdają broszury, a nie żądają za to żadnej zapłaty. Jedna niewiasta wgłos się odezwała: Oni to czynią dla Jezusa i od Jezusa spodziewają się nagrody. (*Vita Ecclesiae* — Rzym, 15. I. 1935 r.).

Ottawa (Kanada). Kazanie zapowiedziane nawraca grzesznika.

W stolicy Kanady zdarzył się niedawno ciekawy wypadek, opowiedziany przez katolicki dziennik *L'Action Catholique*, wydawany w Québec. Trudnoby przypuścić, aby kazanie przed wygłoszeniem mogło nawrócić ciężkiego grzesznika. Właśnie tutaj nawróci go przypomnienie Boskiego przykazania. Pewien złodziej przechodził koło kościoła i ujrzał na drzwiach kartę z ogłoszeniem, że w najbliższą niedzielę będzie kazanie o przykazaniu: „Nie kradnij“. Tak go to silnie poruszyło, że się udał do pokrzywdzonego przez siebie właściciela, Roberta Oliver i oświadczył, że o ile go nie pociągnie do sądowej odpowiedzialności, to mu zwróci natychmiast zabraną gotówkę. Zapewnienie to otrzymał i odrazu wypłacił 420 kanadyjskich dolarów.

RUCH REKOLEKCYJNY.

Tarnów. Związek Księży Rekolektantów diecezji tarnowskiej.

Wychodząc z założenia, że najlepszym środkiem do wychowania gorliwych członków Akcji Kat., prawdziwych apostołów świeckich, są rekolekcje, a zwłaszcza rekolekcje zamknięte, powołano do życia Związek Księży Rekolekcjonistów przy Diecezjalnym Instytucie Akcji katolickiej, którzy co roku przeprowadzać będą rekolekcje zamknięte dla działaczy z ośrodków parafjalnych Akcji katolickiej.

Dla członków Związku D. I. A. K. urządził w końcu ub. roku specjalny kurs w seminarjum duchownem w Tarnowie. Na kursie tym wygłoszono następujące referaty: „Znaczenie rekolekcyj zamkniętych“ — ks. prał. Mazur. „Zalety dobrego rekolekcjonisty“ — ks. prof. dr. Jan Bochenek. „Wskazania praktyczne dla rekolekcjonistów“ — ks. dyr. K. Pękala. „Życie wewnętrzne rekolekcjonisty“ — J. E. Ks. Biskup Sufragan dr. E. Komar.

Z. K. R. przystępuje natychmiast do pracy. W miesiącach styczniu, lutym i marcu 1935 r. odbędzie się szereg rekolekcyj zamkniętych dla członków stowarzyszeń katolickich. Rekolekcje te odbędą się w Mielcu, Dębicy, Bochni, Rytrze, Szczawnicy, Sędziszowie Młp., Bieczu, Tarnowie, Białej Niżnej, Jazowsku i Tuchowie. (KAP.).

RECENZJE.

Ks. dr. Ildefons B o b i c z, dziekan i proboszcz w Iwju. — **Ambona w duszpasterstwie doby obecnej.** Dwa referaty wygłoszone na I-szym Kursie Duszpasterskim w Pińsku w dniu 23/VI. 1934 r. Drukarnia Diecezjalna w Pińsku. Format 17 × 12 cm. Str. 52.

Ten nowy, miły nabytek parafjalnej homiletyki zawdzięczamy diecezjalnemu kursowi pasterskiemu, który w swym programie szczęśliwie uwzględnił tak ważny dział pracy. Na całość składają się dwa referaty, poświęcone dwu tematom kaznodziejskim. Jeden widnieje w nagłówku broszury, omawia zaś faktycznie aktualność kazań w formie i w treści. Drugi temat — to „duszpasterz, jako misjonarz", poświęcony omówieniu kazań katechizmowych, rekolekcyjnych i misyjnych. Referent w tych dwu tematach zestawił jakby pasterski katechizm dla dzisiejszej ambony, mający na celu klarowanie i odświeżanie pojęć i poglądów na jej zadania i prace. Autor, trzeźwy w poglądach na kaznodziejstwo parafjalne, pisze jasno, łatwo i rzeczowo. Przyczyni się też obecnemi wykładami do ustalenia dróg w kaznodziejskiej pracy na parafji.

Z pierwszego referatu (str. 24) przytoczymy tu jeden urywek, zmuszający do żywszych refleksyj: „Dotychczas, — przyznajmy to z ręką na sercu, — sprawy kaznodziejskie, acz tak głęboko wrzynają się w nasz zawód duszpasterski, nie znajdowały należytego uwzględnienia u ogółu duchowieństwa parafjalnego. Kazaniem zajmowano się u nas niewiele. Przyjdzie kolej na mówienie, to się przecież coś powie, a co i jak, mniejsza o to. Skutki tego? W głowach parafjan — ciemno; w sercach — pusto i zimno. Przychodzi wywrotowiec, sekciarz, obcy jakiś włóczykij, nikomu nieznany, — i oto widzimy, ze część naszych owieczek idzie za nim, i jak jeszcze idzie!.. Czem wziął? A tem tylko, że potrafił przemówić, że zdołał jakoś przebić skorupę nieufności słuchaczów, że znalazł sposób, ażeby się wkraść do duszy tak zazwyczaj ostrożnego kmiotka".

Jakie stąd wnioski? Nie trudno je wskazać... Budzić ruch homiletyczny wśród duchowieństwa. Częściej mówić o ambonie na zebraniach, propagować pisma homiletyczne (żyjące własnym wysiłkiem, bez żywszego zainteresowania i poparcia szerszego ogółu kleru), organizować po diecezjach koła homiletyczne, szkolić pisarzy kaznodziejskich, którzyby dostarczali ambonie więcej gruntownych i żywych materjałów, zbliżali do kleru źródła kaznodziejskie... Słowem w tej ważnej dziedzinie więcej serca, więcej życia i pracy.

Ks. Z. P.

Ks. Dr. A n d r z e j W r o n k a. **Liturgja na ambonie.** Zasady i wskazówki. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. 8-o, str. 170. Cena 3 zł.

Z Piusem X. rozpoczęła się nowa era dziejów naszej liturgji. To przez tego papieża zapoczątkowane odrodzenie życia liturgicznego rozwija się nieustannie i obejmuje coraz szersze kręgi świata katolickiego. Klasyczne słowo wielkiego odnowiciela życia liturgicznego przypomina i uzasadnia Pius XI w swojej apostolskiej konstytucji „Divini cultus“, gdzie między innemi powiada: „...naprawdę potrzeba wielka, aby wierni nie jako obcy i niemi widzowie, lecz przejęci nawskroś pięknością liturgji, brali udział w świętych obrzędach“. Nikt nie zaprzeczy, że cała przyszłość rozwoju liturgji w życiu wiernych zależy przedewszystkiem od nas kapłanów. Ponieważ zaś jednym z walnych środków docierania do najszerszych warstw jest ambona, więc z tego jasno wypływa potrzeba kazań liturgicznych i obowiązek ich głoszenia.

Świeżo wydana książka ks. dr. Wronki, profesora Seminarjum Duchownego w Gnieźnie przychodzi tu duchowieństwu z pomocą. Uczony autor podaje bowiem zasady i wskazówki, z których pomocą każdy kaznodzieja będzie mógł spełnić ten tak ważny a święty obowiązek.

Treść książki składa się z dwóch części. W pierwszej poucza nas autor o konieczności kazań liturgicznych, o przyczynach ich zaniedbania, o współczesnem odnowieniu życia liturgicznego i o ruchu liturgicznym. W drugiej części (str. 53—165) omawia treść kazań liturgicznych, podaje metodę wyboru poszczególnych tematów i układu samych już kazań.

Już cała część pierwsza jest bogata w treść wielkiej wagi, a opracowana niezwykle jasno, przystępnie, powiedziałbym, nawet popularnie. Kto tę część przeczyta z uwagą, niepodobna, żeby sobie nie wytworzył o liturgji wysokiego pojęcia i nie zabrał się do studjum tej ważnej gałęzi naszej teologji. Przecież kapłan, powiada słusznie autor, dzięki swemu kapłaństwu wchodzi w ścisły, serdeczny związek z liturgją. „Sacerdotem oportet offerre, benedicere, praeesse, praedicare et baptisare“! W tych oto słowach nakłada Kościół na każdego kapłana akty liturgiczne jako obowiązkowe i najistotniejsze zajęcia.

Każdy z tych obowiązków omawia autor i wykazuje, że kapłan dzięki właśnie kapłaństwu wchodzi rzeczywiście w najściślejszy związek z liturgją.

W drugiej części, najobszerniej zajmuje się ks. dr. Wronka właściwym już celem swej pracy, t. j. treścią kazań liturgicznych, wyborem tematów i metodą ich układu. Mówi więc o przygotowaniu kaznodziei i o przygotowaniu wiernych na kazania liturgiczne; następnie rozwija materjał poszczególnych już kazań: msza święta, modlitwa, rok kościelny, sakramenta i sakramentalja. Z każdego niemal zdania można tu wyczuć, że przemawia do nas nietylko znawca liturgji, ale kapłan odczuwający jej piękno i potężny wpływ na ludzkie życie. I właśnie to czucie przedmiotu aż do wchłonięcia go w siebie i do zagubienia się w nim sprawia, że wszystkie rozdziały czyta się z naprężoną uwagą, ale i z pragnieniem zaszczepienia w sercu własnem bogatej treści naszej liturgji i w duszach tych,

których mamy prowadzić do Boga. Z tego, co ks. dr. Wronka pisze np. o modlitwie liturgicznej (str. 94—117), zawartej w mszale i brewjarzu, dowiadujemy się, jakie to bogactwo budujących i wprost porywających do życia świętego myśli — zawarte jest w tych świętych księgach, tak nieraz mało przez nas cenionych. Myśli autora tem łatwiej i chętniej wkraczają do duszy czytelnika, ponieważ oblane są wielką prostotą i spokojem. Ukazuje nam wiele prawd, ale o żadną nie walczy i do przyjęcia nie zmusza. Poza głęboką a jasną perspektywą na całość liturgji znajdujemy w tej książce całą sieć cennych i bardzo praktycznych uwag, dotyczących treści kazań liturgicznych. Wymaga więc od kaznodziei wysokiego stopnia rozmiłowania w liturgji i osobistego przeżywania jej treści, bo dopiero wtedy kazaniem swojem pociągnie wiernych do liturgicznego współżycia z Kościołem. W głoszeniu kazań liturgicznych zaleca autor zachowanie miary, „bo dzisiaj liczne a różne prawdy i zagadnienia muszą być poruszane z ambony“. Przestrzega dalej przed przesadnem i wyłącznem stosowaniem symbolicznego tłumaczenia liturgji i poucza, „w jakim stopniu wolno symboliczną metodę stosować w kazaniu“. Zwraca uwagę na stosunek perykopy do poszczególnych uroczystości roku kościelnego, podkreślając słusznie, że „perykopa jest centralnym elementem, około którego grawituje uroczystość dnia“. Podobnych cennych uwag praktycznych znajdzie czytelnik w książce ks. dr. Wronki bardzo wiele. Każda z nich ułatwi mu i wybór odpowiedniego tematu i wskaże myśli, które w rozprowadzeniu tematu należy szerzej rozwinąć i uzasadnić.

Od r. 1888, kiedy to Hettinger w swojej homiletyce (Aphorismen über Predigt und Prediger, strona 254—289) w dwóch długich rozdziałach omawiał piękno liturgji i podawał wskazówki dotyczące kazań liturgicznych, nie zdarzyło mi się znaleźć obszerniejszej pracy na ten sam temat. Książka ks. prof. Wronki jest pierwszą obszerną i praktyczną monografją na temat poruszony przez Hettingera. Pracą tą zbogacił autor istotnie naszą bardzo ubogą literaturę homiletyczną, a kto ją przeczyta z uwagą, ten łatwo mu wybaczy niektóre usterki językowe i będzie wdzięczny za tego cennego przewodnika do „liturgji na ambonie“.

Gniezno. *Ks. Stanisław Krzeszkiewicz.*

Tihamér Tóth. **Wierzę w Jezusa Chrystusa.** Str. 292. Kraków, nakład ks. dr. Ferdynanda Machaya, 1934 roku (Mały Rynek 7).

O księdzu profesorze Tóth'cie tyle już pisano i taką już ma wyrobioną opinję kaznodzieja Budapesztu, iż trudno coś dodać nowego, należałoby i tym razem powtórzyć to, co już na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ nie raz jeden było podkreślane. Z okazji ukazania się tego nowego tomu kazań ks. Tóth'a w polskiem tłumaczeniu, „Głos Narodu“ z dnia 2/X. ub. r. nazywa autora najbardziej nowoczesnym kaznodzieją świata i zaznacza, iż ukazujące się jego zbiory kazań nietylko duchowieństwo rozchwytuje, ale niejeden świecki, jak stwierdzają księgarze, kupuje chętnie te książki,

znajdując w nich miłą, pożyteczną i zajmującą lekturę. Ciekawe to i znamienne. Kazania — miłą poszukiwaną lekturą.

W czem ich siła przyciągająca, sugestywność działania? W zrozumieniu duszy nowoczesnego człowieka, w wyczuciu jej potrzeb i bolączek; dlatego autor przemawia do słuchacza zrozumiałym językiem, nawiązuje z nim żywy kontakt, dociera do zamkniętych, nie dla każdego dostępnych kryjówek ludzkiego serca, delikatnie je otwiera, wystawia na światło niezaprzeczonych prawd, zdobywa zaufanie i przekonywuje.

Za temat 35 kazań zawartych w tym tomie wziął sobie kaznodzieja postać Chrystusa (26 tematów) i Matki Bożej (9 tematów). Chrystus ośrodek dziejów ludzkości, centrum zainteresowań ducha ludzkiego w pochodzie wieków, mimo niechęci, nienawiści nawet, oziębłości, z jaką się spotyka, i dla naszych czasów wyjątkowo krytycznych pod każdym względem alfą i omegą stać się powinien. Ku Niemu oczy ludzkie jako ku Zbawcy i odnowicielowi ducha ludzkiego, jako ku temu, który nam i Boga i duszę w prawdziwem świetle ukazał i niejako odnaleźć dopomógł i na cel prawdziwy życia i na sens istotny bytowania wskazał — skierować i umysły skłonić krytyczne a błędnemi ognikami mądrości tego świata zwiedzione i serca pokoju, szczęścia żądne, a nienasycone rozkoszami zmysłów do Niego przywiązać, miłością Jego natchnąć — oto zadanie, jakie sobie postawił budapeszteński, światowej sławy już dziś mówca w tomie „Wierzę w Jezusa Chrystusa“.

Bóstwo Chrystusa Pana, Jego nauka — to kwestje, które mogą się wydawać oklepane dla jednych, dla drugich błahe, dla innych nie do przyjęcia, jeszcze dla innych nudne i nieżyciowe. Uczynić te sprawy jakby interesem osobistym każdego słuchacza, spleść z niemi w nierozerwalną więź życie indywidualne człowieka, udowodnić, a raczej doprowadzić do tego, iż każdy przyznać musi w głębi serca swego: gdy o Chrystusa chodzi, *mea res agitur*, z Chrystusem jestem wszystkiemi prawie nerwami duszy mej związany — to mistrzostwo.

Mistrzowskiego tego zadania tak trudnego dokonał w sposób niezrównany autor. Zwyczajem swoim rozpoczyna prawie każde kazanie przykładem, a raczej wypadkiem jakim najnowszym, by słuchacza zainteresować, zjednać go dla poświęcenia uwagi tematowi właściwemu kazania, który niezawsze będzie łatwy; podobnie kończy ks. Tóth swoje przemówienie znów zdarzeniem (śliczne zakończenie kazania 7-go), odmalowanem żywo i barwnie, zostawiającem wrażenie w duszy słuchacza na długo, a społem z tem wrażeniem działać będzie w tem sercu i myśl główna nauki, w tak pociągający niezwykle sposób zobrazowana. Końcowa modlitwa w formie jednego lub kilku krótkich odpowiednich wezwań, jakby „ad hoc“ utworzonych aktów strzelistych, wrażenie to tylko powiększa i pogłębia, pozostawiając słuchacza własnym wylewom serca i dalszej na temat posłyszanych rzeczy rozmowie z Bogiem.

Same nauki cechuje jednakowa przejrzystość układu i planowość; przy żywości i obrazowości — teologiczna głębia i gruntow-

ność. Siła dowodzenia stopniowana i przekonywująca. Wszechstronność w ujęciu i opracowaniu tematu (6 kazań o Bóstwie Chrystusa Pana).

Tak dogmatyczny ściśle temat potrafił autor uczynić zajmującym, z życiem i jego rozbieżnemi przejawami tak powiązał, iż trudno się oprzeć mocy i urokowi jego słów. Miasto, ulica, teatr, literatura, przepych, zbytek z jednej strony — a nędza, bieda z drugiej, cierpienie, rozpacz i ból — wszystko to znajduje swoje miejsce w tych kazaniach, swoje naświetlenie; nic nie pominięto, niczego nie odtrącono — bo wszystko odnowić, podnieść, uświęcić przyszedł Chrystus — Bóg i Zbawca.

Obok trafnie dobranych i sugestywnie działających przez swoje zgrupowanie tekstów Pisma świętego znajdziemy i Nietsche'go i Rousseau'a, Voltaire'a i Tołstoja, Wagnera i Mozarta. To na współczesnego człowieka działa, to go bierze.

Wyjątki z notesika podręcznego jakiejś damy, świadczące o jej bezmyślnem płytkiem życiu i zwrot do niej, jeśli słucha kaznodziei przez radjo, kilka zdań przytoczonych z reklamy pewnej firmy kosmetycznej (kaz. 12) — to dosadność artysty, po mistrzowsku podpatrzone życie, bez trywjalności, z jaką niekiedy na ambonie spotkać się można, bez ironji gryzącej, której również niekiedy nie brakuje.

Autor czuje wielki szacunek wobec swych słuchaczy, dziękuje im i przeprasza niekiedy, na ambonie czuje się z nimi dobrze, przyjacielski serdeczny ton świadczy o miłości, jaka ożywia to apostolskie serce, miłości bratniej. W ustach jego: „bracia" dźwięczy szczerością, oddaniem, tchnie ciepłem i niekłamanem uczuciem.

Chrystusa opowiadać toć główne zadanie i misja kapłana na kazalnicy. Uczmy się z tej książki, jak zbliżać nowoczesny świat do Tego, który jest „drogą, prawdą i życiem", jak pokazywać Go duszom, odsłaniać Jego postać zasnutą we mgły nieświadomości i uprzedzeń, fałszywych, hiperkrytycznych teoryj, spowitą w opary niechęci, zobojętnienia, unoszące się z nad bagien moralnego zepsucia.

Księdzu dr. Machayowi jako wydawcy i p. Robertowi Olear'owi jako tłumaczowi należy się duża wdzięczność za popularyzowanie tych dzieł wartościowych wśród polskiego duchowieństwa i polskiej inteligencji.

Tłumaczenie naogół staranne i poprawne, wydanie na poziomie. Nie wiem, komu przypisać pomyłkę: autorowi czy tłumaczowi w kazaniu 6-tem, gdzie jest mowa o obrazie „Ostatnia Wieczerza" jako dziele Michała Anioła, zamiast Leonardo da Vinci.

W niemieckiem tłumaczeniu tego tomu kazań Ks. Tihaméra Tótha p. t. **Die Lehre Christi.** Herder, Freiburg in Breisgau, 1935, XIV — 328.

Pisze w przedmowie tłumacz dzieł Tótha O. Bruno Maurer, benedyktyn: „Kazania te staną się dla wahających się i walczących w ich religijnej potrzebie pewnym przewodnikiem, uciśnionym i smutnym w tak licznych powikłaniach naszych czasów nieosza-

cowaną pociechą — wystarczy wskazać jako na dowód na te współczesne problemy, na zagadnienia kapitału i pracy, na naśladowanie Chrystusa lub Jego cierpienia tak dokładnie, wprost porywająco przez autora opracowane". *Ks. Sobalkowski.*

Ks. Feliks Bodzianowski. **Kazania. Jezus Chrystus. I t. Odkupiciel.** Nakładem autora. 1934. Str. 151. Cena 3 zł. Skład główny: Owińska p. Poznaniem — probostwo.

Wyraźny to znak czasu, że współczesna ambona coraz więcej mówi o Boskiej osobie Zbawiciela. Przoduje w tem zbożnem dziele światowa mównica Paryża, emitując nawet przez radjo wielkopostne konferencje o. Pinard de la Boullaye, który od roku 1929 omawia w cyklach problemy chrystologiczne. Wydawnictwo księży Jezuitów (Kraków) przyswoiło już polskiemu językowi trzy jego cykle: Chrystus wobec historji; Chrystus obiecanym Mesjaszem; Chrystus — cudotwórca i prorok. — To znowu budapeszteński, znany już szeroko kaznodzieja, ks. Tóth, trzy roczne cykle, wydane i w polskim przekładzie, poświęcił Boskiej postaci Zbawiciela (Chrystus-Król — a właściwie: Chrystus a problemy naszych czasów; Wierzę w Jezusa Chrystusa; Chrystus w cierpieniu i w chwale). — Świeżo polski duszpasterz, ks. Bodzianowski, wydaje pierwszy cykl kazań chrystologicznych: Jezus Chrystus — Odkupiciel, zapowiadając dwa dalsze: Jezus Chrystus — Nauczyciel (kazania biblijne — zupełna nowość w literaturze polskiej!) i Jezusa Chrystusa — męka i śmierć (trzy cykle kazań pasyjnych).

Cała książka — to jeden problem kaznodziejski, stopniowo omawiający w szeregu tematów — potrzebę odkupienia (1—5), osobę Odkupiciela (6—17) i dzieło odkupienia (18—26).

I. Potrzeba odkupienia zawiera następujące tematy: człowiek przed upadkiem — sam upadek — jego skutki — ratunek Boski — problem opóźnienia odkupienia.

II. Osoba Zbawiciela: postać historyczna — oczekiwany przez patrjarchów — przez proroków — bóstwo w świetle proroctw — proroctwa o męce i śmierci — Chrystus o swem bóstwie — Jego mądrość — jego miłość — jego świętość — zmartwychwstanie dowodem bóstwa — świadectwo apostołów — człowieczeństwo Chrystusa.

III. Dzieło odkupienia: Rozum ludzki wybawiony z ciemności — wzmocnienie woli — rozwiązany problem cierpień — odkupienie z niewoli grzechu — z niewoli szatana — rozwiązanie zagadki śmierci — ratunek z piekła — odzyskanie nieba — Kościół instytucją odkupienia.

To sumaryczny wykaz tematów kazań. A teraz ich struktura. Z reguły wstępy mają krótkie, w niewielu prostych zdaniach ujęte — i ta praktyka zasługuje na polecenie. Na uznanie również zasługuje sposób zapowiadania tematów: autor zręcznie do nich podchodzi i jednem zdaniem swobodnie je wprowadza na widownię. — W słowie wstępnem zaznaczył autor, że jego kazania „mają dostarczyć myślowego i rzeczowego materjału". Istotnie sama wymowa tych kazań jast raczej rzeczowa, niż formalna. Odczuwa się w niej brak

amplifikacji i obrazowania. Przykładów na całą książkę zaledwie kilka. Amplifikacja nie należy do cech twórczości autora: mówi bowiem zwięźle, krótko, niemal że szkicuje swoje przemówienia. Zdania wskutek tego wypadają skrócone, nierozwinięte, myśl zaś niekiedy nie przegląda cała, skrępowana ciasną powłoką słowa. — Niemal całkowitą treść kazań stanowi argumentacja żywa, zwięzła, najczęściej w formie retorycznych pytań. Widocznie sam autor zdaje sobie z tego sprawę, bo mówi w przedmowie o „nagromadzeniu dowodów dogmatyczno-apologetycznych i historycznych". I tu można powiedzieć, że gdzie kazanie się rozszerzyło, tam wypadło lepiej pod względem treści i jej wyrażenia. Końcowe kazania pod tym wzlędem górują nad pierwszemi — są bowiem wymowniejsze, żywsze, miejscami nawet silne w formie i treści. — Czy kazania te są popularne? — Raczej nie, niż tak! Nie mówiąc już o słownictwie specjalnem, cały tok myśli i mowy nadaje się raczej dla człowieka umysłowo wyrobionego. Widoczne, że kaznodziei dogodniej jest mówić do ludzi wykształceńszych i ich głównie ma na względzie.

Wielu kaznodziejskich autorów, nawet bardzo utalentowanych, grzeszy tym brakiem, że swym kazaniom nie ustalają wyraźnego celu i że z omawianych tematów nie wywodzą pełnych moralnych i życiowych wniosków, zadowalając się ogólniejszemi zachętami czy napomnieniami. W każdej prawdzie religijnej tkwi dużo zbudowania, pouczenia, motywacji, tylko te walory trzeba najaw wydobyć, rozprowadzić, przedstawić. To wydobywanie z głoszonej prawdy właściwych i pełnych wniosków, pouczeń moralnych — wymaga od autorów dodatkowych studjów i rozmyślań, oraz pracy twórczej. — Nasz autor w tej dziedzinie nie poszedł dalej, niż jego poprzednicy. Jego domówienia, w których skupia owoce kazania, są (za jednym może wyjątkiem w kaz. 16-em, str. 90 n.) za krótkie, za szczupłe, jakby szkicowo tylko podane.

Autor zastrzega się wprawdzie w przedmowie, że nie rości sobie pretensji do krasomówstwa, a jednak zdradza wyraźną skłonność do stylizowania formy, zwłaszcza pod względem poetyckiej (nie oratorskiej) przekładni. Jej charakter i tendencje wskażą najlepiej następujące przykłady:

I kłują kolce... dopóty, dopóki człowiek krzyżowej swojej nie ukończy na tej ziemi drogi (17 str.).

W późniejszem życiu jeszcze dokładniej i dobitniej to poczucie „Synostwa Bożego" z głębin wydobywa się duszy Jezusowej (56).

Jak ośmiesza się wobec historji obłudną tą komedją prawa żydowskiego przedstawiciel? (77).

Tylko dla zmartwychwstałego to wszystko uczynili Jezusa (80).

Czy podobna nie powtarza się myśl w liście do Efezów? (87).

Oko duszy Jego, nastawione na niebieskich wspaniałości widoki, spocząć teraz musi na występku i zbrodni nizinach (139).

Już na pierwszy rzut oka widoczna w tych przykładach wyraźna dążność do zdobienia mowy, do kształtowania jej na sposób

poetycki. A przecież najpiękniej wypada mowa kaznodziei, nawet pisana, gdy płynie zupełnie naturalnie, zgodnie z tokiem myśli i uczuć. Naśladowanie poetyckiej przekładni w kaznodziejskiej prozie robi niemiłe wrażenie w czytaniu, a w mówieniu trudno ją sobie nawet wyobrazić. Więc i tu wypada się nam raczej wypowiedzieć za mową najbardziej jasną i prostą.

Czas wracać do głównego waloru tych kazań. Rok jubileuszowy zostawi po sobie m. i. i ten dodatni skutek, że ambonie uświadomi wagę zasadniczych tematów — i że odtąd będzie ona mówiła o odkupieniu więcej i głębiej. W serjach katechizmowych kazań na ten dział większą zwróci uwagę i będzie się do niego posługiwała monografjami, które jej dadzą pełniejszy i gruntowniej ujęty materjał, niż dotychczasowe podręczniki kaznodziejskie, nawet najobszerniejsze (np. Andersza). Odtąd do kazań chrystologicznych trzeba brać do pomocy dwie serje kazań, wzajemnie się dopełniające — ks. Tótha i ks. Bodzianowskiego. Mając je pod ręką, tak kaznodzieja miejski jak i wiejski powinien stworzyć to, co odpowiada własnym siłom, a zarazem potrzebom słuchaczy — i głosić z pełni myśli i serca wiecznie aktualne prawdy zbawienia i odkupienia. *Ks. Z. Pilch.*

Louis Soubigou professeur d'Ecriture Sainte au Grand — Séminaire de Quimper. **Les épitres de l'anneé liturgique** étudiée en vue de la prédication. in 8-o (13,5 × 20,5) VIII — 256 stron. Paris. P. Lethielleux, 1934. 18 fr.

Przeważnie głosi się kazania albo całemi serjami według zgóry ustalonego planu z naprzód ułożonemi tematami, jeśli chodzi o kazania katechizmowe i o systematyczny wykład wiary i obyczajów na ambonie, albo tłumaczy się perykopy ewangeliczne na sposób homilij, lub wreszcie bierze kaznodzieja jakąś główną myśl jedną, w urywku ewangelicznym na daną niedzielę lub święto przeznaczonym dominującą i rozwijając ją, około niej osnuwa moralne pouczenia jako wnioski i konsekwencje, w myśli owej, często za motto służącej, się znajdujące.

Pozostaje dotychczas prawie nietknięty przez tych, co niwę kaznodziejską uprawiają, skarb natchnionej prawdy, w epistołach mszalnych zawarty. Są to zazwyczaj wyjątki z listów św. Pawła, jakże rzadko przed słuchaczami w kościele z ambony rozwijane i komentowane. Dzieje się to dlatego po pierwsze, iż nie dostarczają one tego suggestywnego materjału, jakim są perykopy ewangeliczne w swych przypowieściach lub barwnie i żywo ujętych obrazkach z życia Zbawiciela; lekcje mszalne — to przeważnie dość skondensowane pouczenia moralne, zmierzające do wewnętrznego przetworzenia dusz pierwszych wyznawców chrześcijaństwa. Stanowią przeto przebogatą kopalnię dla kaznodziejskiej działalności, której celem jest przecież nic innego, tylko to, co miał na myśli św. Paweł, pisząc swe listy — by Chrystusa uformować w umysłach i sercach wiernych. Złoża tych skarbów Bożej wiedzy są jednak w sposób niedostateczny wykorzystane przez ambonę, być może ze względu na ten pierwszy powód wyżej przytoczony. A i drugi wzgląd nie-

mniejszą odgrywa rolę hamującą: listy owe podawane w formularzach mszy niedzielnych, wniesione na kazalnicę, przedstawią się jako zbyt oderwane od kontekstu i fragmentaryczne, a stąd często niezrozumiałe i zagadkowe.

Mimo to należałoby się zwrócić do nich, jako do pierwszorzędnego źródła natchnienia kaznodziejskiego. W książce omawianej znajdziemy wyborny wzór i przykład, co z owych lekcyj wydobyć można. Autor, przytoczywszy naprzód tekst łaciński i francuski epistoły, rozbiera ją następnie, uderzając w tony zasadnicze. Nie są to kazania gotowe, ale materjał do kazań planowo ułożony i sumiennie z wielką wnikliwością z myślą o słuchaczach rozprowadzony. Współczesne życie znalazło w tych rozważaniach na tle lekcyj mszalnych odpowiednie uwzględnienie, a tu i ówdzie cytaty trafne świętych i wybitnych w życiu duchowem jednostek nadają im nietylko uroku, ale i powagi. Można śmiało zabrać się na podstawie tej książki do głoszenia kazań osnutych na tle listów Pawłowych czytanych we mszale, a będzie się i oryginalnym i aktualnym, a co ważniejsze, udostępni się wiernym, żądnym natchnionego słowa, zamknięte dla nich dotychczas źródła życia. Dla przeprowadzenia zaś przed audytorjum inteligentniejszem wykładów systematycznych listów św. Pawła praca powyższa okaże się niezastąpioną. *Ks. S. Sobalkowski.*

Osnowy kaznodziejskie na niedziele i święta, część II (od Wielkanocy do adwentu) — napisał ks. Alojzy Warol T. J. — Kraków, 1834. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Dzisiejsze kaznodziejstwo szuka nowych wzorów. Zjawiają się one nietylko u sławnych zagranicznych kaznodziejów, lecz i u naszych w Polsce. Jednym z takich wzorów kaznodziejskich i zarazem zbiorem materjałów do kazań, przemówień i konferencyj dla różnych stanów jest właśnie książka ks. Warola.

Nowoczesne ujęcie tematów i poruszanie zagadnień doby obecnej wprowadza słuchacza w dzisiejsze życie, pouczając go, ostrzegając przed złem i wskazując drogę do Boga.

Są to właściwie tylko szkice kazań — zawsze jest ich kilka przy każdej niedzieli, względnie święcie. Szkic każdy nazywa Autor „planem“. Najczęściej są 3 plany, czasem 2 lub 4.

Weźmy pod uwagę szkic kazania na VII niedzielę po Świątkach. Na pytanie: „kto jest fałszywym prorokiem“, — odpowiada Autor w pierwszym planie: każda pokusa — fałszywy patrjotyzm — myśli smutne co do przyszłości — gorączkowy pośpiech. W drugim planie: porusza sprawy złej lektury, a w trzecim: dobre drzewo, jako obraz dobrego chrześcijanina.

Każdy szkic wysoce praktyczny, żywo przedstawiony i wprost dzisiejszy. Kaznodzieja ma zaraz jasną dyspozycję, przykłady, cytaty i obrazowania gotowe. Tylko przeczytać, pomyśleć, rozwinąć i można doskonałe kazanie powiedzieć. Słuchacz na takiem kazaniu nie będzie się nudził, ale przeciwnie, będzie słuchał z zajęciem, z zainteresowaniem, a co najważniejsze, z pewnością dużo korzyści z tego odniesie.

Oby takich szkiców było u nas jak najwięcej. Nie byłoby wówczas narzekania, że niema podręcznika do kazań i tego ciągłego pytania: „Powiedz mi, kolego, skąd mam wziąć jakiś podręcznik do dobrych kazań, bo te, co miałem, to już wygadałem“.

Spodziewać się można, że każdy z kapłanów, tak świeckich jak i zakonnych, nabędzie książkę ks. Warola i będzie z niej skutecznie korzystał. *Ks. Józef Małysiak.*

Grandeurs Mariales étudiées dans **l'Ave Maria.** Oeuvre inédite d'un auteur français publiée par Natale Licari. Torino-Roma, Marietti 1934. Str. 600. Cena 20 fr.

Powszechne dążenie ku nowym, bardziej odpowiednim duchowi naszemu formom i ujmowaniu zagadnień daje się zauważyć i na terenie prac, jak również publikacyj teologicznych. Bez płaczu i żalu rozstajemy się z blichtrem i powierzchownością. Jakkolwiek frazes jest jeszcze dziś na ustach i jak zdawkowa moneta dźwięczy w uszach, gdy się porusza powszednie, codzienne sprawy, to jednak nawet najprostszy słuchacz oburza się w duchu, a uśmiechem politowania płaci za usłyszany frazes z ust kaznodziei. W szeroko otwartych, w kierunku ambony zwróconych oczach widać wołanie o zdrowy, możliwy do przełknięcia, a jednak substancjonalny pokarm. A nasze zbiory kazań, szczególnie zaś maryjne, czy posiadają tę zdrową treść? Znajdzie się tu i ówdzie jedno lub drugie, co jeszcze może być, przy wysiłku kaznodziei, podane do nakarmienia wiernych, ale tylko raz jeden, bo tam tylko jedna myśl była.

A przecież skarbiec nauki Kościoła jest przeobfity. Trzeba tylko doń sięgnąć i, jak czynią ludzie w innych dziedzinach pragnień ducha ludzkiego, ukazać rzeczy stare, ale wiecznie nowe. Czyni to właśnie mons. Natale *Licari,* wydając anonimowe dzieło jakiegoś autora francuskiego.

Mówi nam ono o wielkości Marji, o Jej roli w dziejach odkupionej ludzkości. Możnaby je nazwać teologicznym rozbiorem „Pozdrowienia Anielskiego“, niemniej słusznie służyć może za podręcznik do Marjologji, a w każdym razie jest to gruntowna, obszerna, w materjał zasobna, oparta na Piśmie św. i tradycji Kościoła pomoc dla kaznodziei, tematy i treść do rozmyślań, całość nauki katolickiej o N. M. Pannie. Szczególnie zaś winien wziąć tę książkę każdy, kto kieruje jakąkolwiek organizacją religijną, mającą na uwadze rozszerzanie czci Marji, jak sodalicje, Dzieci Marji, kółka różańcowe i t. p.

Mimo najszczerszych chęci nie da się ująć w kilku zdaniach treści tej książki, należałoby bowiem podać całą Marjologję. Mimo, że autor nagromadził istny skarbiec nauki, to jednak bardzo przejrzyście jest wszystko ułożone, dzięki oznaczeniu każdej z kwestyj osobnym numerem. Jest ich 554.

Spodziewać się należy, że dzieło to wszystkim, co zeń skorzystają, przyniesie korzyść, — ożywi zaś i wzbogaci w myśli przemówienia maryjne tych, którzy na jego podstawie opracują kazania o N. M. Pannie. *Ks. J. Łapot.*

O. Konstanty M. Żukiewicz. **Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce.** Tom I. Lwów 1934. Wydawnictwo OO. Dominikanów. (Plac Dominikański Nr 2). Str. 508. Cena zł. 4.50.

Ten obszerny, pierwszy tom zawiera co do treści połowę tytułu dzieła — różaniec w Kościele; zaś dla nabożeństwa różańcowego w Polsce przeznaczony tom drugi, przygotowany a może już oddany do druku. Dla określenia treści pierwszego tomu trudno dobrać jedno krótkie miano — tak jest szeroka i obfita; jest tam bowiem podana i historja objawień różańcowych, i dzieje różańca wraz z dziełami jego Królowej przezeń dokonanemi, oraz opowiadania o największych czcicielach różańca, poczynając od św. Dominika, a kończąc na ostatniej dobie. Jest to więc szeroko zakrojona monografja różańcowa, zestawiająca wiele budującego materjału, pisana z wielkim pietyzmem, kierowana zaś tą przewodnią myślą, aby nabożeństwo różańcowe było najszerzej rozumiane i miłowane.

Autor, pragnąc pomieścić jak najwięcej materjału, pisze bardzo oszczędnie, treściwie, unikając szerzej nastawionych obrazów (nawet takich, które, jak np. Lepanto, zasługiwałyby na to). W pracy tej raczej budującej, niż ściśle historycznej, przechodzi w końcu rozdziałów do refleksyj duchownych i do formalnych modlitw. Dodajmy, że praca to popularna, obliczona na rozpowszechnienie wśród kapłanów i wiernych i zapewne, mimo kryzysowe czasy, znajdzie szeroki pokup dzięki swej budującej treści i bardzo przystępnie skalkulowanej cenie. Kaznodziejom różańcowym odda duże usługi, bo zawiera istną kopalnię materjału, zwłaszcza wiele przykładów nadzwyczajnej miłości ku Królowej Różańca św.

Obowiązek recenzenta każe jednak wspomnieć, że tak użyteczna i wartościowa praca zasługiwała na więcej opieki choćby przy samem wydaniu. Zbyt liczne niedopatrzenia i defekty z tej dziedziny rzucają cień na całe dzieło. Naprzód w interpunkcji znajdują się wadliwości, które tamują swobodną, płynną lekturę. W wielu wypadkach zdarzają się przecinki (przydechowe?), oddzielające orzeczenia od podmiotu, brak ich natomiast dość często między pobocznemi zdaniami. Nie biorąc pod uwagę odnośników literatury, w samym tekście pozmieniane są nazwiska przez niedopatrzenie korekty. Tak np. padł ofiarą bp. Chaptal (439), bp. Ladoue (387). Musi się tracić zaufanie do dat książki, jeżeli np. (na str. 325) P. Fr. Orsini rodzi się w r. 1649, a wstępuje na Stolicę Piotrową w r. 1274! (tu nie podano jego imienia papieskiego, choć to ważniejsze od nazwiska rodowego). Z historji objawień w Lourdes trzeba sprostować twierdzenie, dwukrotnie powtórzone (384, 386) w książce, o zakwitnięciu krzewu podczas objawiania, bo takiego wypadku historja nie zna. Na potwierdzenie faktu objawienia aż nadto starczą tysiące uzdrowień w całej historji Lourdes, związane ze źródłem ukazanem w grocie objawień. — Autor, pisząc m. i. dzieje objawień różańcowych, nie dał swej pracy naukowego podkładu z teologji mistycznej tych zjawisk i z tego widocznie względu w r. 51, 52 (Beauraing i Banneux) zbytnio zaufał jednemu autorowi, za którym powtarza rzeczy takie (co do rozgłaszanego przez pisma Tilmana Côma), które nawet bel-

gijskim obrońcom tych zjawisk zdają się podejrzane o wpływy demoniczne. Na str. 428 jest podana bez zastrzeżeń wzmianka o widzeniu 200 osób — tymczasem opisy detaliczne każą się domyślać tego samego pochodzenia. Poradniej było tych rzeczy wogóle nie poruszać, aby nie przesądzać spraw niejasnych i nie dawać księżom okazji do powtarzania wiernym rzeczy niebezpiecznych.

Ks. Z. Pilch.

Rieger Julius. **Reifende Saaten.** Sonntagspredigten. 1 Teil: Von Advent bis Pfingsten. XII — 235 stron. Rottenburg a. N., Bader'sche Verlagsbuchhandlung (Adolf Bader). 1934. Brosz. mk. 4.50.

Czytając te kazania, odrazu się czuje, że napisał je duszpasterz: zrodziło je życie, nie biurko. Raczej: biurko je także rodziło, ale biurko w dobrem rozumieniu, a nie zielony stolik. Napisał je duszpasterz, rozczytany w Piśmie św., umiejący na kartach starej, świętej księgi odnaleźć sytuacje naszej doby. Pisał te kazania duszpasterz światły, nie zapominający o cichej teorji wśród głośnej praktyki. Wie i pisze o tem w przedmowie, że także w dziedzinie homiletyki istnieje „ruch“, że odzywają się hasła reformy kazania. Wita te dążenia, wszak niema „kanonizowanej“ formy kazalnej. Naczelne dążenie tych reformatorów mieści się w wyrazach: „kazanie przeżyciowe“, „kazanie nastrojowe“. Wywołać przeżycie, oto rzecz najważniejsza, rzecz istotna. Wszystko, co jest dekoracją, winno zniknąć wobec tej przebojowej woli doprowadzenia słuchaczy do przeżycia. Wstęp, podanie tematu, podział, zakończenie — wszystko to musi ulegać lub ustępować tej woli. Taki typ kazań nie krępuje się też zbytnio regułami retoryki, ustalonemi przez Kleutgena, Schleinigera, Jungmanna.

Uznając, co słuszne w tych zamierzeniach, widzi ks. Rieger wszakże i niebezpieczeństwa tego kierunku. Stwierdza poza tem, że w ocenie tych nowin zapatrywania mocno są rozbieżne. Zgadzają się natomiast wszyscy z tem, że kazanie, aby doznać właściwego oddźwięku, winno być bliskie życiu, ogrzane życiem, że kaznodzieja winien „rozpoznawać znaki czasu“ (Mat. 16, 3), wsłuchać się w duszę człowieka dzisiejszego, byle nie zapomniał o tem, że i dziś religijne myśli nadprzyrodzone mają stanowić główną treść kazania, dostarczać głównych dowodów. Taką więc autor ustala zasadę: kto czerpie z głębin Pisma, kto wżywa się w niedolę i w troski słuchaczy, kto wieczne prawdy okrasi opowiadaniami z życia, obrazami i porównaniami, kto wszystko to powie językiem żywym, ten każe dobrze, nowocześnie. Taki kaznodzieja nie potrzebuje się obawiać, by ambona jego opustoszała. Sam autor w swoim kościele nie dostrzegł jeszcze ani ucieczki z kazania ani zniechęcenia do niego. W każdą niedzielę gromadzi się u jego stóp koło 3000 słuchaczy.

A co mówił, przedstawia w nowym zbiorze kazań pod tytułem „Bielejące żniwa“, którego pierwszy tom się ukazał. Zbiór ten jest dalszym ciągiem serji tegoż autora: „Auf Gottes Ackerfeld“, wydanej parę lat temu. Wszystkie kazania to prawdziwe homilje, nie do tekstów perykopowych, lecz do wolnych tekstów, dobranych

z całego Pisma św. Jest Stary Testament, są ewangelje, dzieje apostolskie, listy Pawła. „Wzorowemi“ według intencji autora nie mają być te homilje, w każdym razie są to b. dobre, życiowe i piękne homilje, które niejednego kaznodzieję mogłyby przekonać do tej formy kazalnej i nauczyć go, jak się ma nią posługiwać. Teoretyczne swoje postulaty urzeczywistnił w nich autor: głosi prawdę Bożą słowami Pisma, podciąga pod nie życie i warunki obecne, przemawia językiem żywym, barwnym, sporo ma przykładów i t. d. Treść, forma, podziały są nowe i świeże, np. serja kazań postnych, biblijnych. Jedno tylko zastrzeżenie: niektóre z homilij winny bardziej dostosować się do rytmu i ducha roku kościelnego pod względem wyboru tematu.

Pelplin. *Ks. Dr. Bieszk.*

Katechizm Katolicki dla osób dorosłych, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość nauki katolickiej. Piotr kardynał Gasparri. Z polecenia Jego Eminencji Ks. Dr. Augusta Hlonda, Prymasa Polski, z czwartego wydania łacińsk. przetłumaczył ks. Jan Korzonkiewicz. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań. In 8-o. Stron 488.

Katechizm Rzymski, wydany z polecenia soboru trydenckiego (1566), jako podręcznik dla nauczającego kleru, a nadto krótki katechizm św. Bellarmina dla nauczania ludu i dzieci, wydany z polecenia Klemensa VIII (1598) i zalecany przez wielu papieży wraz z katechizmami św. Piotra Kanizjusza stały się podstawą dla rozwoju nauki wiary w formie katechizmowej dla katechizacji wiernych i wykładów na ambonie. Z czasem musiały powstać znaczne różnice w układach, definicjach i metodach między katechizmami różnych krajów a nawet diecezyj, tworzących swoje sposoby nauczania katechizmowego. Nie było to po myśli trydenckiego i watykańskiego soborów, które chciały widzieć jeden katechizm, któryby można używać w całym Kościele. O zbliżenie nauczania katechizmowego do tego postulatu pokusił się jeszcze ks. kardynał Gasparri, twórca nowego kodeksu prawa kanonicznego. Układa więc trojaki katechizm: dla dzieci, które w myśl dekretu *Quam singulari* mają być dopuszczone do pierwszej Komunji św.; drugi dla młodzieży, pobierającej obowiązkową naukę wiary w zakresie potrzebnym do urządzenia życia swego po chrześcijańsku, i trzeci dla dorosłych wykształconych, pragnących bardziej zasadniczego poznania wiary. Z tym właśnie ostatnim zaznajamia nas staranne wydanie tego katechizmu w języku polskim, dokonane przez Księgarnię św. Wojciecha w tłumaczeniu najbardziej powołanego do tej sprawy już zmarłego ks. Korzonkiewicza.

Jest to więc katechizm nie popularny, lecz jak głosi zapowiedź samego ś. p. Najdostojniejszego Autora, wyższy, oparty o źródłowe nauczanie. Dzieli się na 2 części. Pierwsza obejmuje na 204 stronach tekst ułożonego katechizmu. Układ treści katechizmowej, uzasadniony na początku pierwszej części, jest następujący według rozdziałów: O znaku Krzyża świętego. O objawieniu Bo-

skiem, które jest jakby bramą katechizmu, wprowadzającą do poznania prawd wiary. O Składzie Apostolskim, pouczającym o pierwszym warunku zbawienia: posiadania wiary. Jasno, dokładnie jest przedstawiona nauka o Kościele, o członkach Kościoła i możliwości zbawienia nieochrzczonych i heretyków czy schizmatyków, a pozostających takimi bez swej winy. Wreszcie poucza: o różnicy między Kościołem a Państwem i o prawach jednego i drugiego. Wyjaśnione są więc kwestje, które w świadomości ogółu były najbardziej mętne.

Skoro zaś z wiarą należy połączyć uczynki, dlatego w dalszych rozdziałach jest rzecz: O dziesięciu przykazaniach Bożych. O przykazaniach kościelnych. O radach ewangelicznych.

Abyśmy zaś z należytą wiarą mogli zachować przykazania Boże i kościelne oraz pójść za radami ewangelicznemi, potrzebujemy łaski Pana Boga, którą dostępujemy przez modlitwę i sakramenta. Więc dalszy ciąg mówi: O łasce. O modlitwie. O Sakramentach.

A ponieważ wraz z łaską otrzymujemy cnoty wlane i dary Ducha Św., skąd płyną błogosławieństwa ewangeliczne i owoce Ducha Św., przeto następny rozdział zawiera: O cnotach teologicznych, cnotach moralnych, darach Ducha Św., błogosławieństwach ewangelicznych i owocach Ducha Świętego.

Przez sprzeciw łasce Bożej i dobrowolne naruszenie Jego woli powstaje grzech, stąd w miejscu tem mówi: O grzechach uczynkowych czyli osobistych.

I gdy wielką pomocą do wystrzegania się grzechów jest pamięć na rzeczy ostateczne, więc w ostatnim rozdziale jest nauka: O rzeczach ostatecznych.

Nauczanie katechizmu winno mieć ten cel, jak zaznacza przedmowa, żeby nietylko oświecać rozum ludzki, lecz także i to przedewszystkiem, żeby nakłonić wolę ludzką do urządzania życia i obyczajów zgodnie z przykazaniami nauki chrześcijańskiej. I by ten cel pedagogiczny wraz z źródłowością osiągnąć, w uwagach pod tekstem katechizmu przytoczono i odnośniki do odpowiednich tekstów Pisma św. i obfite objaśnienia i cytaty oraz zastosowania praktyczne.

W części drugiej katechizmu na 278 stronach znajdujemy naprzód dodatki, jak: 1) Schemat konstytucji Piusa IX o Małym Katechizmie. 2) Dekret Świętej Kongregacji Sakramentów o wieku, w którym należy dzieci dopuszczać do pierwszej Komunji świętej. 3) O tych, co się znajdują w niebezpieczeństwie śmierci. 4) Dekret o odpustach, których mogą dostąpić ci, co bądź udzielają, bądź też słuchają nauki katechizmu. I wreszcie zbiór tekstów źródłowych, odnoszących się do poszczególnych pytań katechizmu, a noszących tytuł: Świadectwa soborów powszechnych, Papieży, Ojców Kościoła i świętych Kongregacyj rzymskich, przytoczone w tym katechizmie.

W ten sposób każda ważniejsza definicja i rozwiązanie pytania katechizmowego jest uzasadniona nietylko Pismem, lecz także

powyższemi świadectwami, które są najlepszym dowodem, jak zaznaczono w uwadze wstępu, że nauka zawarta w ketechizmie nie jest wcale nową, albo dopiero niedawno wymyśloną, lecz mieści się w Księgach świętych i w ustawicznem nauczaniu Kościoła.

Przeznaczeniem tego Katechizmu jest, aby przezeń inteligencja katolicka mogła zdobyć pełniejszą źródłową wiedzę religijną, i oczywiście Katechizm ks. kard. Gasparri'ego, będąc gruntownem *compendium* dogmatyczno-moralnem, a poniekąd elementarzem ascetycznym, doskonale do celu tego się nadaje, by naukę szkolną religji przezeń dopełniać i zdrową orjentację w rzeczach wiary zdobyć. Szczególniejszą zaś wartość nadają mu niezmiernie zaciekawiające i przekonywujące doskonałe objaśnienia i wyborowe dodatki drugiej jego części, będące, jak wspomniano, wypisami z aktów soborów watykańskiego, trydenckiego, lugduńskiego, laterańskiego, oraz wypisami z dekretów świętej Kongregacji Sakramentów i wyjątkami z dzieł Ojców Kościoła.

Z uwagi na powyższą źródłowość jest cenną pomocą także dla ambony. A doskonały i logiczny jego układ, przeniknięty pedagogicznym celem, nie pozostanie bez wpływu i na kościelne nauczanie prawd wiary, tem bardziej, że opiera się na Katechizmie Rzymskim i wyczerpuje jego dydaktyczne wartości. W całości stanowi znakomity przyczynek i podstawę do opracowań jednolitych katechizmów tak co do definicyj jak i metod, zastosowanych do potrzeb różnych kategoryj wiernych każdego kraju i języka. Wogóle jest dziełem, które zaważy nad kształtowaniem przyszłej formy wykładowej katechizmu. Z tego względu musi wzbudzać zainteresowanie każdego duszpasterza i katechety, poszukujących doskonalszego wyrazu dla nauczania prawdy Bożej. *Ks. B. Rydzy.*

Ks. Dr. Józef Łapot. **Zbiór przykładów z życia współczesnego dla ambony i szkoły.** Tom I-szy, Wiara, str. 272. Kielce, 1935. Cena zł. 4 (u autora 3 50).

Uwspółczesnić kaznodziejstwo; prawdom wiecznym nadać żywą formę, przemawiającą do dzisiejszego słuchacza — oto hasła propagowane już od lat kilkunastu przez „Przegląd Homiletyczny“. Sprawie tej poważnie przysłużył się Autor „Zbioru przykładów“. Utrafił w ważną bolączkę kazań — wyciąganie z zamierzchłych epok dziś niewiele mówiących zdarzeń — i odczuł krzyczącą konieczność — dać mówcy pomoc w przyswajaniu ludziom prawd, potwierdzanych ustawicznie bogatem doświadczeniem dzisiejszości. Trzeba wszak przyznać, że choć epoka nasza do „najgłębszych“ nie należy, jednak na jej powierzchni kłębią się przeróżne zjawiska, fakta, które aż się proszą o nawiązanie do przeżyć wartościowych, do zasad wiecznych. *Exempla trahunt,* byleby były przykładami z życia i to życie lepiej wyjaśniały. Ks. Łapot, zbieracz skrzętny a rozumny, nagromadził wiele z tych przejawów współczesności. I dał nam w I tomie kolekcję przykładów świeżych, prawdziwych a mocnych, co to napewno wryją się w pamięć słuchaczy. A przytem ułożył je w doskonałym porządku.

Zapowiada autor jeszcze kilka tomów. Bardzo dobrze. Życzyćby tylko należało, by dobór tych przykładów był, jak dotychczas, odpowiedni i by (musi mi Czcigodny Autor wybaczyć to życzenie) nie nagromadził zbyt wiele tomów. Wiadomo, każda praca w rękach rozrasta się, pęcznieje, tem bardziej praca o takiej właśnie treści. Ale i możliwości... ekonomiczne kupujących też są ograniczone. Mam wrażenie, że jeszcze większa selekcja przykładów, bardziej zwarte ich ujmowanie, pozwoli w 3 tomy zamknąć całkowite zagadnienie. Wyjdzie to na zdrowie i wydawcy i... czytelnikowi.

W każdym razie — czekamy na tom drugi. *K.*

Ks. Dr. J. Piskorz. **Idźcie i wy do winnicy mojej.** Kazania o Akcji Katolickiej. Bibl. Diec. Inst. A. K. w Tarnowie. 1934. Str. 60.

Literatura o Akcji Katolickiej jest już dość bogata, nawet i w naszym języku. Niniejszy zbiorek kazań, omawiających tę kwestję, będzie niewątpliwie cenną pomocą w popularyzowaniu i wyjaśnianiu haseł i zadań Akcji Katolickiej. Kazań tych jest dziesięć. Oto kilka tytułów. „Akcja Katol., jako powołanie świeckich do apostolskiej i duszpasterskiej pracy. Św. Paweł i jego świeccy współpracownicy. Katolik jako żołnierz Chrystusowy. Wierni jako królewskie kapłaństwo. Nasza współpraca w dziele odkupienia. Nasze obowiązki wobec Kościoła". Już z tych kilku tematów widać, jak wszechstronnie ujmuje Autor zagadnienia współczesne.

Kazania te są dość krótkie, napisane przystępnie; myśl rozwija się w nich jasno, a dobrze dobrane teksty z Pisma św. nietylko ilustrują, ale uzasadniają, jak ważną jest działalność w Akcji Katol. Szkoda tylko, że w tych dziesięciu kazaniach jeden zaledwie znajduje się przykład, jak ludzie w praktyce, w życiu zastosowują postulaty A. K., a znalazłoby się ich chyba więcej. *Ks. J. Ł.*

Ks. Alojzy Liguda S. V. D. **Audi filia.** Nowoczesne egzorty dla dziewcząt. Nakł. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 286.

Nowoczesne egzorty. Czy nowoczesne? Pogłębienie psychologiczne, styl żywy i obrazowy, nieraz aż jaskrawy, odwoływanie się do dzisiejszych przeżyć słuchaczek, praktyczność w ujmowaniu prawd wiary i moralności — oto słuszne tytuły do... podtytułu. Nie wszystkie kazania są tak „postawione", ale wiele z nich jest wprost świetnych (np. o smutku chrześcijańskim). Tematy zastosowane do Ewangelji, ale nieraz wykraczają poza jej treść, dając wiele cennych, aktualnych pouczeń. Praca naprawdę udana i korzyść niosąca. Wydanie bardzo staranne. *K.*

Ks. P. Sosnowski. **Kazania dla dzieci.** Nakładem Drukarni i Księgarni w Pelplinie, 1934. Str. 316. Cena zł. 6,40.

Dobrze się stało, że w trosce o podniesienie poziomu naszego kaznodziejstwa nie zapomniano o tych najmniejszych, którzy stanowią najwdzięczniejsze audytorjum kaznodziei pod warunkiem, że będzie do nich przemawiał językiem zrozumiałym. Kazania do dzieci

tworzą specjalny dział homiletyczny, mają swoje trudności, metodę, wymogi. Nieliczni autorowie dzieł kaznodziejskich poświęcili swój talent maluczkim, dając materjał i wzór do przemówień dla dzieci. Może dlatego, że tego rodzaju kazania nie dają pola do efektownych popisów, wymagają dobrej znajomości psychiki dziecka, a już najbardziej umiłowania tych uprzywilejowanych Serca Jezusowego.

Nic przeto dziwnego, że każdy zbiór przemówień do dzieci wzbudza zainteresowanie, zwłaszcza w gronie katechetów. Spodziewają się świeżego materjału do trudnych przemówień wobec niestałego w swej uwadze audytorjum. Cóż więc nowego wnosi do skarbnicy kaznodziejskiej autor omawianych Kazań do dzieci?

Znajdujemy 52 kazania na niedziele i święta całego roku oraz 5 przygodnych: na rozpoczęcie roku, z okazji opuszczenia szkoły, przed spowiedzią, przed Komunją św. oraz z okazji pierwszej Komunji św. Przeciętnie obejmują 3—5 stron druku, są więc krótkie, najwyżej 10-minutowe. Jest to bezsprzecznie zaleta w kazaniach do dzieci. Trzeba nielada talentu, by utrzymać uwagę dzieci przez czas dłuższy. Do zalet kazań zaliczyć należy wielką prostotę stylu, jasność myśli i praktyczność. Autor wychodzi najczęściej z przykładu, przykuwając od początku uwagę dzieci. Na tle przykładu rozwijane są myśli zasadnicze kazania. Często wplata nowe przykłady lub porównania dla lepszego podkreślenia tematu. Przykłady czerpie najchętniej z Pisma św. oraz żywotów Świętych. Stosunkowo mało jest przykładów z życia bieżącego. Krótkość nauk nie pozwoliła podzielić ich na kilka punktów; zato tematy są bardzo konkretne z wyraźnem nastawieniem praktycznem. Należy z uznaniem podkreślić to ostatnie, mianowicie, wskazanie szczegółowe tego, co mają dzieci uczynić po wysłuchania kazania. Jakże często brak tych wskazówek praktycznych, konkretnych udaremnia skutek wielu kazań! Wada to główna przemówień do dorosłych, a już nie do darowania w naukach do dzieci. Tego szkopułu szczęśliwie Autor uniknął, za co mu z pewnością będą wdzięczni wszyscy, co z jego kazań będą korzystać.

Życzyćby należało, by Autor, mający wybitne uzdolnienie przemawiania do dzieci, zechciał w dalszym ciągu uprawiać ten zagon kaznodziejski, na którym, o ile żniwo bywa obfite, o tyle robotników jest zawsze mało.

Kielce. *Ks. J. Jaroszewicz.*

Ks. A. Rogóż. **W cieniu ołtarza.** Materjały rekolekcyjne. Kraków, 1935. Str. 108. Cena zł. 1.50. Do nabycia u autora (Ropczyce).

Podtytuł nowego wydawnictwa wymaga pewnej precyzji — nie chodzi wcale o materjały do przemówień rekolekcyjnych, bo ich książka nie zawiera — są to uwagi metodyczne o charakterze wybitnie praktycznym co do sposobu przeprowadzenia rekolekcyj dla młodzieży (pozaszkolnej). Znajdujemy więc bardzo dobre i trafne uwagi co do ćwiczeń pobożnych w czasie rekolekcyj (pacierz, różaniec, godzina święta, droga krzyżowa), a przedewszystkiem gotowe wzory do wykorzystania. Do największych zalet metody podanej

przez autora należy bezsprzecznie zaliczyć umiejętne powiązanie wszystkich ćwiczeń ze sobą i z naukami rekolekcyjnemi tak, że stanowią one doskonałą repetycję główniejszych myśli i postanowień podsuwanych w naukach. Dzięki temu rekolekcje dają pełny efekt, osaczają niejako duszę ze wszystkich stron, poruszają wszelkie jej struny.

Pewne zastrzeżenie budzi możliwość utrzymania młodzieży w skupieniu przez całą godzinę w adoracji „Godzina św.“, zwłaszcza, gdy po niej ma bezpośrednio nastąpić pacierz wieczorny z dość szczegółowym rachunkiem sumienia. Jestem zdania, że „Godzina św.“ dla młodzieży nie powinna trwać nigdy dłużej nad pół godziny; zmęczenie bowiem fizyczne i psychiczne może przekreślić owoce pierwszych chwil adoracji.

Jako praktyczny podręcznik dla mniej wprawnych lub początkujących rekolekcjonistów książka ks. Rogoża odda bardzo cenną usługę. Na szczególną uwagę zasługuje doskonały sposób przeprowadzenia drogi krzyżowej. *Ks. J. Jaroszewicz.*

Prêtre et Apôtre. Bulletin de vie intérieure et d'apostolat. Rocznik XV (1933). Wyd. Maison de la Bonne Presse, Paris, 5, rue Bayard. Str. 384. Fr. 5.

Jak sam tytuł wskazuje, czasopismo poświęcone jest życiu wewnętrznemu oraz duszpasterstwu we wszystkich jego przejawach. Stąd wybitnie praktyczne nastawienie treści oraz jej różnorodność. Znajdujemy więc rozmyślania, rozważania na rekolekcje miesięczne, kilka sposobów odprawiania drogi krzyżowej dla kapłanów, sylwetki świątobliwych kapłanów, liczne wskazówki pasterskie oraz dość obfity materjał kaznodziejski.

Przedewszystkiem obszerne, doskonałe wskazówki, w jaki sposób zabierać się do nauk katechizmowych głoszonych dla dzieci. Aktualne tematy kaznodziejskie w związku z rokiem jubileuszowym. Ciekawe szkice kazań liturgicznych na podstawie modlitw niedzielnych mszału. Kilkanaście konferencyj rekolekcyjnych. Wreszcie 9 nauk na temat istnienia i natury Boga. Materjał kaznodziejski naogół wyborowy, z wyjątkiem może ostatnich nauk o Bogu, które robią wrażenie wykładów teodycei, trudnych do zrozumienia i ogromnie suchych w swej formie.

Niezwykle niska cena prenumeraty (niecałe 2 zł. rocznie) ułatwi zaabonowanie tego pożytecznego czasopisma. *Ks. J. J.*

Propovidi. Bezpłatny dodatek kaznodziejski do miesięcznika „Niwa“ rocznik: 1932 i 1933. Lwów. Kopernika 36.

Propovidi, tytuł miesięcznika, znaczy — kazania. Te dwa jednak roczniki, to dwa różne i co do charakteru i co do jakości zbiory kazań.

Pierwszy stanowią szkice kazań na niedziele i większe święta roku kościelnego, opracowane przez O. M. Wojakowskiego, oparte na perykopach ewangelicznych. Z nich brane są tematy, dość aktualne, życiowe, zasadnicze. Dużą zaletą tych szkiców jest obfitość

tekstów z Pisma św., używanych jużto jako dowody, jużto jako ilustracje głoszonych prawd. Jakkolwiek są to tylko szkice kazań, wszystkie, z wyjątkiem jednego na uroczystość Wniebowstąpienia, są ułożone według jednego schematu, stereotypowego opracowania tematu, nużącej formy, stylu.

Bez porównania więcej wartościowy jest drugi rocznik. Są tu już kazania, które, jak widać z uwag, poprzedzających je, jak i z samego charakteru ich, były wygłoszone; jest też kilka okolicznościowych przemówień; jest jedno kazanie, które transmitowała radjostacja lwowska. Autorów tych kazań mamy wielu. Każdy z nich ujawnia pewną indywidualność. I tak serja kazań O. G. Kostelnika wyróżnia się lekkością formy i stylu. Chciałoby się słyszeć te zdania raz krótkie, zestrojone jak akordy, to znów płynące jak melodja; nawet dobór dźwięków zdradza artystę słowa. A myśl płynie, rozwija się, przerwana czasem jakimś obrazkiem, który ją pogłębia. Są to kazania naprawdę ładne. Inna serja O. A. Gałandjuka nie ma tego życia, co poprzednia, ma natomiast powagę tematów: o ofierze, o Mszy św., Kościele. Są to wykłady, popularne, dobrze przemyślane, prosto ale i gruntownie opracowane. Wreszcie nie można pominąć milczeniem serji kazań O. Włodzimierza Lisko, pełnej erudycji. Kazania te możnaby nazwać konferencjami (autor nazwał je skromnie — naukami) adwentowemi, w których wykazuje, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem.

Prócz wspomnianych, jest w tym roczniku jeszcze kilka innych pomniejszych seryj kazań. Wszystkie one tętnią życiem, życiem kaznodziejów, życiem słuchaczy. O ile pierwszy rocznik nuży, o tyle drugi — przykuwa uwagę czytającego, a cóż dopiero słuchacza?

Ks. J. Ł.

BIBLJOGRAFJA.

APOLOGETYKA.

Życie i nauka Jezusa Chrystusa w zarysie. Według dzieła francuskiego O. J. Lebretona T. J. skreślił *ks. Juljan Unszlicht.* Wydawnictwo „Homo Dei“, Tuchów 1934, str. 104, cena 80 gr., z przesyłką 1 zł.

Broszura daje nam skrót dwutomowego dzieła chrystologicznego, omawiającego życie i naukę Chrystusa Pana. Pisana bardzo zwięźle, ale jasno. W tych silnie streszczonych, nawet urywanych wywodach, błyśnie tu i owdzie jakaś myśl świeża, jakieś nowe oświetlenie problemów chrystologicznych. Autor uwydatnia w tekscie konflikt z żydostwem, jak się pogłębiał i doprowadził do straszliwej zbrodni na Kalwarji. Na ostatnich kilku stronach snuje ks. U. swoje refleksje na temat zaślepienia żydów. Rzecz przeznaczona dla inteligentnego czytelnika — stanowi przyczynek do poznania Jezusa (nawet dla żydów).

Abbé J. Koenig. **La Vierge de Lourdes.** Lumière des incrédules et Guide des croyants. Paris, Téqui, 1934. 348 p, 15 fr.

Jest to popularna, dość obszerna praca apologetyczna, napisana przez francuskiego duszpasterza. Cel jej ten sam, który przyświecał objawieniom w Lourdes i potwierdzającym je po dzień dzisiejszy cudom: umocnienie wiary i ożywienie życia chrześcijańskiego. W tym celu autor zestawia w pierwszej części fakta: naprzód zwięzły przebieg objawień, a potem 6 ważniejszych uzdrowień, które wybrał z całej historji Lourdes. (Tu wtrącimy uwagę, niezbędną przy apologetycznej pracy — mianowicie, wcześniejsze, trzytomowe dzieło jezuity Cros'a — Histoire de N.-Dame de L. — Beauchesne — ściślej przedstawia niektóre fakty, np. powstanie względnie wskazanie cudownego źródła!). W drugiej części ks. K. szerzej wywodzi z podanych faktów apologetyczne wnioski naprzód dla niewierzących (a przy nich nawet dla mahometan, żydów, protestantów, schizmatyków), a potem dla wierzących, dając im życiowy, ascetyczny wykład przemówień Immakulaty w toku objawień. Książka, przeznaczona dla szerszych kół czytelników tak wierzących jak i niewierzących, swoją jasnością i szczerością wywodów zapewne osiągnie cele, dla których została napisana. Kaznodzieje zaś mogą, idąc w jej ślady, z faktów lurdzkich wywodzić istnienie Boga (str. 146 nn.), Opatrzności (156 nn.), nieśmiertelności duszy (164), zmartwychwstanie ciał i t. d. Ponadto wykorzystać można drugą część drugiej księgi (str. 239—342) do przemówień maryjnych i wogóle moralnych.

L. de Bonnières. **Wstań a chodź.** Luźne kartki z dziejów łask Marji w Lourdes. Tłumaczyła: M. Pruszyńska. Kraków 1934. Nakładem Wydawn. Księży Jezuitów. 1934. Str. 271.

Żywy opis literacki kilkunastu cudownych uzdrowień w Lourdes, napisany tak lekko i powabnie, jak to tylko francuska ręka potrafi utworzyć. Pod względem formy zadowoli najbardziej wybrednego czytelnika. A wra-

żenie opowiadanemi faktami wywoła duże. Czytelnik zdaleka odczuje te wstrząsy, jakie przeżywają bezpośredni świadkowie owych nadprzyrodzonych wydarzeń. Najważniejszy jest walor apologetyczny takich publikacyj. Powinny się one znaleźć w każdej bibljotece polskiej i przechodzić z rąk do rąk dziesiątków czytelników, aby w nich budzić i umacniać wiarę i nakłaniać do chrześcijańskiego życia. Kolportaż takiej książki — to społeczny, misyjny obowiązek każdego świadomego chrześcijanina. Mamy prawdę i siły przekonywujące, tylko zabiegać trzeba najgorliwiej o ich propagandę.

René Clairfeu. L'Heure va-t-elle sonner?... Paris, Téqui 1934. 157 p. 8 fr.

Nowa publikacja apologetyczna z dziedziny proroctw, dotyczących najbliższej i dalszej przyszłości Francji, a z nią i innych krajów, nie wyłączając Kościoła. Autor, kryjący się pod pseudonimem (zapewne teolog i bodaj znany popularny apologeta ks. D.?), zestawia około 30 dawniejszych przepowiedni, pochodzących z różnych źródeł (brak ks. Bosko) — i opierając się na spełnionych zapowiedziach, kreśli syntetyczny obraz tego, do czego zmierza dalsza historja Francji i nawet świata aż do ostatniej chwili. Praca to popularna, jednak nie obliczona na sensację, lecz raczej na pobudzenie do refleksji czytelników niewierzących i na przestrogę dla ludzi dobrej woli na bliski czas katastrof, z których zrodzi się złoty okres dla świata. Przy sposobności autor rozprawia się z najcięższą chorobą Francji — masonerją, nawołując czytelników do czujności i do czynu.

G. Blanc. Les variations d'un antropophage! ...col. „Je sème" II wydanie. Paris, Téqui, 1934. Str. 250. Cena 10 fr.

Teraz zwłaszcza, gdy atakuje się praeambula fidei, zwrot ku apologetyce i to popularnej, jako, że atak bezbożnictwa skierowany jest na szerokie masy wiernych, jest bardzo na czasie. Zręcznie podchwycone zostały argumenty atakujących i wykazana niesłuszność zarzutów. Życzyćby należało, aby tę rzecz zechciał ktoś przyswoić naszej literaturze apologetycznej

ASCETYKA.

O. A. Bierbaum O. F. M. Z Bogiem. Rozmyślania dla ludzi świeckich na wszystkie dni w roku w duchu Akcji katolickiej. Wyd. Ks. Jezuitów. Kraków, 1934. Str. 644. Zł. 5.00.

Rozmyślania O. Bierbauma powstały z potrzeb chwili obecnej. Treścią swą, formą, nastawieniem odbiegają daleko od dawnych podręczników do rozmyślań. Autor bowiem ma wyraźny cel, do którego konsekwentnie zdąża: wyrobić świeckich apostołów przez znajomość i ukochanie Boga. Daje więc do ręki świeckim katolikom to, co dotąd uchodziło za ćwiczenie właściwe stanowi duchownemu, — książkę rozmyślań. Podaje prawdę objawioną w małych dozach, ale każe ją przetrawić, z życiem związać, do niej działalność swą dostroić. W zdaniach krótkich, głębokich, opartych na Piśmie św. i ściśle związanych z okresem roku kościelnego sączy w umysły i serca świeckiej inteligencji życiodajne prawdy. Rozmyślania są krótkie, nie wtłoczone w ramy żadnej z klasycznych metod, wnioski raz wyprowadzone przez autora, drugi raz umiejętnie podsunięte czytelnikowi.

Aczkolwiek autor miał na myśli wszystkich inteligentnych czytelników, należy wyznać, że trafią do smaku i przekonania chyba wyłącznie inteligencji męskiej.

Rozmyślania na wszystkie dni całego roku z pism *św. Alfonsa Liguorego* zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R., przetłumaczył z włoskiego O. Wł. Szołdrski C. SS. R. Toruń 1935. Cena księgarska I. tomu — 6 zł., dla nabywających książkę wprost u wydawców cena 5 zł. Zgłoszenia: „Homo Dei". Tuchów (Kr.) P. K. O. 153.733.

Tom I. str. 788, obejmuje rozmyślania na wszystkie dni roku od I. niedzieli Adwentu do Zielonych Świątek. Tom II. ukaże się w roku bież. Rozmyślania te pełne prostoty i namaszczenia nadają się do użytku nietylko kapłanów i osób zakonnych, lecz i dla świeckich, dążących do doskonałości.

Fr. Bourgoing. **Méditations sur les vérités et excellences de Jésus Chr. N. S.** 3 vol. Paris, Téqui, 1934. Str. 486, 514, 568.

Rozmyślania O. Borgoing za życia autora (wiek XVII) miały ogromne powodzenie zarówno wśród kaznodziejów jak osób szukających zdrowego i pożywnego pokarmu dla duszy. W swej mowie pogrzebowej nad trumną autora wysławia je złotousty Bossuet. W kazaniach Massillon'a łatwo znaleźć dowody, iż koryfeusze wymowy francuskiej chętnie czerpali natchnienie w rozmyślaniach O. Bourgoing.

Autor nie rozkłada swych rozmyślań na poszczególne dni roku (jest ich zaledwie 180); nie podaje też całokształtu życia i działalności Chrystusa, omawiając obszernie Jego dziecięctwo, mękę i życie chwalebne. Każde rozmyślanie podzielone jest na 3 części, te zaś zwykle na 3 punkty, dzięki czemu tok myśli autora jest nadzwyczaj przejrzysty. Prostota i szlachetność stylu, dość silne podkreślanie momentów uczuciowych nadaje rozważaniom szczególną wartość.

Louis Rouzic. **Le Prix des Larmes.** A ceux qui pleurent. III ème éd. Paris, Téqui, 1934, pages X et 393.

Autor napisał swą książkę dla tych, którzy płaczą. Łzy i cierpienie rozróżnia tak, jak Szaman, który mówi do Anhellego: „Dwie są melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłem ludzi wysokich (wielkich), druga — kamieniem ludzi topiących się. Mówię ci o tem, albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję".

Powiedzieć ludziom, że „szczęście — to ptak niebieski, którego gniazda nie znajdziesz na ziemi" (str. 29), wskazać, że cierpienie i łzy, to zjawiska powszechne, odkąd ziemia przeklętą została; przekonać, że jeżeli już cierpieć i płakać, to przynajmniej mieć coś z tego, pocieszyć płaczących, że „smutek wasz w radość się obróci" — oto cel autora tej książki.

Kaznodzieja, mówiący o łzach — znajdzie w niej obfitość myśli i przykładów, że łzy owocują. Spowiednik pozna lepiej łzy wdów, sierot, więźniów. Każdy duszpasterz, jak św. proboszcz z Ars, który „płakał z tymi, którzy płaczą i płakał za tych, którzy sami nie płaczą" (str. 115), zrozumie potrzebę i wartość swych łez. *Ks. F. W.*

HAGJOGRAFJA.

Ks. Jan Urban T. J. **Błogosławiony Andrzej Bobola** męczennik Tow. Jez. wyd. V przerobione. Kraków, 1934, wyd. Ks. Jezuitów, str. 68.

Popularnie wydany żywot świętego Męczennika. Powinna się ta broszurka znaleźć w kolportażu naszych parafij.

Święta sługa. Opowieść z XIII wieku. Napisała Bronisława Steinowa. Kraków 1934. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 310.

Przeważnie popularne żywoty okazują postacie świętych w niezwykłych rysach, opromienione legendami, budząc dla nich cześć i podziw, ale nie zapoznają z ich uczuciami, myślami w związku z wydarzeniami codziennego szarego życia. Powyższa opowieść o św. Zycie na tle dobrze zobrazowanego życia epoki uwypukla nam trudności, walki, uczucia i myśli świętej sługi, budząc wielkie ukochanie dla pięknie odtworzonej jej postaci przez autorkę, i czyniąc jej duszę dla wszystkich zrozumiałą, tem samem pobudza do jej naśladowania. Zawiera więc dużo walorów wychowawczych. Książka ta znaleźć się powinna we wszystkich bibljotekach parafjalnych, nadaje się do czytania zarówno dla starszych jak i dorosłej młodzieży, a z radością będzie powitana przez czcicieli św. Zyty. *Ks. B. R.*

Ks. J. Dissard T. J. **Wielki misjonarz ludowy** czasów naszych O. Franciszek Tarin T. J. — Przełożył z francuskiego ks. M. Małaczek T. J., str. 225. Kraków, 1935, wydawnictwo Księży Jezuitów.

Autor kreśli sylwetkę niestrudzonego głosiciela słowa Bożego, zmarłego w Sewilli w Hiszpanji w 1910 roku. Moc słów Eljasza i prostota złączona z otwartością św. Jana Chrzciciela uwidoczniły się w tym mężu, który całe 22 lata kapłańskiej pracy poświęcił apostolskim wędrówkom z rekolekcjami, misjami po miastach i wioskach hiszpańskich. „A chciałbym mieć sto par nóg, sto ust i sto głów, by walczyć z szatanem, przebiegającym w ukryciu świat cały“, pisał świątobliwy misjonarz w jednym ze swych listów.

A w innym stwierdza jakby dewizę życia swego: „Mojem zdaniem, to co nam zostaje najlepszego do roboty, to ujadać głośno, by wszyscy, trzoda i pasterze, obudzili się, zanim nadejdzie wilk, który szuka żeru dla swych ostrych kłów“.

To też czynił, tem wypełniał swe bohaterskie życie O. Tarin, oddając się przytem cały na usługi materjalnej i moralnej nędzy z zapomnieniem zupełnem o sobie. Krzepiąca lektura dla kapłana. *Ks. S. S.*

Pilot świętej Teresy. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Szukamy często przykładów: na ambonie, w szkole. Oto życiorys człowieka, który przeszedł karjerę wojskową, zdobył dyplom lotnika, potem jako kapłan-misjonarz na dalekiej wyspie Oceanji w malarycznej okolicy pracuje nad nawracaniem wpół dzikich plemion australskich. Nabożeństwem do św. Teresy od Dzieciątka Jezus ożywiony ducha swego wzniósł wysoko i na górne nastrajał loty, realizując w heroiczny sposób cel i ideał swego życia. To jeden z „szaleńców Bożych“.

DUSZPASTERSTWO.

Ks. dr. Pius Parsch. **Parafja żywa.** Z niemieckiego przeł. ks. Michał Rękas. (Przekład referatu wygłoszonego na kursie duszpast. w Wiedniu — 26—29 września 1933 r.). Lwów 1934. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 47. Cena 60 gr.

Dużą przysługę wyświadczyła „Gazeta Kościelna“ sprawie odrodzenia życia parafjalnego w Polsce wydaniem tego cennego referatu. W małej broszurze mieści się tak dużo treści, że trzebaby ją zalecić już nie do lektury, lecz do studjowania i gruntownego przemyślenia, a nawet przedyskutowania

na zebraniach duchowieństwa. Trzeba bowiem wciąż mieć przed oczyma zasadnicze prawdy, do których odnosi się cała praca duszpasterska. Istotne zadanie parafji — to życie nadprzyrodzone, parafja — to duchowna rodzina, proboszcz — to ojciec tej rodziny, zastępujący niewidzialnego Chrystusa. Propaganda tej broszury wśród duchowieństwa — to umacnianie zrębów Królestwa Chrystusowego wśród nas. Niechże idzie z rąk do rąk i nawiedzi każdą parafję w każdej diecezji. Warto, aby się tą pracą zainteresowały diecezjalne Kurje.

Pour l'action catholique. Paris, Téqui, 1935, str. 206. Cena 10 fr.

Ileż to jest ludzi dobrej woli, katolików z przekonania i pragnących przysłużyć się sprawie Bożej, ale cóż kiedy troska o chleb powszedni zmusza ich do pogrzebania przynajmniej na pewien czas myśli o pracy ideowej! Tow. Betté ogłosiło konkurs i wyznaczyło 2 nagrody po tysiąc fr. za opracowanie dzieł, odznaczających się wartością treści i formy, któreby można wykorzystać ku uświadomieniu religijno-moralnemu szerokich mas. Książka ta właśnie podaje wskazówki praktyczne dla reflektantów konkursu.

Tihamér Tóth. **Życie piękne i czyste.** Tłumaczenie polskie. Poznań, św. Wojciech, 1934. Str. 176.

Wielki kaznodzieja węgierski jest zarazem głębokim znawcą duszy młodzieży, do której umie przemawiać, by trafić do jej przekonania. W dziełku tem, świeżo przyswojonem polskiej literaturze, zajmuje się trudnym problemem życia seksualnego, absorbującym przecież tak bezapelacyjnie młody umysł żądny wiedzy i tej wiedzy życia również, ciekawy dowiedzieć się o wszystkiem bez obsłonek. Przychodzi mu z pomocą ta książeczka, uświadamiając w sposób niezwykle taktowny i delikatny młodego człowieka w tej dziedzinie, powstaje niejedno mylne pojęcie lub fałszywy sąd, który został mu już przez konwencjonalną moralność towarzystwa narzucony, budzi umiłowanie do życia wyzwolonego z pod przemocy namiętności, wyzwala siły wyższe, krzesze energję i zapał młodzieńczy do zdobycia piękna moralnego.

Czyż nie o to chodzi i ambonie? Czyż nie jest zadaniem kaznodziei budzić takie uczucia i nastroje, mało: takie nastawienia wywoływać, takie przekonania budować, zwłaszcza wśród młodych swych słuchaczy, wśród dorastającego pokolenia? Z książeczki tej wiele nauczyć się może kapłan, pracujący nad młodzieżą, nauczyciel, rodzice i sama młodzież starsza. *Ks. S. S.*

RUCH MISYJNY.

H. Hellweg T. J. i J. Schütte T. J. **W stolicy Japonji.** Pionierska praca społeczna młodych katolików. Przekład z niemieckiego. Kraków. 1935. Wyd. Księży Jezuitów, str. 77.

Charakter miasta, przedmieścia, nędzarze i działalność misyjno-społeczna młodych zapaleńców na przedmieściach. Obrazki żywe, metoda nowa, psychologicznie mądra i ewangelicznie ofiarna. Są to harcerze na drogach Bożych. — Dlatego i książka nadaje się dla młodzieży dorastającej. Dla kaznodziejów daje przykłady żywe, prawdziwe, gorącej wiary i poświęcenia. Akcja katolicka również ze swojej niwy obrazki tu odnajdzie.

Ks. J. Pawłowski.